

*Syreni
śpiew*



Syreni śpiew

Izabela Tomczak

*Mojemu Robertowi, który na swój sposób
mnie wspiera, dzielnie czeka aż skończę...*

Podziękowania

*Emi, która była i jest bezlitosna, wobec mojego stylu.
Mojej siostrze Ali, która czyta i krytykuje, i zawsze coś ma przeciwko.
Moim koleżankom, Kriss – o ciętym języku, Romie, Gosi, Ivi, Betti, i innym
magicznym istotom – dzięki wsparciu, których powstawał każdy rozdział...*

Prolog

*Nie boję się śmierci.
Wolałbym tylko, kiedy nadejdzie, rozminąć się z nią.*

Woody Allen

*Przeszłość to nic innego jak początek i wszystko, co jest
i było, stanowi tylko brzask świtania.*

H.G. Wells

Ja chyba zwariuję! – Po domu rozszedł się tubalny głos pana Smitha, – najpiękniejsza dziewczyna w szkole..., czy ja powiedziałem w szkole? – Zwrócił się do swojej małżonki, kobiety po pięćdziesiątce, pulchnej o pogodnej twarzy anioła. – Chciałem powiedzieć na wyspie. Tak, najpiękniejsza dziewczyna na wyspie, a idzie na bal zakończenia szkoły z koleżanką!

Pani Smith tylko wzruszyła ramionami, ukradkiem puściła perskie oko w stronę winowajczyni.

– Tatusiu, ja... no cóż jestem trochę jakby małaletnia, wiesz. I pomimo całego uroku jaki posiadam, niewątpliwie..., ledwo uprosiłam pannę Laret, żebym mogła tam potańczyć. Angela nie miała partnera, więc dobrze się składa, będziemy się bawić we dwie.

Pan Smith parsknął, to prawda często zapominał, że jego mała Lilia ma zaledwie trzynaście lat, oprócz niezaprzeczalnej urody, którą podziwiał każdego dnia, jego córka posiadała rozum, który niestety nie był spadkiem ani po nim, ani po pani Smith.

Zarówno on jak i jego żona przez piętnaście lat swojego małżeństwa, robili wszystko żeby mieć dziecko. Ich starania legły ostatecznie w gruzach po kuracji hormonalnej pani Smith, którą to przypłaciła zatorem płuc, i o mało co nie śmiercią. Dopiero wtedy poddali się, a rok później Bóg zesłał im anioła, w postaci Lilii.

Dziewczynka miała jeden, może dwa miesiące, gdy porzucono ją przed domem sierot. A jedyną wiadomością jaką znaleziono w nosidełku, była kartka drogiego papieru z jednym słowem – „Lilia”. I tak dziecko wkroczyło w świat państwa Smith, pełen miłości i oddania. A ona sama wniosła do tej rodziny niekończącą się radość, i spokój.

Tam gdzie się pokazywała, ludzie nie potrafili oderwać wzroku od jej twarzy, duże, mądre i niebieskie jak niebo oczy, przysłaniały długie, ciemne rzęsy. Włosy które, sięgały do pośladków, były proste i jasne jak len, a w promieniach słońca wydawały się być prawie białe.

Lilia w wieku trzynastu lat miała sylwetkę kształtną i szczupłą, natura obdarzyła dziewczynkę niskim wzrostem metra sześćdziesięciu trzech cm, co czasem ją irytowało, ponieważ na co dzień przebywała z osobami wyższymi od niej i bardziej rozwiniętymi, choć tylko fizycznie. Od zawsze przejawiała niezwykłą, jak na jej wiek inteligencję. W wieku trzech lat czytała płynnie i ze zrozumieniem.

Oczywiście rodzice nie zdawali sobie sprawy ze zdolności dziecka, dopiero w przedszkolu Lilia przyprawiła o mały szok personel, i przez jakiś czas wokół jej osoby roztaczał się istny cyrk. Okazało się, że

zapamiętywała każdy tekst po jednorazowym przeczytaniu. Początkowo obawiano się, że może to być spowodowane jakąś anomalią, zaburzeniami. Ale szczegółowe badania, którym poddano dziecko nic nie wykazały.

Pan Smith pewnego dnia po prostu tupnął nogą i zagrział : „Żadnych więcej testów”. I tak Lilia przechodziła trochę szybciej z klasy do klasy, i mogłaby już pewnie studiować jakiś egzotyczny kierunek, ale państwo Smith, postanowili za wszelką cenę zagwarantować dziecku prawdziwe dzieciństwo.

Początkowo dziewczynka budziła wiele kontrowersji w ospałym miasteczku, ale z czasem ludzie przywykli, że po ich ulicach biega anioł. Tylko turyści zachowywali się dziwnie, parę razy Lilia była światkiem drobnych stłuczek samochodowych, raz spadł jakiemuś mężczyźnie ogromny lód na spodnie, a jeszcze innym razem jakaś pani zasiadająca z gracją w kawiarni, nalała pełen spodek herbaty, i o mało co, reszty nie wylała na siebie. Lilię bawiło zachowanie ludzi.

Sama natomiast nie zwracała na swoją urodę najmniejszej wagi. Potrafiła chodzić pół dnia z ogromną dziurą w rajtuzach, na kolanie, z bluzką nałożoną na lewą stronę , i jaszczurką przyczepioną do tej bluzki, jako żywą broszkę. Jej przyjaciółka Angela nie raz dostawała palpacji widząc, że znudzona broszka zmienia swoje położenie. Lilia choć zdawała sobie sprawę ze swojej urody, nie zachowywała się wyniośle, dumna raczej była ze swojego intelektu, poczucia humoru i rozumu, za który była wdzięczna Bogu każdego dnia.

Dzisiaj Lilia nie miała porwanych pończoch, i bluzki odwróconej na lewą stronę. Ubrana była w piękną zwiewną suknię prawie do kostek koloru jej oczu, włosy zebrała w koński ogon, nie potrzebowała makijażu, jej alabastrowa cera nie wymagała żadnej korekty.

„*No tak*”, – zamyślił się pan Smith „*Lilia przy Angeli wygląda bardziej jak jej córka, niż przyjaciółka*”. Nie mógł się pogodzić z faktem, że jego mały skarb właśnie kończy liceum. Z zamyślenia wyrwało go oświadczenie córki :

– Tatusiu, na bal odwiezie nas tatko Angeli, a ty po mnie przyjedź o dwudziestej trzeciej.

Angela rozpaczliwie jęknęła.

– Co ty mówisz..., o tej godzinie dopiero zacznie się prawdziwa zabawa, Lilia...

– No właśnie, a ja będę w łóżku o dwudziestej trzeciej trzydzieści, – nie dała skończyć przyjaciółce. – Tak się umówiliśmy i nie zmienię zdania, zresztą panna Laret, dostałaby ze złości zawału, a przecież nie chcemy żeby zeszła przedwcześnie jeszcze przed końcem roku.

Dziewczyny zachichotały, pan Smith westchnął. Chyba nikt, a już na pewno nie on, nie rozpaczałby, po pannie Laret. Przez dobrych parę lat skutecznie zatruwała mu życie, – „*Ta dziewczyna nie nadaje się do liceum, to skandal...*” No cóż to, że panna Laret raz znalazła zaskrońca w swojej torebce, a raz przygotowane na lekcję biologii żaby nagle zniknęły..., nie powinno tak bardzo denerwować tej kobiety. W końcu to dziecko. No tak panna Laret to samo powtarzała za każdym razem „*Lilia może i jest najlepszą uczennicą jaką miałam w swoim długim życiu, ale to jeszcze dziecko!*” Pan Smith z największym skupieniem próbował nie raz powstrzymać histeryczny atak śmiechu. Zazwyczaj wychodził z pokoju nauczycielskiego czerwony jak burak, a potem godzinami śmiał się z panią Smith, z nowego psikusa Lili.

Pan Smith objął swoją małżonkę. Jeszcze długo stali na ganku wpatrując się w kontur samochodu znikającego za następną

przecznica. Lilia była radością ich życia, każdego dnia nie mogli uwierzyć w swoje szczęście. Gdy samochód pana Wolscha zniknął za zakrętem, pan Smith złożył pocałunek na skroni swojej żony, i wprowadził ukochaną do domu.

Lilia obserwowała rodziców z okna samochodu. W tej chwili przepełniała ją radość i szczęście.

Czekał ją cudowny bal...

Znikając za zakrętem ostatni raz spojrzała w stronę domu, nadal tam stali, niczym żywy obraz.

Znikając za zakrętem nie wiedziała, że oto widzi ich ostatni raz.

Lilia stała jak w transie, pan Wolsch stał za jej plecami, trzęsącymi rękoma trzymając dziewczynkę za ramiona. Obok stała zalana łzami Angela. Dom Lilii, całe jej życie płonęło. Strażacy robili co w ich mocy. Z pięknego małego domku w stylu wiktoriańskim pozostały zgliszcza. Lilia nie czuła nic. Patrzyła niewidzącym wzrokiem, nie do końca zdając sobie sprawę z tego, czego była właśnie świadkiem. To jakiś koszmar zaraz się obudzi w swoim łóżku, a mama da jej szklankę ciepłego mleka. To tylko zły sen. Ale rzeczywistość nie chciała zamienić w się marę. Wokół zgliszcz swojego domu Lilia dostrzegła wiele twarzy. Ale nie było tam twarzy ludzi, których tak kochała. Po policzkach pociekły łzy. Otepiałym wzrokiem

zamglonym od łez powiodła po tłumie. Pierwszy raz w życiu to nie oblicze Lilii przyciągało zainteresowanie ludzi.

Ale coś było nie tak...

Po karku przebiegł jej prąd. Zabrakło jej powietrza. Gdzieś w sercu zrodziła się panika. Czowała jak włoski stają jej dęba na skórze. Coś kazało Lilii przyglądać się ludziom. Coś wyrywało ją do przodu. Pan Wolsch mocniej chwycił za ramiona dziewczyny, bojąc się, że w przypiływie rozpaczy rzuci się w płomień. Lilia jeszcze raz powiodła wzrokiem po tłumie, sama zdziwiona, że w takiej chwili jest coś ważniejszego od płonącego domu.

I wtedy go ujrzała. Stał pod rozłożystym drzewem, wysoki i piękny. Mroczny niczym anioł śmierci. Lilia stała zbyt daleko, żeby widzieć dokładnie rysy twarzy. Ale emanowała od niego jakaś dziwna aura. „*Może przyszedł po moich rodziców*”. Zdażyła pomyśleć. Ale w następnej chwili dostrzegła wyraz jego twarzy, to nie był obraz współczucia, ciekawości, żalu jak u większości gapiów. Ten człowiek miał na twarzy wypisaną pogardę, wściekłość i nienawiść.

Dziewczynką zaczęły targać nie znane uczucia, nie rozpaczy, która byłaby w tej sytuacji jak najbardziej logiczna. W jej głowę wdarł się chaos, panika, za wszelką cenę walczyła o oddech, a już po chwili przyszło ukojenie. Zapadła głęboka ciemność, która porwała dziecko w swe ramiona.

Tego dnia umarli rodzice Lilii, ale odeszło coś jeszcze. W płomieniach umarło też dzieciństwo i niewinność, narodziła się dorosłość i samodzielność.

I

*Gdy w środku nocy jesteś całkiem sam
Lęk cię ogarnia, oblewają poty...*

T.S. Eliot

Początek mój , gdzie mój kres

T.S. Eliot

To zawsze jest ten sam sen.

Boję się..., nie właściwie nie czuję nic. To moja podświadomość wie, że powinnam się bać. Ale w tym śnie nie boję się. Idę po mojej plaży, nie właściwie to potykam się. Powłóczę nogami. Ten ból... Dlaczego tak boli mnie głowa ? Dlaczego się potykam, skoro znam tu każdy kamyczek? Tego nie wiem, dlaczego mój rozum, który zna odpowiedzi na tak wiele pytań, tu nie potrafi zrobić nic ?

Czuję, że jestem mokra. Moja koszulka i szorty są mokre, chyba przed chwilą pływałam... Ale skąd ten ból...

Idę dalej, wiem, że kieruję się w stronę mojego domu na plaży. Ktoś do mnie mówi. Próbuje mnie zatrzymać. Ale nie dotyka mnie. Chcę mu coś odpowiedzieć, ale sny rządzą się swoimi prawami. Nie potrafię dojrzeć żadnych szczegółów, wzrok mam mętny, jak gdyby ktoś mi zarzucił coś na głowę. Chyba jest noc. Bo otaczają mnie ciemności. A ten ktoś, cały czas próbuje coś do mnie mówić, chcę go

odgonić, jak natrętną muchę. Niech przestanie mówić, i tak nic nie rozumiem!

Dotarłam do domu, weszłam po schodach na taras. Drzwi balkonowe są uchylone, to dziwne. Weszłam do środka. Gdzieś w mojej głowie rozległ się alarm. Uciekaj ! Ale ja nie mogę się ruszyć. Tam koło kominka ktoś stoi. Patrzy na mnie. Coś się ze mną dzieje. To mrowienie. Znam to uczucie... Gdyby mnie tak nie bolała głowa, na pewno bym sobie przypomniała. Ale ten ból... Mężczyzna ruszył powoli w moim kierunku, wyciągnął rękę, jak do przestraszonego psa. Skądś wiem, że powinnam się bać, powinnam uciekać. Ale ja tylko stoję. A potem jak w zwolnionym filmie widzę, jak do mnie podbiega, przez głowę przebiegła mi myśl „Chce mnie zabić”, coś do mnie krzyczy, i jest już tak blisko. A potem zalega ciemność i nie czuję już nic. Ale gdzieś ktoś nadal krzyczy...

Cholera – warknęłam przez zaciśnięte zęby, – znowu ten koszmar, czy moja wyobraźnia nie potrafi już stworzyć innego snu? Cholera, niech ta głowa już przestanie mnie boleć.

„Doktor Smith i dr Keli, proszone są na izbę przyjęć”. – Z interkomu rozległ się monotony głos recepcjonistki.

W tym samym momencie do dyżurki lekarskiej wpadła zadyszana Sabrina Keli.

– Wstawaj śpiochu..., o rany ale wyglądasz. Mamy nagły przypadek. Jakiś karambol na autostradzie. Prawdziwa jatka. Wezwali posiłki. Nie masz chyba planowanych zabiegów..., –

przerwała swój słowotok i zaniepokojona spojrzała na mnie. – No już weź się w garść, za chwilę tu będą.

– Wiem, wiem..., – rozcierałam obolałe skronie, ból jak zawsze po chwili mijał, – możemy już iść.

– Słuchaj Li, co robisz dzisiaj po pracy ? – Sabrina nadała takie tempo, że prawie musiałam biec, żeby za nią nadążyć. Diabli nadali..., nie obraziłabym się za dodatkowe pięć centymetrów wzrostu.

– Idę na basen, potem jestem do twojej dyspozycji. – Z kieszeni kitla wyjęłam okulary, przeogromne szkła w czarnej masakrycznie nie twarzowej oprawce, wsunęłam to cudo na nos.

– Li..., doprawdy twój projektant mody i optyk jest chyba chory psychicznie, po co ty to nosisz? Nie możesz nałożyć szkieł kontaktowych, wyglądałabyś cudnie. Gdybym miała taką twarz..., na pewno bym tu nie gniła, złapałabym bogatego milionera i całe dni spędzałabym na zakupach, a noce w klubach, – westchnęła z rozmarzeniem.

– Wcale tak nie myślisz, nie zamieniłabyś Toma i dzieci na żadnego milionera, a moja facjata to tylko kłopoty. Przez resztę życia będę nosiła to szkaradztwo na nosie i już, myślisz, że to takie zabawne, gdy pacjenci płci męskiej dostają tachykardii przy badaniu, tak przynajmniej budzę szacunek i respekt.

– No tak, w tym tygodniu nie przyczyniłaś się do żadnego wypadku ? – Nie czekała na moją odpowiedź, – no to cud.

– Śmieć się, śmieć, masz niezły ubaw moim kosztem, poczekaj, – zrobiłam pauzę, – ja też sobie coś znajdę, i nie dam ci spokoju.

Zza kontuaru recepcji wychyliła się twarz pielęgniarki.

– Dr Smith, jest przesyłka dla pani. – Podeszłam bliżej, za moimi plecami stanęła Sabrina. Chłopak wręczył mi kwiat, lilię.

– No cholera zamorduję żartownisia. – Ściszyłam głos do szeptu, nie chciałam, żeby cały personel wiedział, że te głupie żarty robią na mnie wrażenie.

– Znowu dostałaś lilię ? – Sabrina pochyliła się nade mną, w jej oczach dostrzegłam troskę, – żadnej wiadomości? No nie wiem..., myślę że powinnaś to gdzieś zgłosić.

– Taaa, jasne. Pójdę na policję i powiem: „Panie władzo od czterech miesięcy dokładnie w piątek dostaję kwiaty, proszę coś z tym zrobić, czuję się zastraszana” , no i oczami wyobraźni widzę jego minę i słyszę myśli. – Tu zniżyłam głos naśladowując wymyślanego stróża prawa, – „Panienska, z problemami psychicznymi, hmm, zamknąć za zawracanie głowy, czy wezwać psychiatrę?” – Wzruszyłam ramionami, – jak dorwę tego kogoś, to zrobię mu przykładową wiwisekcję, potem wyjmę mu wątrobę, parę razy ją podepczę, a następnie zaszyję żartownisia.

Sabrina parsknęła śmiechem, moje sardoniczne poczucie humoru potrafiło rozładować atmosferę, trzęsąc się zadała mi pytanie:

– Li, zapomniałam, pytałam przecież co dzisiaj robisz..., tak wiem że, idziesz na basen, tak naprawdę to pójdę z tobą, muszę trochę odreagować to, co za chwilę tu będzie. – Sabrina zamyśliła się, – wiesz, dzieciaki z Tomem nocują u teściów, może zrobimy sobie wieczór pidżamowy z chipsami i piwką, ale czekaj, czekaj czy ty jesteś pełnoletnia ?

– No wiesz co! – Udałam mocno obrażoną.

– Kobieto, ja nawet nie pamiętam kiedy miałam dwadzieścia trzy lata, młódka jesteś i tyle.

– Taaa, całe życie to słyszę..., – nawet nie wiem gdzie się podziało ostatnie dziesięć lat, tylko praca i praca. – Sab, po robocie pójdziemy popływać, a potem wieczór filmowy u mnie, ok?

– Super, o właśnie są, w samą porę. Kevin dawaj mi ciężarną, Li zajmie się naczyniami...

Sabrina odpłynęła w wir pracy, czekał nas ciężki dzień. Po mojej głowie kołatała się myśl „*Kto przesyła mi te lilie i to właśnie w piątek*”. To właśnie o tym dniu starałam się bezskutecznie zapomnieć przez ostatnie dziesięć lat. To w piątek dziesięć lat temu spaliło się moje dzieciństwo. Zawalił się mój świat. I te koszmary..., wszystko zaczęło się cztery miesiące temu. Może powinnam odpocząć, może to stres, ciągła gonitwa. Chyba powinnam pojechać na wyspę, odetchnąć świeżym powietrzem, wsłuchać się w szum fal, spotkać się z Angellą, pogadać o niczym. Zaległy urlop aż krzyczy o wykorzystanie, no dobra to kadry krzyczą. Może gdy zniknę na trochę to mój prześladowca znudzi się i mi odpuści. Warto pomyśleć...

Czułam na skórze chlor, woda dawała ukojenie, pod wodą byłam półtorej minuty, może dłużej. Musiałam pilnować czasu. Jeszcze chwilę a zacznę zwracać na siebie uwagę. Chociaż o tej porze były tu raczej pustki, ale jakiś nawiedzony ratownik mógłby wszcząć alarm. To była moja tajemnica. To był mój żywioł. Woda.

Odkąd pamiętam zawsze pływałam. Pierwszy raz gdy z rodzicami poszłam na plażę, przyprawiłam ich o mały wstrząs. Tato myślał, że nauczy mnie pływać, już bał się mojej hysterii i marudzenia. Jakież było jego zdziwienie gdy ledwo chodząc dałam nura do wody.

Początkowo tylko pływałam, ale z czasem zapragnęłam czegoś więcej. Zaczęłam nurkować. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdybym jak wszyscy używała sprzętu. Nie ja.

Gdy byłam dzieckiem nie wiedziałam, że robię coś niezwykłego. Gdy pierwszy raz nurkowałam dłużej niż pięć minut, rodzice wpadli w panikę. Biegali po brzegu nawołując, mama miała łzy w oczach, ojciec wymachiwał desperacko rękoma. Gdy się wynurzyłam, stali jak zamurowani nie wierząc, że żyję. Tego dnia spędziłam sporo czasu przed komputerem, dotarło do mnie, że jestem inna. Tego dnia ostatni raz nurkowałam w towarzystwie.

Umiejętność ta stała się moim sekretem.

Teraz pod wodą bez wysiłku wytrzymałam dwadzieścia minut. Próbowalam zgłębić tajemnicę mojej umiejętności. Na studiach medycznych, robiłam sobie szereg testów. Pojemność płuc, prześwietlenia, badania krwi – nic nie odbiegało od normy. Nie potrafiłam wtedy wyjaśnić tej anomalii, nie potrafię i dzisiaj. Nie chciałam też wokół siebie robić wielkiego szumu, i tak byłam najmłodszą studentką w historii uczelni.

Jednego jestem pewna bez wody nie mogłabym żyć, zauważyłam, że gdy od niej stronię, zaczynam mieć problemy z koncentracją, staję się nerwowa, nadpobudliwa. Więc żeby uniknąć takiego dyskomfortu pływam gdy tylko pozwala mi czas, i wtedy czuję, że żyję.

– Li, na miłość boską, ja jestem pomarszczona jak rodzynka, a ty jak zwykle nic. Zdradź mi tajemnicę swoich żelów. Nie wierzę, że nic nie używasz. Spójrz tylko na mnie. – Faktyczne Sabrina zaczęła się marszczyć, czas do domu.

– Dobrze, dobrze już idziemy. Teraz tylko kalorie, mój kot Max i filmy. Co powiesz na pornolka.

– No wiesz, gdybym cię nie znała, może pomyślałabym, że mówisz serio, a wtedy, – rzekła rozmarzonym głosem, – dopiero byłoby fajnie.

Rąbnęłam ją w bok. – No wiesz a spotkanie z Bradem Pittem to nuda?

– Li, spotkania z tobą nigdy nie są nudne, najważniejsze, że się od stresuję, i odetchnę od garów.

Moja kawalerka mieściła się w centrum, blisko szpitala. Z basenu miałyśmy do pokonania tylko drogę przez park. Przyjemnie było wdychać zapach kwiatów i cieszyć się letnim wieczorem. Był początek lipca, pogoda dopisywała, okres upałów był jeszcze przed nami. Coraz poważniej po głowie chodził mi pomysł z urlopem.

W domu czekał na nas kot Max. Gruby, leniwy i mądry jak Garfield. Łypnął na nas okiem i z gracją wycofał się zająć poważniejszymi sprawami.

Sabrina rozsiadła się na mojej kanapie, podwinęła nogi i zaczęła przeczesywać wzrokiem półki z filmami. Ja zajęłam się zapiekanką, przez to żarcie nabawię się kiedyś wrzodów. Prawdziwe posiłki spożywałam tylko u Sabriny, no i w czasie pobytu na wyspie, u Angeli.

Ale to Sabrina była teraz moją przyjaciółką. Spotkałyśmy się na studiach, oczywiście ona była ode mnie starsza, ale do tego byłam przyzwyczajona. Chyba poza przedszkolem nigdy nie miałam kontaktu z rówieśnikami. Ona wybrała ortopedię, ja kardiologię i naczyniówkę. W przyszłości pewnie zrobię jeszcze jakąś specjalizację. Po prostu jak coś zaczyna mnie interesować..., czytam to, i umiem.

Staram się z tym nie afiszować, nie zwracać na siebie uwagi. Lokalna prasa i tak przez dłuższy czas nie dawała mi spokoju. „*Genialne dziecko*”. Jak sobie przypomnę, ile czasu łazili za mną..., dopóki nie znaleźli ciekawszego tematu. W tym czasie strasznie ucierpiała moja prywatność.

– Uwielbiam do ciebie przychodzić, to zdrowe i pożywne żarcie... Tęskniłam za tym od zawsze. – Sabrina zachłannie pałaszowała moją zapiekankę, i wiem, że nie był to sarkazm. Po prostu tęsknimy za tym czego nie mamy. Ja tęskniłam za jej obiadami z dwóch dań, z sałatką i deserem.

Po późnym obiedzie, na stole wylądowała misa z popcornem, chipsy i piwo. Po takim dniu jak dzisiaj to był raj. Max usiadł koło telewizora i zaczął myć intymne części swojego grubego cielska. Obłeśny kot.

– Li, zanim zaczniemy oglądać i wzdychać, muszę ci coś powiedzieć. Jutro w tym nowym klubie, wiesz „Black & White” jest impreza, to znaczy Tom coś kombinuje. Nie obraż się ale zupełnie mu odbiło. A teraz się trzymaj : On postanowił bawić się w swatkę!

Zaniemówiłam i chyba jęknęłam, Sabrina żeby nie dopuścić mnie do głosu szybko kontynuowała.

– Wiem, wiem co o tym myślisz. To, przysięgam nie jest mój pomysł. Próbowałam mu wybić te pomysły z głowy. Jego ostatni kandydat na twojego chłopaka miał chyba z pięćdziesiąt lat. Ale sama wiesz jaki jest Tom, to niepoprawny romantyk, próbuje wszystkich uszczęśliwić gdy sam jest szczęśliwy, – tu się skrzywiła. – Aż boję się pomyśleć co będzie robił gdy passa się odwinie.

– Sab, no nie wiem...

– Li, szybko go spławimy, klub jest podobno rewelacyjny. Będzie paru znajomych Toma, no i twój chłopak...

– No zaraz cię rąbnę...

– Nie denerwuj się, tylko żartuję, ale obiecałam Tomowi, że cię zaciągnę choćby siłą, ostatnio była tylko praca i praca. Proszę obiecaj mi, że pójdziesz...

Tak naprawdę nie miałam żadnych planów, a powoli zaczęła doskwierać mi monotoność, no i fajnie by było poskakać. Uwielbiałam tańczyć. Tylko, że nie bardzo lubiłam chodzić do takich klubów. Dlaczego? Przez moją cholerną facjatę. Nie mogłam się przecież schować za moim rekwizytem na nosie. Ponieważ nie miałam partnera, we wszystkich osobnikach płci męskiej w promieniu dziesięciu metrów, budziły się, dzięki mojej osobie instynkty łowcze. A ja niby byłam tą zwierzyną.

Najprościej by było zdobyć partnera – rekwizyt. A czemu tylko rekwizyt? Próbowałam się spotykać z różnymi mężczyznami, ale za każdym razem była to kłapa. Albo sami, ci mądrzejsi, dyskretnie się odsuwali, albo ja uciekałam gdzie pieprz rośnie. Chociaż miałam już dwadzieścia trzy lata, jeszcze nigdy nie doświadczyłam takiego uczucia, jakim Tom darzył Sabrinę, nie znane było mi uczucie, jakim tato darzył moją mamę. To smutne, ale nie traciłam nadziei, że gdzieś tam po szerokim świecie tuła się moja połówka. Ciekawe czy dożyję chwili gdy ją spotkam...

– Dobrze, już dobrze, pójde z wami, ale nic nie obiecuję, i jak mi się nie spodoba ten facet, nawet nie będę udawała, że jestem miła.

Sabrina wyglądała na szczęśliwą, dopięła swego.

– No to puszczamy film.

II

*Zniszczenie i pustka. Zniszczenie i pustka.
I ciemność na licu otchłani.*

T.S. Eliot

*Przeczuwam swój los w tym, czego nie mogę się lękać.
Uczę się, podążając tam, dokąd podążać muszę.*

Theodore Roethke

Vince Nasko musiał czekać w ciemnym zaułku przez wiele godzin. Stanowczo nie był człowiekiem, którego można by było posądzić o cierpliwość. Mrok skrywał jego twarz, ale sylwetka sugerowała, że jest to człowiek potężny, bardziej stworzony do czynu niż do biernego czekania. Miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, szerokie potężne ramiona, świetnie rozwinięte mięśnie. Stał jednak nieruchomo jak głaz już od wielu godzin. A jego wzrok, cały czas dosięgał celu. A celem Vinca były dwa okna na pierwszym piętrze. Podobnie jak dziki kot, odznaczał się godną podziwu cierpliwością, potrafił tak godzinami czekać na swoją ofiarę.

„Ta suka powinna być martwa”.

Gdyby to zależało od niego, ten dom już by płonął. Vince bardzo lubił pożary. Wystarczyło stosować się do podstawowych zasad, a wszystko wyglądało na nieszczęśliwy wypadek. Czysta robota.

„Żadnego więcej partactwa, masz tylko obserwować i zdawać mi raport. Chcę wiedzieć : co robi, z kim się spotyka, co je..., wszystko –

rozumiesz?! Nie popełnij jeszcze raz tego samego błędu, po raz drugi nie będę tego tolerował...”

Zmarszczył brwi, niezadowolenie szefa, mogło być niebezpieczne. Ale ton, którym się posługiwał irytował go tym bardziej, że popełnił błąd tylko raz. W całej swojej karierze cyngla mafii, przez dwadzieścia pięć lat, popełnił błąd tylko raz.

To życie, tam na pierwszym piętrze było ujmą na jego honorze, dopóki żyła ta suka, on był pośmiewiskiem. Gdyby tylko mógł tam wejść, otworzyć drzwi i zacisnąć swoje duże dłonie na chudej szyi...

Ale teraz Vince mógł tylko patrzeć, obserwować. Wtedy dziesięć lat temu popełnił tylko jeden błąd, zawalił sprawę. Nie sprawdził, czy jest w domu. Bo gdzie do diabła mogła się podziewać trzynastolatka w nocy... Gdy upewnił się, że ogień strawił wszystko, że nikogo nie wyratowano z płomieni, wrócił do miasta. Przez prawie dziesięć lat uchodził za człowieka bez skazy, a potem cztery miesiące temu, szef mówi, że ta suka żyje, że spartaczył... Jeżeli, sprawa wycieknie, a Vince wiedział do czego zdolny był szef, w tym środowisku, będzie stracony. Nie dostanie żadnego zlecenia, co więcej, niektórzy zaczną zadawać pytania, czy Vince nie sypie, czy nie zmiękł, czy też może sam nadaje się na odstrzał. Reguły gry w półświatku, były jednoznaczne, dopóki jesteś przydatny, jesteś kimś. W chwili gdy popełniasz błędy, jesteś niebezpieczny. A w branży nie dają emerytur. Tu pewna jest tylko śmierć.

Ale nadejdzie dzień, gdy Vince naprawi swój błąd, teraz mógł tylko patrzeć, ale przyjdzie czas, że śmierć w płomieniach dla tego dziwoląga będzie wybawieniem. Będzie błagała go o śmierć, a ta nie przyjdzie tak szybko...

Sabrina na miłość boską wstawaj! – Bezskutecznie od piętnastu minut walczyłam z niemożliwym. – Spóźnimy się do pracy, wstawaj!

– Błagam daj aspirynę, czy ty musiałaś dawać mi to czwarte piwo... O matko! Moja głowa... Kobieto mów ciszej, do głowy mam przyczepione imadło... A poza tym dzisiaj jest sobota, nigdzie nie idę !

– Sab, za pół godziny zaczynasz dyżur, ja też. Jak zaraz nie staniesz na nogi, zostawię cię tu i dogorywaj, – pogroziłam, ale jakoś chyba nie brzmiałam groźnie.

– Dobra, dobra wygrałaś. – Z wielkim trudem otworzyła w końcu zaspane oczy. – Może nie będzie dzisiaj wielkiego ruchu to odsapnę sobie w dyżurce, – powlokła się zrezygnowana do toalety. Po dziesięciu minutach była już zgrana i gotowa.

– I to w tobie kocham, że jesteś taka szybka, jak struś. Struś pędziwiatr.

– Haha, śmieję się jeszcze. To ja dzisiaj wieczorem będę miała ubaw. Jak Tom przyprowadzi takie cudo jak ostatnio, przez miesiąc będę analizowała ze szczegółami twój wyraz twarzy.

Oho była wyraźnie góra. Facet idealny dla mnie, w mniemaniu Toma, to informatyk, czyli ktoś o ścisłym rozumie, bo normalny mężczyzna mógłby ze mną nie wytrzymać. W sile wieku, najlepiej z nadwagą, żeby biedak nie umarł od razu na mojej kuchni. Ostatni delikwent, mógłby być moim ojcem, albo dziadkiem. Cóż powierzchowność według Toma, nie miała znaczenia. Nie to żebym była wybredna, ale niech będzie przynajmniej ode mnie wyższy.

– Uważaj, jeszcze zmienię zdanie – zagroziłam.

Moje groźby najwyraźniej poprawiały tylko humor mojej przyjaciółce. Wybiegłyśmy z mieszkania śmiejąc się z jakiegoś przechodzonego kawału, miałyśmy jeszcze nadzieję na ożywiającą ciało i umysł kawę, zanim wciągnie nas wir pracy.

Wchodząc do budynku Sabrina jeszcze raz przypomniała mi o imprezie, widać Tomowi bardzo zależało na mojej obecności. Odkąd po studiach zaczął pracować w korporacji zajmującej się jakimiś podzespołami i częściami do komputerów, stał się prawdziwym bywalcem imprez. A Sabrina w każdy możliwy sposób, starała się dotrzymać mu kroku. A, że jakimś cudem kochała mnie jak siostrę, ciągała mnie gdzie popadnie. Rozstałyśmy się przy windzie, ja pojechałam na trzecie piętro na kardiologię, Sabrina na pierwsze, na ortopedię.

– Dzień dobry dr Smith, – przywitał mnie radosny głos siostry oddziałowej. – Na biurku, ma pani najnowsze wyniki. Laboratorium dokonało cudów, i ma też pani wyniki pana Liptana.

– No tak, dwa dni diety i jego surowica nie przypomina mleka.

– Tak, ale zachowuje się koszmarnie, na wszystkich krzyczy, nie daje żyć salowym, wrzeszczy, że go głodzimy i, że nas pozwie.

– No cóż Neli, nie pierwszy i nie ostatni taki pacjent. Dopilnuj, żeby rodzina go nie dokarmiała. Jeżeli w najbliższym czasie jego stan się nie ustabilizuje, szef nigdy nie zezwoli na operację, a to oznacza, że jego dni są policzone. Daj mu jedną tabletkę sotalolu, ale nic więcej, chcę żeby na poniedziałek był gotowy do zabiegu. Za chwilę do niego wstąpię, może przemówię mu do rozsądku...

– Ok., robi się.

– Powiedz mi jeszcze jak się czuje pani Brendon, nastąpiła poprawa? – Od paru dni stan zdrowia pacjentki, spędzał sen z powiek całemu personelowi. Cierpiała na zaawansowaną chorobę wieńcową, trafiła do nas po rozległym zawale mięśnia sercowego. I po przeprowadzeniu zabiegu pomostowania aortalno–wieńcowego, potocznie zwanego bajpas, nie zareagowała od razu najlepiej. Przez parę dni, była w stanie krytycznym. Ale ostatnie rokowania, dawały jakąś nadzieję.

– Stanowczo..., – odpowiedziała radosnym tonem. – Myślę, że kryzys mamy już za sobą, za parę dni powinna nas opuścić.

Pacjenci nawet po małej poprawie, szybko opuszczali nasz oddział. Niestety, nie zawsze wracali od razu do domów, czasem dalsze leczenie przeprowadzano, na oddziale wewnętrznym, inaczej ogólnym.

– Cieszę się, to naprawdę świetna wiadomość, na początek dnia.

Z uśmiechem na ustach pomaszero wałam do siebie, zapowiadał się udany dzień, jeżeli uda mi się jeszcze uspokoić pana Liptowa, to chyba odtańczę kankana...

Sabrina już czekała na mnie w szpitalnej kafejce. Miejsce to było naszą oazą, jedynym miejscem, gdzie nie rozchodziła się woń chloraminy, a aromat kawy. Na stoliku oddalonym możliwie najdalej, czekała już na mnie, moja kawa...

– Czarna, bez cukru, – powiedziałam z szerokim uśmiechem na twarzy.

Sabrina tylko pokiwała głową, odpowiedziała mi uśmiechem.

– Jak dyżur, jakieś problemy? – Zaczęła rozmowę, widząc, że rozsiadłam się wygodnie w fotelu.

– Całkiem ok, mamy problem z jednym pacjentem z nadwagą. Gdy do nas trafił miał niesamowicie lipemiczną surowicę, o badaniach mogłam tylko pomarzyć, ale po dwóch dniach głodówki jest lepiej, tylko nastrój mu się popsuł. Ale myślę że szef go dopuści do zabiegu w poniedziałek, jeżeli oczywiście nikt go w tym czasie nie dokarmi. A co u ciebie, jak ranni z wypadku?

– A u mnie też dobrze, żadnych nowych przypadków od wczoraj, ci z wypadku dochodzą do siebie, najbardziej się bałam o tą ciężarną dziewczynę, jej noga była w strasznym stanie, ale jak zwykle dokonałaś cudów, z płodem też już dobrze, jest pod stałą obserwacją położnika, ale najgorsze już za nią, i myślę, że pomimo wszystko donosi ciążę.

– No to chyba mamy dzisiaj spokojny dzień. – Podsumowałam.

– Li, chciałabym z tobą o czymś porozmawiać... – Wiedziałam, że Sabrina ma coś w zanadru. – Słuchaj, wiesz, że wczoraj nie do końca przypadkiem okupowałam twoje mieszkanie... – Zaczęła niepewnie.

– Sab, od dziewięciu lat, kombinujesz jak mnie zabawić w ten dzień. Wysyłasz gdzie popadnie Toma i dzieciaki, gdybyś tego dnia miała audiencję u samej królowej Elżbiety, pewnie byś się wymigała. Nawet nie wiesz jak to doceniam, nigdy nie ciągnęłaś mnie za język, zawsze starasz się wymyślić jakąś rozrywkę, która będzie mnie trzymała z daleka od tego dnia. Od myśli.

Sabrina spuściła wzrok, poczekała chwilę zanim się odezwała.

– Słuchaj, nie myślałaś nigdy o swoich prawdziwych rodzicach? No wiesz, kim są dlaczego cię tak potraktowali? – Wiedziałam, że czuje

się niepewnie, w rozmowach unikałyśmy tematów, związanych z moim pochodzeniem. Po chwili zastanowienia odpowiedziałam:

– Sama nie wiem..., Smithowie byli jedyną rodziną jaką miałam. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że moje pochodzenie mnie nie interesowało. Moi rodzice nigdy nie kryli, że mnie adoptowali. I tak jedynymi twarzami i głosami, odkąd sięgam pamięcią byli tylko oni. Trudno by było ukryć ten fakt, bo gdy pojawiłam się w ich życiu, byli już w wieku, w którym większość ludzi zostaje dziatkami, a nie szczęśliwymi rodzicami.

– No tak..., ale nie myślałaś dlaczego twoja matka cię porzuciła?

Nie raz zastanawiałam się nad tym, może wiedziała, że jestem dziwadłem, może została zgwałcona przez jakieś monstrum, nie..., raczej nie, w końcu miałam „twarz anioła”, nie monstrum – parsknęłam do własnych myśli.

– Nie wiem, może była zagubioną czternastolatką, zakochaną w jakimś nastolatku, a konsekwencją tego burzliwego romansu byłam ja, sama nie wiem. Może gdybym trafiła do rodziny patologicznej, gdybym była bita, zastraszana... Może wtedy bardziej myślałabym, nad motywem wyboru mojej matki. A trafiłam do Smithów, do najlepszych ludzi pod Słońcem, więc o czym tu myśleć.

– Masz rację, nie ma o czym myśleć. Li... – Ciągnęła dalej swoje dochodzenie. – Nigdy mi nie opowiadałaś co się wtedy stało. Jak sobie poradziłaś? Wiem, że to dla ciebie trudne, ale może powinnaś pozwolić odejść przeszłości. Widzę każdego roku, gdy zbliża się rocznica, jak się zachowujesz, jaką walkę toczysz ze sobą, a teraz pojawiły się te kwiaty, a ty wrzeszczysz po nocach. Pielęgniarki dostają dreszczy gdy idziesz się zdrzemnąć do dyżurki. Dzisiaj w nocy ja myślałam, że ktoś cię morduje.

Zastanawiałam się przez chwilę nad odpowiedzią, sama byłam ciekawa, co powoduje te moje koszmary, może byłam przemęczona, a może to moja przeszłość nie chciała odejść. Pamiętam, że od dziecka miałam wyraziste sny. Przeważnie przepowiadały jakąś katastrofę. Niestety, parę chwil po przebudzeniu, nie pamiętałam ich treści. Może przez hipnozę, lub psychoterapię mogłabym poznać ich treść... Teraz od dłuższego czasu zmagalam się z koszmarem, który powracał w najmniej spodziewanych momentach. Wiedziałam, że to ten sam sen, ale nie mogłam sobie przypomnieć żadnych szczegółów. To było frustrujące, i w pewnym sensie przerażało mnie, bo jeżeli sen był tak straszny, że krzyczałam, czekało mnie lub moich bliskich coś strasznego. A ja nawet nie mogłam przewidzieć co to jest.

Zanim odpowiedziałam Sabrinie, postukałam się palcem w czoło.

– Od pewnego czasu mam sen, właściwie gdy się budzę nie pamiętam nic, tylko czuję się tak, jakby mi ktoś przyłożył w głowę. Straszne uczucie. No i te piątkowe lilie, na początku chodziłam dumna jak paw, no wiesz myślałam, że ktoś z personelu jest moim cichym wielbicielem. Ale dlaczego w piątek? Dlaczego akurat ten dzień?

Stanowczo, żartowniś wybrał sobie odpowiedni termin na swoje podarunki, dla mnie ten dzień oznaczał koniec epoki. Śmierć moich bliskich. Pożegnanie z dzieciństwem. Ten dzień był symbolem największych zmian w moim życiu, i zapewne nie cieszyłam się, bo zmiany te nie koniecznie były dobre.

– No właśnie, a może to ma związek z twoją przeszłością? – Drażyla nadal Sabrina.

– Też się nad tym zastanawiałam.

– Opowiedz mi co się wtedy stało, nie chcę być wścibska, po prostu martwię się o ciebie, już dawno cię adoptowałam na moją młodszą siostrę. Może opowiadając mi swoje przeżycia z tamtego dnia, sama poczujesz się lepiej. – Sabrina kierowała się prawdziwą troską, nigdy nie próbowała ciągnąć mnie za język, wiedziałam, że nie kieruje się zwykłą ciekawością, to bardziej niepokój no moje samopoczucie i ostatnie wydzieranie się podczas snu, skłoniły ją do tych pytań.

Siedząc naprzeciwko Sabriny, zaczęłam snuć opowieść.

– Pamiętam, tamten dzień w najdrobniejszych szczegółach. Przekomarzałam się z ojcem, był zły, że na końcowy bal idę z koleżanką. Tak naprawdę tylko udawał, nie pamiętam, żeby tato kiedykolwiek był na mnie zły. Miałam śliczną turkusową suknię, nigdy nie czułam się taka elegancka. Mama mówiła, że wyglądam jak elf. Na bal miał odwieźć nas pan Wolsch, ojciec Angeli. Państwo Wolschowie byli naszymi sąsiadami od zawsze, i serdecznymi przyjaciółmi rodziców. Angela chociaż, dużo starsza ode mnie, była moją bratnią duszą. Do dzisiaj nie wiem, jak ze mną wytrzymywała. Chociaż nauka nie sprawiała mi żadnych problemów, to chyba nie było bardziej psotnej osoby na naszej wyspie. – Uśmiechnęłam się do własnych wspomnień. – Pamiętam jak stali na ganku, machałam do nich, widziałam jacy są ze mnie dumni. Bal był cudowny, nawet udało mi się parę razy zatańczyć, niektórzy chłopcy tak jak my nie mieli pary. Bawiłam się jak szalona, nawet nie wiem kiedy wybiła dwudziesta druga, Angela miała rację wtedy dopiero się działo... – Zamyśliłam się. – A potem panna Laret, nasza wychowawczyni, wyprowadziła mnie i Angi z Sali balowej. Byłam nawet zdziwiona, tego dnia zachowywałam się naprawdę przyzwoicie. A tam czekał na nas ojciec Angeli, miał taką minę... Od razu wiedziałam, że coś jest

nie tak. Planowałam wrócić szybciej do domu, ale to mój ojciec miał mnie odebrać. Nie chciałam żeby Angela musiała przeze mnie zrezygnować z zabawy. Wiedziałam z doświadczenia, że po dwudziestej trzeciej będę powłóczyć nogami. Niektórzy zapominali, że miałam dopiero trzynaście lat, – przerwałam na chwilę i upiłam łyk kawy. – Szybko dotarliśmy na miejsce, wyspa nie jest duża, poza sezonem prawie wszyscy się znają dosłownie lub z widzenia. Mój dom płonął... Właściwie to były już prawie zgliszcza, nie udało się nikogo uratować. Nie wiem czemu. Przecież jeszcze nie spali. Ojciec miał przyjechać po mnie za godzinę. Może zatruli się czadem, nie wiem. Wiem, że widziałam ich ostatni raz tam na ganku. Najgorsze jest to, że nie została mi po nich żadna pamiątka, żadne zdjęcie, wszystko strawiły płomienie...

Pamiętam, że gdy tam stałam z Angielą i jej ojcem, nie czułam nic. Byłam odrętwiała z przerażenia. Patrzyłam w zgliszcza i nie czułam nic. Zapewne odczuwałam skutki głębokiego szoku. Prawda, że straciłam w jednej chwili wszystko, nie chciała jeszcze do mnie dotrzeć. W końcu byłam tylko dzieckiem. Wodziłam dookoła błędnym wzrokiem, jak gdybym chciała wypatrzeć w tym tłumie, otaczających nas ludzi moich rodziców. Z telewizji, z Internetu wiedziałam, że takie rzeczy się zdarzają, ale przecież nigdy nie dotyczyły mnie. W tamtej chwili, w moim umyśle panował chaos. Nie przyjmowałam, nie chciałam przyjąć do wiadomości, że nie jestem lepsza od innych, że takie nieszczęście może spotkać każdego, w tym i mnie. Pamiętam, że wokół nas było sporo ludzi, to był już sezon, pomimo późnej pory pojawiło się sporo gapiów. I wtedy poczułam coś dziwnego..., nie wiem jak mam ci to opisać. Masz czasem takie uczucie, że ktoś się na ciebie gapi, odwracasz głowę i okazuje się, że miałaś rację ktoś przewierca

cię wzrokiem? Ja czułam to samo, to nawet nie było złe uczucie, jakieś takie przyciąganie, magnetyzm. Gdyby nie trzymał mnie pan Wolsch, pewnie poszłabym w tamtym kierunku. Pamiętam, że nawet byłam zdziwiona, powinnam ryczeć, histeryzować, cokolwiek. A ja tylko czułam, że powinnam tam pójść. I wtedy go zobaczyłam, nie pamiętam jak wyglądał, nie potrafię ci go opisać, wtedy pomyślałam, że to anioł śmierci. Ale przez ułamek sekundy, dojrzałam jego twarz, i to co zobaczyłam, chyba przeraziło mnie jeszcze bardziej. W twarzy tego człowieka dostrzegłam coś innego niż ciekawość, on patrzył na mój dom, a w jego obliczu dostrzegłam nienawiść, wściekłość i sama nie wiem co jeszcze, ale na pewno nie współczucie. Pamiętam, że w tym ułamku sekundy uderzyła we mnie cała jego złość, wiem, wiem, to brzmi jak historia z kiepskiego horroru. Ale do dzisiaj nie wiem, co kazało mi patrzeć w tamtą stronę, powinnam przecież oplakiwać moich rodziców, a potem chyba zemdlałam. Przez miesiąc, żyłam jak w transie. Nie wiem co się ze mną działo. Potem przyszła żałoba, i chyba zaczęłam pomału dochodzić do siebie. – Chwilę wpatrywałam się w filiżankę, zanim podjęłam wątek. – Okazało się, że mieszkam u Wolschów. Było z tym trochę problemów prawnych. Ale rodzice zabezpieczyli moją przyszłość. W razie ich niespodziewanej śmierci, to Wolschowicze przejmowali nade mną pieczę. Zawsze będę im wdzięczna, nie wiem co by się ze mną stało w tamtym okresie, jeszcze nigdy nie byłam tak bezradna. Otoczyli mnie prawdziwą opieką, stali się praktycznie moją rodziną. Były też pieniądze z ubezpieczenia, ale te wypłacono mi dopiero gdy skończyłam osiemnaście lat. Za te pieniądze wybudowałam na naszej plaży dom, sama wiesz bo za każdym razem się do mnie wpraszasz...

– No wiesz... – Zaczęła oburzona Sabrina, po czym zaczęła udawać obrażoną.

– Dobra, dobra żartuję. Zawsze jesteście mile widziani. – Znowu upiłam łyk kawy. – W każdym razie studia zaczęłam z lekkim opóźnieniem, musiałam odpocząć przez rok. Nie miałam problemu z wyborem uczelni, takie „cudowne dziecko” było dobrą reklamą. Przez jakiś czas byłam dobrym tematem dla prasy. Uczelnie proponowały mi wysokie stypendium, można powiedzieć, że byłam ustawiona. A potem spotkałam ciebie i resztę już znasz.

– Nigdy się nie zastanawiałaś, czy ten facet nie miał coś wspólnego z tym pożarem, z tego co mówisz...

– Sama nie wiem, nigdy później nic takiego nie czułam, to było strasznie dziwne. Ale wszystkie komisje, które badały tą sprawę, zgodnie orzekły, że był to wypadek, coś z instalacją elektryczną..., nie znam się na tym. Nie zapominaj, że w tym czasie miałam tylko trzynaście lat. Gdybym nawet zaczęła drażnić..., kto potraktowałby trzynastoletnie dziecko poważnie. Zresztą sama nie miałam podstaw, żeby myśleć inaczej. Bo kto chciałby skrzywdzić tak dobrych ludzi, – zamyśliłam się. – Tylko nie mogę zapomnieć wyrazu jego twarzy..., skąd takie uczucia u obcej osoby? – Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, dopijając kawę. W mojej głowie było wiele pytań, tak mało odpowiedzi: Kim był mężczyzna przed domem rodziców? Dlaczego tak dziwnie się zachowywał? Wreszcie przyszedł czas na terażniejszość. Kto przysłała mi kwiaty? Dlaczego różnię się od innych ludzi i pływam jak delfin? – Potrząsnęłam głową, jakbym chciała przegonić te myśli.

– Wiesz Sab, – zmieniłam temat. – Chyba wezmę urlop, tak od pewnego czasu chodzi to za mną, chcę spędzić trochę czasu na wyspie, trochę odsapnąć. Może gdy mnie nie będzie przez jakiś czas, mój cichy

wielbiciel od kwiatów, znajdzie sobie inny obiekt uwielbienia i mi odpuści...

– Tak, masz rację, to dobry pomysł. – Sabrina wymownie spojrzała na zegarek. – Ale teraz czas się wziąć do roboty, pamiętaj Li dzisiaj jesteśmy umówione. Podjadę po ciebie taksówką o dwudziestej. Tom będzie na miejscu wcześniej, wiesz zobowiązania... Zrób się na bóstwo. Albo nie. Bo spowodujesz jakąś krakę zanim tam dotrzemy.

Sabrina próbowała rozładować atmosferę w znany sobie sposób, nabijając się ze mnie.

– Ok. Zabiorę moje okulary, – tym zbiłam ją z tropu.

– Tylko żartowałam. Li..., zmiłuj się wystarczy, że w szpitalu nimi straszysz.

Stanowczo z lepszym humorem i nastawieniem ruszyłyśmy korytarzem w stronę windy. Tu nasze drogi się rozeszły. Czekają mnie jeszcze trzy godziny pracy.

III

*Marzenia na jawie są uludnymi
podszeptami złych duchów*

Charlotte Bronte

*Spotkanie dwóch osobowości przypomina kontakt dwóch
substancji chemicznych: jeżeli nastąpi jakakolwiek reakcja, obie
ulegają zmianie.*

C.G. Jung

Virgil Rander miał złe przeczucia.

W swoim czterdziesto trzy letnim życiu, popełnił tylko dwa błędy.

Usiadł sztywno w przepadziście fotelu i ścisnął palcami nasadę nosa. Od dłuższej chwili próbował skoncentrować się, przeanalizować wszystko jeszcze raz. Sięgnął do tych miejsc w swojej podświadomości, gdzie ukryty był dar. Postanowił odwiedzić przeszłość, czasem to pomagało. Ale dar od paru miesięcy znikł. Zawsze gdy w pobliżu pojawiał się Nanit, jego zdolności były tłumione. Dar niestety był zawodny.

Z mroków przeszłości wyłonił się cień. – Zadrzał. – Jego brat..., to co czuł, od zawsze do Leksa Randera..., nawet teraz, gdy minęły lata od jego śmierci, nadal budziły się w nim te same emocje. – Nacisnął mocniej nasadę nosa. – Doskonały syn, idealny mąż, wspaniały pod każdym względem. – Poczul ból i rozluźnił nacisk. – Gdyby Amanda była przyrzeczona jemu... Kto wie, może wszystko potoczyłoby się inaczej...

Zazwyczaj pary kojarzono zaraz po urodzeniu dziewczynki. Amanda została przyrzeczona Leksowi, ale ze względu na dzielącą obie rodziny odległość, rytuału nie dokończono zaraz po narodzinach. Razem z rodziną spędziła wiele lat za granicą, po powrocie do kraju, była już młodą kobietą. I taką pierwszy raz ujrzał ją Vergil. Była piękna, zmysłowa, idealna. Pomimo wiedzy, że była parką Leksa, zapragnął ją tylko dla siebie. Ale jego doskonały pod każdym względem brat, zawsze otrzymywał od losu to co najlepsze. Gdy dokonano inicjacji połączenia, wiedział, że to koniec. Połączenie zespałało ich dusze, automatycznie stawali się jakby jedną osobą. Dla Vergila stawała się z tą chwilą nieosiągalna, i niczym płatek śniegu, znikła z jego życia, tak szybko jak się w nim pojawiła. Ona oczywiście nie zdawała sobie sprawy, jaką namiętność wzbudziła w bracie swojego przyszłego męża. Rozsiewała uśmiechy, demonstrowała radość, jeszcze bardziej wzbudzając w nim uczucie goryczy i niespełnienia, i z każdym kolejnym dniem coraz większej nienawiści.

I tak Vergil postanowił przeciwstawić się swojemu przeznaczeniu, tak zrodziły się w jego głowie myśli, w których własnymi rękoma każdego dnia pozbawiał swojego brata życia. Po pewny czasie uznał, że same myśli już mu nie wystarczają, każdy dzień umacniał go coraz bardziej w postanowieniu, aż nadszedł taki moment, że zboczenie z obranej drogi było już niemożliwe.

I to był pierwszy błąd. Zwłoka.

Gdyby zlikwidował ich, gdy była jeszcze brzemienna...

Ale coś kazało mu czekać. Nie raz analizował swoje postępowanie, dlaczego pozwolił im żyć? Może świadomość władzy, że w każdej chwili może przeciąć linie ich życia... Obserwując ich każdego dnia,

jak nieświadomi, cieszą się szczęściem, nie przeczuwając, że pod ich dachem mieszka kat.

A potem na świat przyszła ona.

Nigdy nie zapomni co czuł. Jego duszę rozrywała rozpacz. To powinno być jego dziecko, to powinno być jego życie... A jego brat... chodził dumny niczym paw, rozdawał cygara, ścisnął obcych...

I wtedy w głowie Vergila powstał plan.

Wszystko przemyślał, to miał być wypadek, za jednym zamachem mógł pozbyć się całej trójki. W najdrobniejszych szczegółach zaplanował każdy szczegół, najdrobniejsze zdarzenie. Nie przewidział tylko jednego, daru Amandy.

Dwanaście dni po przyjściu na świat, dziecko zniknęło.

Leks szalał, to krzyczał, to padał na kolana i błagał.

Amanda milczała.

Powinien wiedzieć, że ta zdraдлиwa suka spojrzy w przyszłość. Jej dar, tak samo jak Vergila miał ograniczenia, nie można było widzieć wszystkiego, to były wrywki oddalone w czasie. Zdarzenia odległe, wizje dość mętne. Gdy zaglądała w przyszłość dziecka, musiała dostrzec mrok. Nie było tam nic.

Vergil, z nieskrywaną niemal radością obserwował miotanie się brata, który posuwał się nawet do grózb, wobec kobiety, którą ubóstwiał i czcił. Nie dawało to jednak żadnego efektu. Wynajął prywatnych detektywów, szukał dziecka jak szalony. To zaniepokoiło Vergila. Ingerencja osób z zewnątrz mogła popsuć mu plany. Zatrudnienie prawników i detektywów, przypieczętowało los jego brata i Amandy. Nie mógł dłużej napawać się swoim triumfem.

Parę dni później, zdarzył się wypadek... Zaginięcie dziecka, stanowiło pewien problem, jednak Vergil wiedział, że czas..., powie

mu gdzie ona jest. Musiał tylko uzbroić się w cierpliwość, by osiągnąć swój cel.

Jego dar. Trzydzieści lat czekał na wizję.

I tu popełnił drugi błąd.

Wynajął człowieka bez skazy. Najlepszego..., który nie potrafił zabić trzynastolatki. – Parsknął. – Powinien zrobić to sam.

Przez dziesięć lat żył w przekonaniu, o dokonaniu swojej zemsty. Gdy pławiał się w morzu sukcesu przyszła kolejna wizja.

Uderzył pięścią w blat biurka. Był wściekły. Dwadzieścia trzy lata – tyle czasu wymyka mu się ten bękart. A teraz musi czekać. Jeżeli nie trafi na trop parka Lilii, jego doskonały plan legnie w gruzach. A on się do niej nie zbliża, choć czuje jej zew. Tego nie mógł zrozumieć. A wiedział na pewno, że rytuał nie został zakończony, parek nigdy nie dotknął Lilii.

Jego brat z dziwnych powodów nie dokonał formalnej prezentacji. Przyrzeczony jego bratanicy parek był mu obcy. A ponieważ nie wiedział kogo szuka, był też niedostępny jego darowi. Wszyscy Nanici, których znał, których zlikwidował – posiadali wyjątkowe zdolności, ale nie on. Jego zdolność polegała na widzeniu przeszłości, i to w postaci urywków, skrawków. – Znowu zastygł w fotelu. – Od tylu lat tępił, niszczył swój lud, że pozostało naprawdę niewiele, dobrze ukrytych, nie wychylających się, nie korzystających z mocy. Vergil zawsze wiedział, gdy ktoś był blisko, jak radar wykrywał to zło. Dodatkowo korzystanie z własnych zdolności, wyczuwało go na obecność osoby podobnej jemu. A teraz, pomimo, że parek Lilii nie korzystał ze swoich mocy, wyczuwał jego obecność. Zdawał sobie sprawę, że osoba, która zakłóca jego widzenia ma potężny umysł. Jego bratanica, ze swoim bystrym rozumem, nie mogła być przyczyną tych

anomalii, – prychnął. – Jej dziedzictwo było żałosne, jeszcze bardziej żałosne niż jego własne. W pewnym sensie, siedząc bezpiecznie w swojej twierdzy, chroniony najnowocześniejszym monitoringiem, odczuwał pewien rodzaj niepokoju, pozbawiony swoich wizji, przydatnych czy też nieistotnych, czuł się nagi, bezbronny.

Virgil Rander miał złe przeczucia.

Od czterech miesięcy dostawała kwiaty. Ktoś ostrzegał ją lub chronił... Lub też dawał do zrozumienia innym, że nie jest bezbronna.

Nie powinien posyłać Vinca.

To mógł być już trzeci błąd.

Po swojej nieudanej akcji dziesięć lat temu, ten bezmózgi osiłek, mógł wszystko popsuć. Co prawda, Vergil zadbał, żeby żadne tropy nie prowadziły bezpośrednio do niego. Jednak, jeżeli Vince wykona jakiś ruch, pozbawi ją wywołkę życia, uwaga parka skieruje się w jego stronę. A oszalały z rozpaczy, może stać się prawdziwym utrapieniem.

Rozległ się cichy dźwięk dzwonka. Odczekał chwilę. Po czym pozbawionym emocji głosem rzekł:

– Mów!

– Dzień, jak co dzień. – Poinformował go beznamiętny głos. – Wczoraj nocowała u niej koleżanka, od rana praca, potem basen, wieczorem wybiera się w towarzystwie tej samej kobiety do klubu. Mam tam iść? – Ze słuchawki popłynął potok chrapliwego monologu Vinca. Vergil odetchnął, tym razem wykonywał jego polecenia bez zarzutu.

– Nie... – Odpowiedział mu, wahając się. – Mam lepszy pomysł..., postaramy się wypłoszyć lisa z nory...

Nieubłagalnie zapadał zmierzch. Ostatnie promienie zachodzącego Słońca skąpały, małe mieszkanko w czerwieni. Lubiłam tę porę dnia, patrzyłam na park, – tam zieleń walczyła z czerwienią, znikającego z każdą chwilą okręgu. A niebo powoli przybierało odcienie szarości.

Lubiłam też moje mieszkanko, salon, sypialnia, mała kuchnia. Mieszkałam tu od zakończenia studiów, cztery lata. Urządziłam wszystko tak, żeby było funkcjonalnie i przytulnie. Kolorami przeważającymi, była biel i sosna. Wszędzie otaczały mnie książki i filmy. Prawie na środku salonu stała duża biała kanapa, przed nią mały sosnowy stolik. Podłogę przykrywał puchaty dywan w kolorze ekri. Na ścianach umieściłam fotografie wyspy i mojego domu. Ten mały akcent pomagał mi, tak bardzo nie tęsknić za prawdziwym domem. Max wolał sypialnię, uwielbiał się chować pod łóżkiem, godzinami wyczekiwał, bez ruchu na mysz. Niestety, jedyną myszą w moim domu, była ta od komputera. Jednak on niestrudzenie każdego dnia i tak prowadził swoje polowanie, nie zwracając uwagi na mnie.

Rozległ się dzwonek domofonu. – Westchnęłam. – Z małym ociąganiem odwróciłam wzrok od roztaczającego się za oknem widoku. Chwyciłam torebkę, pogłaskałam grubego potwora na pożegnanie, i wybiegłam z domu. Na dole czekała na mnie zjawiskowo piękna Sabrina Keli.

Była ode mnie wyższa, jej suknia w kolorze karmazynu, nie sięgała kolan, w pasie szeroka szarfa podkreślała talię. Suknia rozkloszowana była delikatnie ku dołowi. Dość okazały dekolt wieńczyła drobna falbana, plecy prawie do pasa miała nagie. Czarne

jak heban włosy, ułożyła w krótką modną fryzurę. Ostre rysy twarzy łagodził delikatny makijaż.

Widząc moją minę zakręciła piruet i wrzasnęła:

– Tadamm! Jak myślisz oczaruję Toma?

– Zdecydowanie jesteś niemożliwa, – odpowiedziałam już mocno podekscytowana, pomału zaczynała mi się udzielać radosna atmosfera wieczoru. – Akurat Toma, to nie musisz czarować.

Zanosiliśmy się od śmiechu, czekając na taksówkę, zapowiadał się wspaniały wieczór.

Ja ubrałam suknię w odcieniach spokojnej szarości. Sięgała mi prawie do kostek, dwie warstwy delikatnego materiału doskonale harmonizowały z podwyższonym stanem i aksamitną górą. Suknia opływała moje ciało, i miałam wrażenie, że wyglądam jakbym wynurzyła się z morskiej toni. Włosy zebrałam w luźny kok. Delikatny makijaż zwieńczył dzieło.

– Masz piękne włosy, ale nie myślałaś, żeby je przyciąć, muszą ci się dawać we znaki. – Rzuciła mi przez ramię Sabrina. – Osobiście nie wyobrażam sobie, tej codziennej katorgi z czesaniem.

– Nie jest znowu tak strasznie, – odpowiedziałam. – Lubię moje włosy. Przyznam, że bawią mnie kawały o blondynkach. Chciałabym kiedyś pokonwersować z twórcą tych dzieł...

– Zagnałabyś go w ciemny róg, i wprawiała w kompleksy. Jesteś zaprzeczeniem wszystkiego, z czego się śmieją. – Zaśmiała się Sabrina. – Podbijemy dzisiaj tą budę... Wyglądasz bosko! – Dodała z zapalem.

Udzielił mi się jej entuzjazm, czekała nas świetna zabawa.

– Ty też wyglądasz bosko!

– Wiem!

Gdyby tak jeszcze taksówkarz patrzył na drogę a nie we wsteczne lusterko, nie przeszkadzałoby mi nawet, że zapomniał zamknąć buzię.

Klub prezentował się wspaniale, stylizowany raczej na lata sześćdziesiąte choć wyczuwało się też akcenty z późniejszego okresu. Pomiedzy stolikami lawirowały kelnerki, przebrane za gwiazdy filmowe. Parkiet okupowały już tańczące pary. Dookoła ogromnej sali, w małych wnękach rozmieszczone były stoliki, które prawie z każdej strony okalały sofy. Dzięki takiemu rozmieszczeniu, głośna muzyka nie przeszkadzała w rozmowie. Kolorami przewodnimi były: czerń i biel. Albo stoliki były czarne a sofy białe, albo odwrotnie.

Na ścianach piętrzyły się obrazy, głównie artdeco. Koneserzy tej sztuki, mieli tu prawdziwą ucztę. Kolorowe neony rozrzucone niby przypadkiem, dawały magiczny efekt. Zewsząd rozchodziła się skoczna muzyka, podobno tej nocy grał tu słynny Dj Marko. A wirujące w tańcu pary znikwały i pojawiały się, w efekcie działania świateł stroboskopowych.

Byłam mile zaskoczona, wszystko robiło na mnie dobre wrażenie, stojąc za plecami Sabriny, rozglądałam się w poszukiwaniu Toma.

Wbrew przewidywaniom Sabriny nikt nie padł trupem na nasz widok. Okazało się, że tego wieczoru wszystkie kobiety postanowiły wyglądać jak boginie. Moja przyjaciółka lustrując otoczenie wyglądała na zde gustowaną, stanowczo nasze wejście nie wywołało trzęsienia ziemi.

Sab, niezrażona faktem, że nie została jednak gwiazdą wieczoru, rozglądała się nerwowo we wszystkich kierunkach w poszukiwaniu

panów. Nagle wprost zeszywniała i miałam przyjemność oglądać jak z wrażenia otwiera buzię.

– O rany, ale cia–cho. – Prawie wywrzeszczała przeciągając każdą sylabę, po czym wskazała palcem kierunek.

Stałam na czubkach palców, żeby dojrzeć go w tłumie. I w tym momencie zrzęła mi mina. Sabrina zgodnie z zapowiedzią, studiowała dokładnie moją twarz.

– No bez przesady, patrzysz chyba w złą stronę. – Zlustrowała kąt mojej obserwacji, po czym pociągnęła mnie w stronę tego zjawiska, które wywołało u nas trochę inne reakcje.

Zapałam się nogami i pociągnęłam ją w przeciwnym kierunku, w stronę baru. Zamówiłam dzin z tonikiem, stanowczo zepsuł mi się humor, upiłam duży łyk i zaczęłam strofować zdziwioną moim zachowaniem koleżankę.

– Sab, mówiłam wyraźnie, żadnych modeli.

– Ale...

– Opowiadałam ci przecież, jak na studiach spotkałam się raz, – podkreśliłam to słowo dobitnie, – z modelem. Facet przez trzy godziny robił mi wykład o cerze, czy wiedziałaś jak zabójcza dla skóry jest herbata, kawa, alkohol czy cukier. – Spojrzałam na nią wymownie, minę miała taką jakby nie wiedziała. – No właśnie, ja też nie, do tamtej pory. Gdy przyszedł kelner po zamówienie – musiałybyś widzieć jego minę gdy zamówiłam dzin. Czułam się, tak winna jakbym właśnie gołymi rękoma mordowała kociaka, – no i musiałybyś widzieć minę kelnera, gdy mój piękny towarzysz zamówił słomkową herbatkę bez cukru...

– Dasz mi w końcu dojść do słowa! – Przerwała mój wywód brutalnie. – Nie ma tu mowy o żadnym modelu, to miała być

niespodzianka. Ten facet to szef Toma. I zapewniam cię, że ani on, ani Tom nie chodzą po wybiegu.

– Już dobrze, dobrze... – Momentalnie zrobiłam skruszoną minę. – Jeżeli jeszcze jest równie mądry, jak jest piękny i bogaty, to przysięgam, – tu podniosłam dwa palce do góry, a drugie dwa, na wszelki wypadek skrzyżowałam z tyłu, – zostanie moim mężem. – Zrobiłam bardzo poważną minę, efekt zepsuła moja drgająca warga, a po chwili już razem zanosiliśmy się ze śmiechu.

Ruszyliśmy przez tłum w stronę panów, mniej więcej w połowie drogi poczułam, że z moim ciałem dzieje się coś dziwnego. Wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba, coś ciągnęło mnie w tamtą stronę, jakiś niesamowity magnetyzm, popychał mnie, bez mała wbrew mojej woli. Przez głowę przebiegła mi myśl, że gdybym się zatrzymała i tak bym sunęła po parkiecie, niczym po pochyłej ślizgawce w kierunku, gdzie czekali na nas panowie. Ogarnął mnie niepokój. Miałam niejasne wrażenie, że jest mi znane to zjawisko, że już w przeszłości gdzieś zetknęłam się z tym uczuciem. Zaczęłam racjonalnie tłumaczyć moje zachowanie, może to klaustrofobia, gra świateł, muzyka, a może po prostu zmęczenie? Jakoś to otoczenie i hałas, nie pomagały mi w zdiagnozowaniu, mojego dziwnego stanu.

Sabrina przedzierała się przez tłum jak taran, nieświadoma burzy emocji w mojej głowie. Ciągnęła mnie za rękę, jak bezwolną lalkę.

Targały mną znajome skądś odczucia, im bliżej byliśmy celu, zalewał mnie spokój. To tak jakbym czekała długo w kolejce, i nagle niespodziewanie przyszła moja kolej. Jakoś nie potrafiłam w żaden sposób wytłumaczyć sobie, skąd ta kakofonia uczuć, ta zmienność nastroju.

W momencie gdy stanęłam twarzą w twarz z nieznajomym, w mojej głowie zaległa cisza, to znaczy dalej słyszałam muzykę, gwar rozmów, ale to były jakby bodźce zewnętrzne, to co się działo w środku, nagle ucichło, jakbym dotarła do celu z bardzo dalekiej podróży.

Nieznajomy stał przede mną jak głaz nieruchomo.

Jego oczy koloru nieba w słoneczny dzień, wpatrywały się we mnie, z dziwnym uczuciem głodu.

Musiałam wyglądać na totalnie zdezorientowaną i zagubioną, bo Sabrina, widząc moje niecodzienne zachowanie, przejęła pałeczkę, i dokonała prezentacji:

– Kochani wyglądacie jak słupy soli. – Jak zwykle zaczęła od żartu, – Lilio pozwól, że ci przedstawię, – wskazała ręką w stronę mężczyzny. – Aleksander Kein, główny udziałowiec, prezes... i Bóg wie co jeszcze, no i przyjaciel od niedawna mój i od dawna Toma...

– Alex. – Przerwał jej. – Dla przyjaciół Alex, – powtórzył. Dziwne, ale miałam nieodparte wrażenie, że jest jeszcze bardziej zdenerwowany niż ja.

Wyciągnęłam wolno rękę w jego stronę, ale on nadal stał nieruchomo, a wręcz zauważyłam, że odrobinę się cofnął. Spojrzał na moją dłoń, a w jego wzroku dostrzegłam coś jakby... strach? Zbiło mnie to trochę z tropu, szybko cofnęłam rękę, nigdy nie miałam kompleksów, wręcz przeciwnie byłam zawsze świadoma swojej urody, więc jedyny wniosek jaki wyciągnęłam z tej sytuacji, że ma inne zasady.

– Lilia Smith. – Ciągnęła Sabrina, wskazując tym razem na mnie. A widząc, że nie zamierzam uciec, a wręcz przeciwnie, porwała w ramiona Toma, całując go po policzkach niemiłosiernie, a między

całusami wymierzonymi gdzie popadnie, szeptała mu coś do ucha, prawdopodobnie teksty przeznaczone tylko dla dorosłych.

Tom przez chwilę udawał wstrząśniętego, ale po chwili już pociągnął Sabrinę w stronę parkietu, z miną mężczyzny, który wygrał swój los i może jeszcze coś na loterii.

Zanim zginęli w tłumie, dostrzegłam jeszcze perskie oko, wymierzone we mnie przez przyjaciółkę, sugerujące, że czeka mnie jutro szczegółowe sprawozdanie z dzisiejszej nocy.

Zostaliśmy sami.

Zaległa niezręczna cisza, właściwie to nie było w naszym zachowaniu nic niezręcznego. Normalnie gdybym tak stała bez słowa i patrzyła na kogokolwiek czułabym się głupio i nie naturalnie.

Mijały sekundy, a ja stojąc, nie cały metr od Alexa, bez słowa śledziłam każdy centymetr jego twarzy, zresztą miałam wrażenie, że on robi dokładnie to samo. Jego piękne oczy okalała gruba firana rzęś, Boże... – Pomyślałam, – jak facet mógł mieć takie rzęsy. Prosty mały nos, i te brwi, krzaczaste, ułożone zaraz nad oczami. Policzki znaczył już lekki zarost, no tak, bruneci tak mają. Włosy w tym świetle wyglądały na całkowicie czarne, połyskiwały jak heban, zaczesane do góry, ułożone w artystyczny nieład.

Spoglądał na mnie przyjaźnie z delikatnym uśmiechem na wargach, czułam jednak, że wewnątrz toczy jakąś walkę. Wzrostem bardzo górował nade mną, żeby patrzeć mu w oczy musiałam zadzierać głowę, aż bolał mnie kark.

– Lilia... – Powiedział cichym, melodyjnym głosem, a mi po żołądku przebiegły mrówki, – tak długo czekałem... – Nie wiedziałam o co mu chodzi, nie spóźniłyśmy się bardzo. Przysłowiowe piętnaście minut, nie powinno nikogo znowu dziwić. – Chciałbym ci tak wiele

pokazać, i powiedzieć. – Kontynuował, a ja wpatrywałam się w niego, jakby to co mówił, miało dla mnie sens. – Zanim ci to zrobię..., ale nie ma czasu. Ostatnio dzieją się rzeczy, przed którymi muszę cię chronić. Wybacz, że postąpię w ten sposób, ale to jedyna droga, żebyś zrozumiała... Żebyś zaakceptowała to co między nami nastąpi. – No cóż, życie kolejny raz dało mi kopa. Przystojny, bogaty, piękny... i nienormalny. Pierwsze wrażenie przepadło. Bardzo kochałam Sabrinę, mogłabym wiele zrobić dla Toma, ale z wariatem spotykać się nie będę. Już miałam powiedzieć coś miłego, niezobowiązującego, i zniknąć w tłumie, gdy stało się coś dziwnego. Alex wyciągnął do mnie rękę, a ja mechanicznie, nie zastanawiając się nad tym co robię, podałam mu swoją i... wszystko zniknęło.

IV

Największą niewolą jest przywiązanie do zła

Anonim

*Magia ma moc doświadczenia: zgłębiania prawd niedostępnych
ludzkiemu rozumowi. Magia bowiem jest wielką tajemną mądrością,
tak jak rozum – wielkim powszechnym głupstwem.*

Paracelsus

Vince Nasko dobrze się bawił.

Stał właśnie pośrodku ładnego salonu, niewielkiego mieszkania na pierwszym piętrze, i planował gruntowne jego przemeblowanie. Starał się zachowywać jak najciszej. Nie chciał zwracać na siebie uwagi wścibskich sąsiadów. Ale od czasu do czasu jakiś przedmiot, spadając na ziemię burzył spokój tej nocy.

Jednak na wszystko znalazł się sposób, zawczasu włączył muzykę, żeby stłumić wszelki hałas.

Miał nadzieję, niemal był pewien, że ta suka ma jakieś zwierzę. Miał co do zwierzaka świetny pomysł, zabrał nawet ze sobą gwoździe i młotek. Ale poza pustą miską, na podłodze w kuchni, nie odkrył innych śladów obecności czworonoga.

Czuł się zawiedzony. Nie lubił gdy coś psuło mu plan.

Ale i tak, to co tu robił, sprawiało mu sporo frajdy. Szef dał mu wolną rękę. A Vince miał wiele pomysłów w zanadrzu, już z rana zaopatrzył się w sporo krwi od rzeźnika, a teraz gdy wszystkie

przedmioty, które mógł porwać i zniszczyć walały się w nieładzie po podłodze, szykował się do ostatecznego stworzenia. – Zachichotał. – Tak stanowczo, ten okres wegetacji, biernego czekania, nic nie robienia wzmógł w nim pasję do czynu.

Najpierw grubym pędzlem stworzył piękny napis, tak żeby był widoczny od razu po wejściu. Jak wspaniale czerwień łączyła się z białym, cieszył się, że ta suka wybrała właśnie ten kolor. Następnie wszystkie ściany udekorował podobnie, i na koniec przemałował sypialnię, w spokoju pozostawił tylko wielkie łóże, dzięki potrzebom fizjologicznym miał genialny pomysł.

Ponownie stanął na środku salonu, podziwiając z zachwytem swój kunszt, po chwili zastanowienia, z entuzjazmem zaczął machać pędzlem na wszystkie kierunki, rozbryzgując czerwoną posokę drobnymi kroplami, tak by pokryła wszystko. Jej śliczne mieszkanko w tej chwili przypominało, – znów zachichotał, – rzeźnię.

Vince rozglądając się na wszystkie strony, stwierdził z zachwytem, że na emeryturze, może się zająć dekoracją wewnątrz. Została jeszcze sypialnia. Już od godziny czuł parcie na pęcherz, podążając z szerokim uśmiechem w tę stronę, wiedział, że ten koniec zwieńczy jego doskonałe dzieło.

Ostatni raz z zadowoleniem, i pełną satysfakcją z dobrze wykonanej pracy, rozejrzał się po wnętrzu, krew niepierwszej świeżości zaczynała już cuchnąć. Wspaniały efekt.

Zamknął za sobą drzwi, i wolnym krokiem cicho jak kot, wydostał się na zewnątrz. Tu skierował się w ciemny zaułek, miejsce stworzone do obserwacji. Noc była jego sprzymierzeńcem, otulała go swoim płaszczem jak czuła kochanka. Teraz Vince mógł tylko patrzeć i obserwować. Podobnie jak dziki kot, mógł to robić godzinami, czekać

na swoją ofiarę. A dzisiejsza noc, dawała mu swoje obietnice, swoim siódmym zmysłem wiedział, że zabawa się dopiero zaczęła...

Otaczała mnie biel i pustka. Odwracałam głowę we wszystkich kierunkach bardziej z ciekawości niż z paniki. Nadal trzymałam go za rękę. Dookoła nas zaległa nienaturalna cisza. Klub, głosy, muzyka wszystko znikło. W jednej chwili byliśmy tylko my.

Był tylko on.

W mojej głowie zrodziło się pytanie „*Co się stało, gdzie jesteśmy?*” Ale zanim otworzyłam usta, by wyrazić to słowami, usłyszałam w myślach głos. Niski, zmysłowy, melodyjny, – głos, który był mi tak bliski i za razem zupełnie obcy: „*To co się z nami dzieje to, połączenie*”. – Zaczęłam odczuwać pierwsze oznaki paniki, – wyczuł to, zaczął przemawiać do mnie uspakajającym tonem. – „*Lilio zostaliśmy sobie przyrzeczeni, dawno temu. Zanim przyszedł na świat, czułem twój zew. Mieszkałem wtedy z rodzicami w Paryżu, natychmiast przylecieliśmy tu, żeby dokonać rytuału. I wtedy przyszedł na świat, a ja wszystko popsulem*”. – Słuchałam jego opowieści, jak jakiejś bajki, zauroczył mnie tembrem swojego głosu, i gdzieś w mojej głowie zapaliło się światełko, że mogłam poznać informację, – jeżeli to co mi właśnie mówił, – to prawda, dotycząca mojego pochodzenia. – „*To prawda*”. – No tak czytał mi w myślach. – „*Zrozum*”, – Kontynuował, niezrażony toczącą się w mojej głowie gonitwą myśli. – „*Miałem tylko sześć lat, pokazali mi ciebie, i powiedzieli, że jesteś moją parką*”. – „*Parą*”. – Poprawiłam go automatycznie, nie analizując treści, jaką próbował mi przekazać. To

co się właśnie działo wokół mnie, było zbyt fantastyczne, bym mogła racjonalnie myśleć.

Spojrzał na mnie i pokręcił głową. – „*No tak, o niczym nie wiesz.*” – Zmarszczył czoło, jakby szukał w głowie odpowiednich słów, – myśli. – „*Lilio...*” – Zaczął, swoją opowieść od nowa, a ja starałam się za wszelką cenę uchwycić z tego jakiś sens. – „*Należysz, należymy*”, – poprawił się, – „*do starej rasy..., nie patrz tak na mnie...*” – Musiałam mieć naprawdę oszalamiający wyraz twarzy. – „*Nasz lud ma nawet nazwę: Nanici, tak naprawdę nie różnimy się prawie od normalnych ludzi...*” – „*Prawie?...*” – Przerwałam mu, w mojej głowie panował chaos, i zaczynała pojawiać się panika. – „*Byłoby łatwiej gdybyś mi nie przerywała*”. – Byłam w szoku, a on strofował mnie w moich własnych myślach. – Skrzywił się, no tak przecież mnie słyszał. – „*Prawie, to znaczy w małym stopniu, różnimy się. Ale czy wszyscy ludzie są do siebie podobni? Jedni są niscy inni wysocy, jedni potrafią budować mosty inni kopać doły. Ludzie między sobą różnią się tak samo, jak my się różnimy się między sobą. W naszym genomie jest mała zmiana, anomalia. Szczegółowe testy wykazałyby pewnie małą różnicę. Dzięki temu nasz mózg jest zdolny do wykonywania niesamowitych rzeczy. Czy wiedziałas, że mózg człowieka wykorzystywany jest zaledwie w pięciu procentach, niektórzy naukowcy tacy jak Einstein, podobno potrafią korzystać z dwunastu procent?* Oczywiście, że wiedziałam. „*Otóż nasz umysł, dzięki tej anomalii w genomie, potrafi wykorzystywać większy zasób szarych komórek, niż przeciętny człowiek. Wszyscy posiadamy jakieś dary, przecież wiesz, że ty też...*” – Musiałam to przemyśleć, przeanalizować. Takie nowiny zwały mnie z nóg. Całe życie coś ukrywałam, czy teraz mogłam spotkać ludzi, z którymi mogłabym

czuć się swobodnie... – *„I tak i nie. Zostało nas bardzo niewielu, głównie rozszianych po Europie. Ukrywamy się, nawet przed sobą. Ktoś od wielu lat... – Zawahał się, – ktoś..., morduje naszych ludzi.”*

– Przerwał czekając na moją reakcję, ale ja byłam lekarzem, do śmierci byłam przyzwyczajona, bardziej szokowało mnie to całe voodoo. Prychnął, chyba nie tego się po mnie spodziewał. – *„Jest prowadzone śledztwo, i jesteśmy już blisko... Ale w tej chwili to nie istotne, zboczyłem z tematu, postaraj się zrozumieć, wiem, że nie jest ci łatwo, wyobrażam sobie, jak to wszystko wygląda, uwierz mi dla mnie, to też jest nowość...”* – Przerwał na chwilę i zamknął oczy. *Otwórz je proszę.* Przemknęło mi przez głowę, chciałam w nie patrzeć by widzieć jego duszę. – *„Według rozkazu.”* – Otworzył oczy, a wargi wygięły mu się w zmysłowym grymasie. – *„Cholera, mam nadzieję, że to słyszenie jest chwilowe”.* – Chyba byłam czerwona jak cegła. – *„Lilio..., to połączenie. Gdy zabierzesz swoją dłoń, ten czar się skończy, a my zostaniemy złączeni na zawsze. Jesteś moją parką, ja twoim parkiem. Nikt nie wie jak to działa, po prostu, gdy zostaje poczęta dziewczynka, gdzieś na świecie jakiś chłopiec czuje jej zew. Od tego dnia musi dokonać swojej inicjacji – połączenia. Najpierw spotykają się rodzice lub opiekunowie. Musisz zrozumieć, że dla obydwóch stron to wielkie szczęście. Zdarzają się przypadki, że chłopiec nie ma przypisanej parki... Żyje, ale jest pustą skorupą, to samo dotyczy dziewczynek. Gdy miałem sześć lat poczułem twój zew, przyjechaliśmy tu, zaraz potem przyszłaś na świat. Powinienem cię dotknąć już wtedy, ale nie bardzo zdawałem sobie sprawę z obowiązku jaki na mnie ciąży. Parę dni po porodzie zniknęłaś, i było za późno. Wiedziałem, że żyjesz, czułem cię, ale umiałem powiedzieć gdzie jesteś, nie mogłem nic zrobić, inicjacja nie została dokończona.*

Twój ojciec szalał, błagał mnie, żebym się skupił, skoncentrował. Ale tak naprawdę wiedział, że nie mogę zrobić nic. Twoja mama była w głębokiej depresji. Wtedy, jako rozpieszczony sześciolatek, dopiero zrozumiałem czym jest odpowiedzialność i zaufanie, a co ja zrobiłem? – Zdeptałem i jedno i drugie. Parę dni później był wypadek, oboje zginęli. Może to nawet lepiej, że zniknęłaś, gdybyś tu była... A ja do końca życia byłbym wrakiem, autsajderem niezdolnym do uczuć.” – Nie mogłam uwierzyć, miałam rodziców, którzy mnie chcieli. Tyle razy układałam różne scenariusze, a nie pomyślałam o jednym, że – zostałam porwana. W mojej głowie zrodziły się wyrzuty sumienia, zawsze myślałam o sobie, nie pomyślałam nigdy o nich, jak musieli się czuć gdy zniknęłam. W pewnym sensie poczułam ulgę, tyle razy myślałam, że się mnie pozbyli, że jestem dziwakiem. – „O matko! Kobieto, o czym ty myślisz, zdolności, którymi władasz to cud, to dar!” – W mojej głowie rozbrzmiał prawie krzyk. – „Nie krzycz, ogłuchnę”. – Mruknęłam marszcząc się. – „Uwierz w końcu, że w tej rozmowie nie biorą udziału twoje uszy.” – „Co było potem?” – Od przekomarzania się bardziej interesowały mnie fakty. – „Moi rodzice prowadzili śledztwo, musisz zrozumieć, że w chwili gdy zostałam mi przyrzeczona, stałaś się częścią mojej rodziny, częścią mnie. Wiedzieliśmy, że żyjesz cały czas cię czułem, potrafiliśmy nawet mniej więcej określić twoją lokalizację. Reszty dokonali prawnicy, przez biuro adopcyjne trafiliśmy na twój trop”. – W mojej głowie zrodziło się pytanie: – „To czemu nikt mi nic nie powiedział, dlaczego zostawiliście mnie samą? – Zawahał się, zanim mi odpowiedział. – „Gdy trafiliśmy na twój ślad, miałaś osiem lat. Żyłaś w rodzinie kochających cię ludzi. Od tej pory cały czas, ktoś miał cię na oku, nic ci nie groziło. A ponieważ zostałam wychowana przez zwykłych ludzi, nie znana ci była nasza tradycja i

zwyczaje. Przez długi czas, myśleliśmy, że twoim darem jest twój rozum. Baliśmy się obarczać zwykle dziecko tą magią, bo sama przyznasz, że taki intelekt nie jest rzadkością wśród zwykłych ludzi. Byliśmy w błędzie. Dobrze się kryłaś.” – Poczułam się tak, jakby znał całe moje życie, a ja..., zaczęłam odczuwać niepokój, czułam się tak jakby ktoś inwigilował każdy mój krok, w mojej głowie powstał taki natłok myśli, że nawet dla mnie stało się to mało czytelne, moje tętno przyspieszyło, nie potrafiłam przeanalizować i przetworzyć tylu danych, a Alex nie wiedząc jaki chaos rozpętał w mojej głowie kontynuował swoją opowieść. – *„Dziesięć lat temu, próbowałam się z tobą spotkać, przyjechałam na wyspę...”* – Moje myśli krzyczały. Pamiętam! Ta twarz! Ta nienawiść! Pamiętam! – Byłam pólzywa ze strachu, z wściekłości, niemocy. – Pamiętam, jak stał tam w ciemności, jak patrzył na zgliszcza, on mnie nie widział! Mógł mieć związek z pożarem. Morderca! – To co działo się w tej chwili w mojej głowie, może było efektem szoku, natłoku informacji, braku przemyślenia, nie wiem. Jedno jest pewne, gdybym w tym momencie na spokojnie poukładała sobie wszystko, każdy fakt i szczegół, może nie doszłabym do takich wniosków, a w moje myśli wkradła się panika, a ona pozwoliła mi zadać jedno pytanie. – *„Kwiaty... czy ty przysyłałaś mi kwiaty...?”* – Spojrzał na mnie i... uśmiechnął się. UŚMIECHNAŁ! – *„Tak...”* – Nie dałam mu skończyć, czułam że zaraz upadnę, kolana miałam jak z waty, byłam u kresu wytrzymałości nerwowej, strach przed tym mężczyzną spowodował mętlik w mojej głowie.

Wyrwałam dłoń.

Nagle uderzyła we mnie kakofonia dźwięków. Nie byłam na to przygotowana. Przez dłuższy czas otaczała mnie cisza i biel, a tu

znalazłam się w ryczącym piekle. To wszystko wzmogło jeszcze moją panikę. Zachwiałam się, i poleciałam do tyłu. Machając rękami, starałam się odzyskać równowagę. Musiałam się jakoś wydostać z tego miejsca. Ten niespodziewany hałas, natłok kolorów, i migające światło – tylko wzmogły mój strach. Zaczęłam przedzierać się przez tłum, ostatni raz zerknęłam przez ramię w jego kierunku. Stał tam, nie próbował za mną iść, wyglądał nawet na... zdziwionego.

Odwróciłam głowę i pognałam w stronę wyjścia. Na zewnątrz czekały taksówki. Chłodne powietrze późnego wieczoru, podziałało kojąco na moje nerwy. Wsiadłam do auta i podałam adres, po chwili z torebki wyjęłam komórkę, wystukałam numer i przyłożyłam aparat do ucha. Odezwała się automatyczna sekretarka, po odsłuchaniu formułki, usłyszałam dźwięk i mogłam zostawić wiadomość.

– Sab przepraszam, że tak szybko wyszłam. Strasznie rozboleła mnie głowa. Postanowiłam pojechać z rana na wyspę, proszę zostaw w poniedziałek wiadomość w kadrach. Z szefem wszystko załatwiłam. Jeszcze nie wiem jak długo tam będę. Zadzwoń. Kocham. – Schowałam telefon do torebki.

Taksówka mknęła po opustoszałych ulicach w stronę domu, a ja z każdym metrem oddalającym mnie od klubu czułam się gorzej. To jakieś zauroczenie. Wsypał mi jakieś prochy. Nie..., drinka wypiałam wcześniej. Miał coś na skórze, tak, jakąś substancję halucynogenną. Może powinnam odwiedzić laboratorium. – Moje myśli walczyły ze sobą, spojrzałam na zegarek. – W klubie byłam niecałe trzydzieści minut, jaka substancja działa w ten sposób, w tak krótkim czasie, bo byłam na sto procent pewna, że nie mam w tej chwili halucynacji, dzięki bogu mojej taksówki nie prowadził smok.

Musiałam przemyśleć każde słowo, – zaśmiałam się histerycznie do własnych myśli, – nie słowo, tylko myśl. Bo jeżeli byłam w stanie przyjąć, że faktycznie „rozmawialiśmy” w ten sposób, może powinnam zaakceptować też inne zjawiska. Poszukałam w pamięci wspomnień z tamtego dnia.

Czułam to samo co dzisiaj, to przyciąganie, jakby ogromny magnes ciągnął mnie w jego stronę. Pamiętam, że wtedy chciałam do niego iść, nie rozumiałam jak mogłam odczuwać coś innego niż rozpacz. Trzymał mnie pan Wolsch. Ale wyraźnie go widziałam, był młodszy, szczuplejszy. Czy tak młody człowiek mógł być owładnięty manią prześladowczą? Obserwował mnie. Wcale tego nie krył. Wiedział o mnie wszystko... Ale znał moich rodziców... Nie zgadzało mi się wiele rzeczy. Mówił, że jestem chroniona. Że jestem jego parą, – nie parką. Może za ostro zareagowałam, powinnam pozwolić mu wyjaśnić. Teraz miałam za dużo pytań, na które prędzej czy później będę musiała poznać odpowiedzi. Po co dawał mi kwiaty? Czemu był taki wściekły, tam przed moim domem? A jeżeli był niewinny, a pożar to zwykły wypadek?... Ale czemu zjawił się akurat tej nocy?...

I ten niepokój, ta pustka zalewająca moje serce.

Zapewne czułam skutki ogromnego stresu, cała adrenalina, która jeszcze przed chwilą buzowała w moich żyłach, gdzieś przepadła. Zaczynałam odczuwać zmęczenie i senność.

Postanowiłam odłożyć problemy do jutra. Dzisiaj tylko prysznic, kanapka i sen. Jutro pojedę na wyspę postaram się wszystko przemyśleć, poukładać. Tak długo nie nurkowałam, basen nie dawał ukojenia. Potrzebowałam wolności i ciszy. Potrzebowałam wytchnienia.

Taksówka zatrzymała się pod moim domem, wygrzebałam się półprzytomna na zewnątrz. Wolnym krokiem, już bez entuzjazmu, ruszyłam w stronę mojego mieszkania. Weszłam na pierwsze piętro, przekreśliłam klucz w zamku, pchnęłam drzwi i stanęłam jak wryta. Co za smród! Uderzyła we mnie fala woni zgniętego mięsa. Dzisiaj chyba miałam trudności z myśleniem, na pewno nie miałam w domu żadnego mięsa, przecież gdy stąd wychodziłam, czułam tylko zapach moich perfum.

Poszukałam włącznika światła, i w chwili gdy mrok został rozproszony, ugięły się przede mną kolana. Moim oczom ukazał się obraz z horroru. Na wprost, na ścianie widniał ogromny szkarłatny napis: „SUKA”. Wszystko było zniszczone, moje książki, filmy, bibeloty, które gromadziłam latami. Każda rzecz, która w jakiś sposób była mi ważna. Podniosłam się z klęczek, przekroczyłam próg. Moje mieszkanie, moje ciepłe przytulne mieszkanie, moja oaza... Wszystko zostało zbrukane. Na wszystkich ścianach widniały napisy: „DZIWADŁO”, „MUTANT”, „DZIWKĄ”. Czułam jak po policzkach płyną mi łzy. Przeszłam do sypialni, mając nadzieję, że może to miejsce oszczędzono...

Z miejsca uderzył we mnie smród uryny, ktoś oblał moczem moje wszystkie rzeczy, moje łóżko..., na ścianach widniały te same napisy, a wszystko skropione było brunatną farbą. Dotknęłam palcem kropli na ścianie, przytknęłam do nosa.

O boże to krew!!! – Nie wiem czemu, dopiero teraz pomyślałam o kocie.

Max, o matko! Gdzie jest Max!

Zacząłam się histerycznie rozglądać na wszystkie strony, mając pewność, że nie znajdę go żywego. Ale nie dostrzegłam nigdzie ciała kota. I wtedy zaświtała w mojej głowie myśl: Sypialnia, łóżko. Rzuciłam się pędem w tamtą stronę, i aż westchnęłam z ulgi. Mój kot, mój nietowarzystki kot, siedział tam pod łóżkiem, czekając spokojnie na swoją mysz. Wyciągnęłam do niego rękę, podszedł do mnie leniwie. Przytuliłam go mocno do piersi, wiedząc, że poważnie naruszam jego terytorium. Ale w tej chwili był jedyną realną rzeczą trzymającą mnie przy zdrowych zmysłach.

Jeżeli do tej pory byłam na skraju przepaści, teraz zaczęłam myśleć racjonalnie. Nie mogłam tu zostać. Ten ktoś mógł tu wrócić. Może nawet czaił się w pobliżu napawając się moim nieszczęściem. Cholerny zbuk. Policji też nie chciałam wzywać, był środek nocy, a to w oczach prawa wyglądało jedynie na akt wandalizmu. Przesłuchanie i cała procedura potrwałoby do rana. A ja po prostu nie miałam już siły. Sprzątanie i tak nie miało sensu. Nie ocalało praktycznie nic. Miałam już w planach wyjazd. Rozejrzałam się ostatni raz, widząc oczami duszy zupełnie inny obraz, po czym w tej samej sukni, z Maxem na rękę, opuściłam mój dom. Przekręcając klucz w zamku, poczułam, że oto zamykam za sobą pewien etap, że miejsce to już nigdy nie będzie takie same, że ktoś świadomie wydarł mi coś, co było dla mnie ważne.

Szybkim krokiem, na ile pozwalały mi buty, w świetle ulicznych latarni udałam się w stronę metra.

V

*Ten, kto nadzieję chce ugościć, nie widzi cnoty w uległości.
Bo od kołyski do grobowej deski, Serce bić musi. Serce nie śpi.*

Księga Zliczonych Rozkoszy

Vince Nasko był poirytowany i zdziwiony.

Obserwował właśnie jak z budynku wychodzi ta suka. Ubrana w ten sam strój, z jakimś zwierzęciem na ręku. Zachowywała się jak gwiazda filmowa w światłach rampy, a nie jak zszokowana widokiem swojego mieszkania zgnębiona kobieta.

Cholerna suka.

Jak mógł nie zauważyć tego zwierzaka? Może trzymała go u sąsiadów...

Ale nie był to jedyny problem Vinca.

Scenariusz miał wyglądać inaczej.

Miała przyjść, zobaczyć swój dom i wszcząć alarm. Miała się zjawić policja, ludzie i on... Vince miał zadanie dopilnować, żeby ten ktoś znikł...

A szef miał zaopiekować się tą małą...

Szef będzie zły...

Zamiast dostać hysterii, nie zrobiła nic. Spędziła tam może z pięć minut, po czym wymaszerowała jak gdyby nigdy nic, podążając w stronę centrum.

Vince odczekał chwilę, po czym kryjąc się w cieniu, podążył wolnym krokiem za swoją ofiarą.

Potrafił jak nikt, godzinami wypatrywać i czekać. Ale tej nocy poczuł, że ten czas już minął. Przez tą sukę jego reputacja cztery miesiące temu legła w gruzach. Dopóki żyła, on był nieudacznikiem w kręgach. A Vergil miał go w swoim ręku. Wystarczyło by jedno słowo, a Vince z myśliwego mógłby stać się ofiarą.

Vergil mógł mieć swój plan... Ale dla Vinca ta sprawa stała się nieomal osobistą.

Nie zamierzał dłużej czekać, postanowił działać na własną rękę.

Vince, miał już swoje lata. Kariera na usługach mafii nieubłaganie dobiegała końca. Zawczasu odłożył trochę grosza, wiedział, że przyjdzie czas, gdy to on stanie się zwierzyną, nie łowczym. Za dużo wiedział. Obecny szef, też nie budził w nim zaufania, te jego nastroje, ta wielkopańskość, – parsknął. – Niczym nie różnił się od Vinca, był zwykłym mordercą. Ale z klasą! – Znów parsknął. – Dzisiaj zakończy tę sprawę. A jutro podąży własną drogą...

Nie mógł w to uwierzyć, – patrzył za znikającą w tłumie Lilią, nie rozumiejąc, co się stało? Co on takiego zrobił? Dlaczego wyglądała tak, jak gdyby ją właśnie mordował? Co takiego powiedział? Był taki szczęśliwy, że w końcu mógł ją zobaczyć, że mógł ją dotknąć. A potem

coś schrzanił. Przewracał w głowie myśli, jak kartki książki. Chciał odkryć swój błąd.

W jego kierunku zmierzała właśnie wściekła Sabrina, za nią dreptał trochę przestraszony Tom.

– Coś ty jej zrobił! – Warknęła. – Co jej powiedziałaś, mów! – Sabrina nie prosiła, tylko żądała odpowiedzi, zachowywała się jak lwica, której właśnie rąbnął lwiątko. A on nie mógł jej przecież wszystkiego powiedzieć? Zaczął niepewnie:

– Nie wiem..., rozmawialiśmy, opowiadałem jej o różnych sprawach...

– Zastanów się, – przerwała mu. – To ważne. – Pogrzebała ręką w torebce, wyjęła telefon. Zanim wystukała numer, zauważyła, że ma wiadomość. Podniosła słuchawkę do ucha, a na niego spojrzała tak, że dziękował bogu, iż nie jest meduzą. Odłożyła telefon z powrotem do torebki, po czym zaczęła swoje przesłuchanie.

– Lilia zostawiła mi wiadomość, powiedziała, że boli ją głowa... Nie wierzę w te bajki, jeszcze pół godziny temu tryskała energią, musiałeś coś zrobić, co wyprowadziło ją tak z równowagi. Zrozum, Lilia nie jest kokietką, ma głowę geniusza, nie jest żadną histeryczką, znam ją od lat. Jak komputer przetwarza dane. Nie znam mądrzejszej osoby, więc nie wciskaj mi kitu i mów...

Za jej plecami prawie kurczył się Tom, Alex zdawał sobie sprawę, co też, biedak musi sobie myśleć. „*Czy mam jeszcze pracę?*”, Sabrina najwyraźniej nie przejmowała się faktem, że krzyczy na szefa swojego męża. Alex odniósł wrażenie, że to ona w tym związku nosi spodnie, jednocześnie imponowała mu, była prawdziwym lojalnym żołnierzem. W obronie bliskich przeszłaby po trupach. A za chwilę przejdzie po nim, co do tego nie miał akurat żadnych wątpliwości.

Dla Lili i przede wszystkim dla swojego dobra, postanowił współpracować, musiał się mieć na baczności. Sabrina miała bystry umysł, nie mógł nieudolnie kłamać, a z tego, co się między nim a Lilią stało, nie mógł za wiele zdradzić.

Sabrina wpatrywała się Alexa uważnie, jak toczy sam ze sobą walkę, i chyba coś w nim dostrzegła, ponieważ już spokojniejszym tonem powiedziała:

– Moja intuicja mi mówi, że Lilia ci się podoba, że nie chcesz jej skrzywdzić, musiałeś więc coś palnąć, że stąd uciekła. Jeżeli nie mam racji..., połamię ci wszystkie kości, a uwierz mi, że znam się na tym.

W tym momencie Tom pomalał jeszcze o parę centymetrów, jego żona właśnie groziła szefowi połamaniem kości. Alex nie sądził, że jest to możliwe. Jakoś nie mógł sobie wyobrazić Sabriny łamiącej mu gnaty, i gdyby nie ta cała sytuacja, tarzałby się ze śmiechu. Spojrzał na Toma, i skinieniem głowy dodał mu otuchy, że wszystko gra, po czym zaczął analizować przebieg swojej wcześniejszej rozmowy.

– ...chyba najbardziej zdenerwowała się, gdy powiedziałem jej o kwiatach...

Sabrina nie dała mu dokończyć, znowu podniosła głos:

– O kwiatach?! – Sapnęła niczym parowóz. – Człowieku, czyś ty oszalał, to ty przesyłałeś jej kwiaty?!

Nie widział w tym nic złego, patrzył zdziwiony, nie rozumiejąc...

– Nie rozumiem... – Zaczął niepewnie, i chyba właśnie to miał wypisane na twarzy, bo Sabrina przerwała mu i zaczęła wyjaśniać.

– Od czterech miesięcy Lilię nękają koszmary. – Powiedziała, nie odrywając oczu od Alexa. – Nie jakiś tam zły sen, tylko prawdziwy koszmar, mamrocze coś, wrzeszczy. A gdy się budzi, jest zlana potem, i boli ją głowa tak, że nie może oddychać. Lilia nie pamięta co jej się

śni, jest tylko pewna, że sen się powtarza. Już samo to ją niepokoi, dlaczego? Bo nie jest osobą melancholijną, nie uzala się nad sobą, zawsze idzie do przodu. A w skutkach dopatruje się przyczyny. Niepokoi i denerwuje ją ten sen, bo nie potrafi powiedzieć co go wywołuje. – Przerwała na chwilę, pokręciła głową, jakby chciała sobie zaprzeczyć. – A potem, mniej więcej w tym samym czasie, dostaje lilie. Bez wiadomości, bez przyczyny akurat w piątek, w dniu, w którym tragicznie zginęli jej rodzice. Czy możesz Einsteinie, powiedzieć mi z czym jej się to skojarzyło? – Nie czekała jednak na odpowiedź. – Namawiałam ją, żeby zgłosiła to na policję, ale Lilia nigdy nie lubiła szumu wokół siebie. Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego akurat piątek?

Co mógł jej powiedzieć, na pewno nie prawdę. Jednego był pewien – był skończonym durniem, a Sabrina miała rację. Nie mógł jej wyjaśnić, że dla niego ten dzień znaczył zupełnie coś innego niż dla Lilii. Dziesięć lat temu, pewien piątek miał być najszczęśliwszym dniem w jego życiu, wszystko przemyślał, wiedział, że Lilia idzie na bal, była jeszcze dzieckiem, on miał dziewiętnaście lat, od chwili jej zniknięcia liczył dni, gdy znowu ją spotka. Był taki podniecony i podekscytowany, że przegapił prom. Spóźnił się, gdy dotarł na miejsce dom Lilii płonął. A on..., jej nie czuł. Był pewien, że już jej nie ma. Rozpacz na widok płomieni, ten ból..., to wszystko powodowało, że przeklinał świat. Przeklinał siebie. Wiedział, że od tej pory będzie żył jak wrak, pozbawiony na zawsze szczęścia, radości. Nie dokonując rytuału, stawał się pustą skorupą. Równie dobrze mógłby tam spłonąć, i tak był już martwy.

Przez miesiąc był jak wrak, nie czuł zupełnie nic. Rodzice patrzyli na niego z lękiem, bez Lilii, był pustą skorupą. Nie było na to

lekarstwa, nie było na to żadnej rady... Musiał minąć miesiąc nim zorientował się, że jednak nie jestem pusty, wypalony, przegrany. Małeńki cień nadziei, niczym promień światła, ponownie zaczął ogrzewać jego duszę.

To było tak, jakby niewidomemu przywrócić wzrok. Nie mógł w to uwierzyć, szalał ze szczęścia. Jego rodzicom wrócił zapal, odzyskali syna. Wszczęli dochodzenie. Lilia żyła. Była bezpieczna. Okoliczności śmierci jej przybranej rodziny były nie znane, ponieważ w ostatnich latach wielu Nanitów zginęło w niewyjaśnionych okolicznościach, postanowiono dla dobra Lilii, że ma zostać w ukryciu. Nie mógł się do niej zbliżać, ich zew działał za silnie. Przez dziesięć lat mógł oglądać tylko jej zdjęcia. Tak długo czekał na ten dzień i wszystko schrzanił. Jak miał wyjaśnić Sabine, że ten dzień – piątek dziesięć lat temu, kojarzył mu się z życiem, nie ze śmiercią. Gdyby przez chwilę przestał myśleć tylko o sobie, może pojałby, co musiała czuć Lilia.

Ale teraz musiał myśleć co dalej... Musiał Sabine wyjaśnić – „dlaczego akurat piątek...”

– Cztery miesiące temu, byłem na izbie przyjęć, kolega był chory, pomagałem mu. – Musiał się bardziej postarać. – W pewnej chwili ją ujrzałem, była piękna i mądra. Ona mnie nie widziała. Ktoś zwrócił się do niej po imieniu. Od razu skojarzyła mi się z kwiatem. Pamiętam, że był to piątek, to było takie natychmiastowe zauroczenie, myślałem, że wysyłając jej kwiaty będę tajemniczy. Przysięgam, nie miałem nic złego na myśli, – chociaż to jedno zdanie było zgodne z prawdą.

Sabrina przyglądając mu się czujnie, pokiwała głową, a on chyba dopiero wtedy wypuścił powietrze.

– Li powiedziała, że wybiera się na wyspę. Jutro. – Wypaliła.

Musiał tam jechać... Nie, wpadł na lepszy pomysł, miał do dyspozycji helikopter firmowy. Mógł polecieć i być tam przed nią. Mógł się przygotować i wszystko przemyśleć. Musiał koniecznie porozmawiać z Lilią. Wszystko jej wyjaśnić, uspokoić. O matko, co ona musiała o nim myśleć. Wyskoczył z wszystkimi rewelacjami jak guma z majtek. Gdyby to jego ktoś tak oświecił, uznałby go za szaleńca.

W jego nieprzerwany tok myśli wdarł się niepokój. Coś było nie tak. Lilia miała kłopoty.

Gdy wybiegła z klubu zdenerwowana, czuł jej emocje. Wiedział, że w jakiś sposób zawinił, ale teraz czuł, że jest przerażona. Połączenie jakiemu ulegli, w magiczny sposób łączył ich dusze. Nawet gdyby w tej chwili, któreś z nich umarło, dusza pierwszej osoby pozostanie na zawsze przy drugiej. W przypadku Nanitów słowa przysięgi: „*Póki śmierć nas nie rozłączy*”, nie miały większego sensu. Owszem Nanit cierpiał, po śmierci swojej połówki, jak każdy, kto nie może każdego dnia widzieć, dotykać, rozmawiać, kłócić się i śmiać z ukochaną osobą. Ale z czasem żałoba mijała i mógł żyć całkiem normalnie, a połączona dusza towarzyszyła Nanitowi do końca, pocieszając go, swoją obecnością. Niektórzy przygotowywali swoim zmarłym nakrycie przy stole, zachowywali się tak, jakby ta osoba była cały czas obecna. A inni nie traktowali tego jak aktu rozpacz, takie zachowanie było całkowicie normalne i tolerowane. Zdarzało się, że po śmierci połączonej duszy, inni członkowie rodziny pozdrawiali, lub dotykali przedmiotów, które za życia były dla tej osoby bliskie lub cenne. Wierzono, że w pobliżu tych rzeczy może przebywać dusza.

Gdy był małym chłopcem musiał bardzo uważać w towarzystwie ludzi, żeby nie machać do fotela dziadka. Nie chciał, żeby traktowano go jak dziwaka. W pewnym sensie Nanici byli dobrymi kłamcami.

Całe życie musieli coś ukrywać, albo swoje zdolności, albo bliższe niż u zwykłych ludzi kontakty z duchami.

Dlatego tak ważne było połączenie. Zazwyczaj rytuał przeprowadzano jak najwcześniej, łączono dusze dzieci żeby, zabezpieczyć ich los. Potem po uzyskaniu pełnoletniości aranżowano najbardziej zgodne małżeństwa na świecie.

Sytuacja z Lilią była odmienna, i jak na środowisko Nanitów bardzo skomplikowana. Została wychowana w normalnej rodzinie. Nie знаła zasad, których uczono dzieci od najmłodszych lat, nie czekała całe życie na połowę swej duszy. Po prostu jak każdy zwykły człowiek czekała, aż pewnego dnia spotka mężczyznę, zakocha się, zwiąże i spędzi z nim życie. Nie mogła sobie zdawać sprawy, że jej los z góry został przesądzony.

A on wszystko schrzanił, jak zwykle.

Od dziecka był wychowywany i uczony zasad, o których ona nie miała przecież najmniejszego pojęcia. Powinien był, wykazać więcej cierpliwości, przekazać jej wiedzę powoli, a on wylał to wszystko, jak kubeł zimnej wody, szczęśliwy, że to już dzisiaj. Musiał to jakoś naprawić.

Ale na razie pociły mu się dłonie, był bliski hysterii. Coś złego działo się z Lilią. Wyraźnie to czuł. Musiał wyglądać jak desperat, bo Sabrina, która jeszcze przed chwilą chciała go zamordować, teraz wyglądała na zaniepokojoną jego wyglądem, i zamiast dalej się nad nim pastwić, zaczęła go uspokajać.

– Wszystko z nią będzie dobrze, to silna kobieta. Emocjonalnie jest starsza ode mnie. Na pewno wszystko przemyśli gdy się uspokoi, i wyciągnie odpowiednie wnioski...

Nie mógł wytłumaczyć Sabrinie, że jednym z powodów jego ujawnienia, było bezpieczeństwo Lili. W tym rejonie, oprócz Lili nie został już żaden Nanit. Gdyby na mapie zaznaczyć okręgi, to z każdym rokiem były one większe. A jedyny trop prowadził do tego miasta. Ktoś..., jakiś seryjny morderca likwidował całe rodziny. I ciągle był nieuchwytny. Podejrzewano nawet, że rodzice Lili i ci prawdziwi i przybrani, mogli paść ofiarą mordercy. Nie było na to dowodów, ale nikt nie ufał zbiegom okoliczności.

Czuł się coraz gorzej, dostał mdłości. Musiał natychmiast wytłumaczyć swoje zachowanie, ponieważ mógł zburzyć i tak wątłe mury zaufania, które zbudował dla swoich przyjaciół.

– Masz rację Sab, popsułem ten cudowny wieczór. – Powiedział ze szczerą skruchą. – A teraz czuję, na domiar złego, że się czymś zatrąłem. Od paru chwil mam mdłości. Tom, – zwrócił się do przyjaciela, – wezmę parę dni wolnego, wyjaśnij proszę moje zniknięcie w firmie. Postaram się skontaktować z Lilią, – tu zwrócił się też do Sabriny, – i postaram się wyjaśnić to nieporozumienie. Mam też w planach wyjazd rodzinny, rodzice od paru tygodni na mnie naciskają. Nie chcę wam do końca psuć tego wieczoru, mieliśmy nie rozmawiać o pracy, ale nie będę tam przez jakiś czas, i proszę Tom dopilnuj tego kontraktu z Lenovotec, Chińczycy są gotowi do pertraktacji, ty poprowadzisz prezentację, prawnicy zajmą się resztą. – Przerwał na chwilę, i chyba był zielony, bo Sabrina i Tom mieli zaniepokojone miny. – Nie będę wam już przeszkadzał i mam nadzieję, że jeszcze tu zostanieie, na koszt firmy, – mrugnął do Toma.

Starał się jak mógł, w tych okolicznościach zachowywać się uprzejmie i racjonalnie. Zanim opuścił klub czuł, że mdłości mu

przechodzą, ale nadal był świadom tego, co właśnie w tej chwili czuła Lilia.

Na zewnątrz czekał już na niego samochód i Jim.

Od paru lat Jim pracował w jego firmie jako ochroniarz, przez swoją skuteczność i zaradność, a przede wszystkim dyskrecję, bardzo szybko wspinał się po szczeblach kariery. Najpierw był głównym ochroniarzem ojca Alexa, Fryderyka Keina. Podczas udaremnionego przez Jima ataku, na jego życie, wszedł prosto do grona najbardziej zaufanych ludzi, otaczających jego rodzinę. Mimo młodego wieku, przydzielono go do osobistej ochrony Alexa, i tak w krótkim czasie, zważywszy na bliski kontakt, stał się nie tylko ochroniarzem ale przyjacielem i powiernikiem.

Alex nawet nie pomyślał, żeby jechać do mieszkania Lilii. Czuł, że nie poczekała do jutra, wiedział, że zmierza w kierunku wyspy. Miał nadzieję, że zdąży tam przed nią. Silne emocje Lilii, które uderzały w niego falą, nie dawały mu spokoju. Zdenerwowanie, które odczuwał na początku było zupełnie inne, od tego, co doświadczał teraz. Tam w klubie, o mało co nie zwymiotował. Teraz czuł się już lepiej, ale nadal odczuwał, że coś jest nie tak. A w świetle ostatnich wydarzeń wprost paraliżował go strach. Że też musiał wszystko tak schrzanić...

Zwrócił się do Jima, – który bez słowa, czekał na dalsze instrukcje:

– Na lotnisko! – Po chwili namysłu spytał. – Jim..., mamy jakąś broń?

Jim spojrzał na Alexa, jak na małego chłopca, a potem zrobił taką minę, że ten dziękował bogu, że jest jego przyjacielem, nie wrogiem.

VI

*Zniszcz ziarno zła,
bo wyrośnie i zniszczy ciebie.*

Ezop

Vergil Rander pomimo późnej pory nie spał.

Przechadzał się nerwowym krokiem po swoim pięknym domu, zerkając co jakiś czas w stronę telefonu.

Ten bezmózgi osiłek Vince powinien już dawno zadzwonić.

Plan był bardzo prosty. Vince miał zdemolować mieszkanie jego słodkiej bratanicy, i czekać na jej powrót. Po wszczęciu alarmu przez Lilię, miał zadzwonić po niego.

A telefon uparcie milczał.

Coś poszło nie tak, miał przeczucie, że jego plan zawiódł. Może Vince tak dobrze się bawił, że wzbudził podejrzenia sąsiadów. Może nakryła go w mieszkaniu Lilia... Nie, wtedy już by zadzwonił.

Vergil trzech rzeczy nienawidził najbardziej na świecie.

Nanitów. – Za to kim był, kim mógł się stać, za dar, który stał się jego udziałem. Nic nie warty dar. Za to, że jego los został z góry przesądzony. Bo Vergil dawno, pogodził się z tym, że jest sam. Za te ukradkowe spojrzenia, pełne współczucia – posyłane w jego kierunku, jakby był już martwy. Ale on żył, jego dusza krzyczała, nie chciał litości, chciał krwi.

Leksa. – Jego starszego doskonałego, pod każdym względem brata. Posiadającego wszystko, Amandę..., miłość rodziców, majątek. Dar, – tu zamyślił się wspominając przeszłość. – Leks, posiadał intuicję, wszystko czego się tknął, zamieniało się w sukces. Jego inwestycje, firmy, lokaty... Posiadał też dar tworzenia, mógł komponować, pisać, malować i rzeźbić. Cudowny Leks, utalentowany Leks. I miał też Amandę, to jemu przypisał los kobietę, która jako jedyna kiedykolwiek zajęła myśli Vergila. Leks miał wszystko, – zaśmiał się. – Zabrakło mu jedynie intuicji w stosunku do brata...

Niewiedzy. – Od najmłodszych lat, uświadamiano go, w ten czy w inny sposób, że los poskąpił mu wielu rzeczy. Ponieważ nie miał wpływu na jakość swojego życia, postanowił za wszelką cenę stać się jego panem. Szybko doszedł do wniosku, że posiadanie różnych informacji, pewnego dnia zapewni mu władzę. Przez pół życia uczył się, jak stać się niewidocznym, niewidzialnym. Nie brał udziału w dyskusjach, w nic się nie angażował. Ale zawsze był obecny, w niedbałej pozie, ze szklaneczką whisky w ręku, z miną znudzonego człowieka.

A teraz Vergil pozbawiony był informacji, przez wiele godzin krążył po domu, układając w głowie mordercze plany pozbycia się Vinca. Przeklinając jednocześnie siebie, że wynajął właśnie jego. W pewnym sensie, miał związane ręce, nie mógł wtajemniczać większej ilości ludzi. Ktoś, bardziej bystry od Vinca, mógł zacząć zadawać pytania.

A on, jako jego wykonawca, nie potrzebował wielu informacji, wystarczyło minimum i gotówka. W pewnym sensie, – tu zaśmiał się do własnych myśli, – ten kretyn Vince prowadził wojnę z pomiotem szatana. Przez wiele lat, zaobserwował zapewne u swoich ofiar

dziwne zdolności, plus mały podszept ze strony szefa..., i Vince był pewien, że czyści świat z mutantów. Będąc na usługach jednego z nich. – Przez chwilę nie opuszczał go dobry nastrój.

Ważna też była, jego lojalność i dyskrecja. Przez wiele lat sprawdzał, i jedno i drugie. Nie mógł mu nic zarzucić. Gdyby nie ten błąd z Lilią, przed laty, Vergil nie miał do niego żadnych obiekcji.

Ale to właśnie ten błąd, mógł kosztować Vergila wszystko.

Prawnicy Leksa, nawet po jego śmierci szukali Lilii. W różnych miastach kraju ukazywały się cyklicznie komunikaty w prasie. Powrót dziedziczki, mógł przynieść tym sępom wysokie honoraria i prowizje..., hieny.

Oczywiście, przez jakiś czas, Vergil mógł grać rolę szczęśliwego wujka. Zachwyconego z powodu powrotu bratanicy. Ale od kilku godzin miał dziwne wrażenie, że Lilia nie jest już sama. W jakiś sposób musiało dojść do ich spotkania. Czuł to przez więzy krwi. Świadomość i przecucie, że dokonało się połączenie, niepokoiło go bardzo, teraz w jego plany wdarło się niespodziewanie wiele komplikacji. Zastanawiał się jak Vince przegapił moment ich zetknięcia. Czyżby akt odbył się tej nocy...

A Vince był zajęty demolowaniem jej mieszkania.

Teraz żałował, że zwlekał z zabiciem dzieciaka przez cztery miesiące. Chciał zorganizować to bardzo spektakularnie, tak żeby cierpiała, żeby Leks przewracał się w grobie.

Pozostawała jeszcze kwestia jej parka, jeżeli jego moc jest tak duża jak przewidywał, to czekały go poważne kłopoty, a jeżeli potrafi przejrzeć dotychczasowe życie Vergila, jego koniec mógł być bliski.

Jej park byłby łatwiejszym celem przed połączeniem, teraz nawet jeżeli ją zabije, stanie szybko na nogi, i z jeszcze większą

determinacją będzie go ścigał. Vergil nie lubił otwartej walki, większą radość sprawiały mu, nieszczęśliwe zrządzienia losu. Wypadki. Zadanie będzie trudniejsze, a musiał się jej pozbyć i to szybko. Bo jeżeli wróci, Vergil zostanie bez środków. A bez pieniędzy będzie jeszcze bardziej bezradny niż bez wiedzy, niż bez daru.

Po raz setny spojrzął w stronę telefonu, ale ten cały czas milczał.

Dotarłam na wyspę późną nocą, zmęczona, załamana, w sukni, w szpilkach i z grubym kotem pod pachą. Nie chciałam myśleć o kłopotach dzisiejszego wieczoru, jakby to powiedziała Scarlett z „Przeminęło z wiatrem”, „*pomyślę o tym jutro*”.

Dzisiaj zerwałam tylko prześcieradła z mebli, pościeliłam sobie łóżko, wzięłam szybki kojący prysznic, przebrałam się w koszulkę i szorty i wyszłam na spacer.

Max szczęśliwy z wolności, postanowił odnowić znajomość z myszami polnymi, miałam tylko nadzieję, że nie zaprosi żadnej koleżanki do domu.

Tej nocy księżyc oświetlał jasno całą plażę, a gwiazdy świeciły tak, że chciało się wyciągnąć po nie rękę. Panował absolutny spokój, nawet ptaki dawno już spały. Turyści w swoich kwaterach odsypiali kolejny dzień urlopu. Tylko szum fal zakłócał ciszę, dając jednocześnie ukojenie mojej duszy.

Nie chciałam dzisiaj pływać. Byłam za bardzo zmęczona i senna. Chciałam tylko poczuć piach pod stopami, po całym dniu w niewygodnych butach, teraz cieszyły się z wolności, nurkując w chłodnym, miękkim piachu.

Wiedziałam, że po tym co mnie dzisiaj spotkało nie zasnę tak łatwo. A nie byłam zwolenniczką leków wspomagających. Wolałam ukoić nerwy spacerem i szklaneczką whisky... Pozostałe produkty żywnościowe, raczej nie nadawały się do spożycia, jutro czekały mnie zakupy, ponieważ to co pozostało w lodówce, po ostatniej mojej wizycie zapewne ożyło i uciekło.

Postanowiłam z rana odwiedzić Wolschów. Angela wyszła za mąż parę lat temu, za trzy miesiące ma zostać szczęśliwą mamą, mieszka w pobliżu rodziców. Na wyspie prowadzi niewielki sklep z pamiątkami. Uwielbiam tam przebywać, zawsze w powietrzu unosi się zapach kadzidełek i świec. A sama Angela zazwyczaj ma dla mnie jakąś niespodziankę, jakiś drobiazg.

Potem zastanowię się co dalej. Jakiś czas temu, Tom mnie namawiał na założenie alarmu. Do tej pory nie widziałam potrzeby, być tak chronioną. Teraz się to zmieniło. Ale te sprawy zostawiłam na jutro...

Poczułam się lepiej, pozwalając głowie myśleć o prozaicznych rzeczach, wiedziałam, że zaraz zrobię się senna. Już miałam zawracać do domu, gdy bardziej poczułam niż usłyszałam, że ktoś się zbliża. Odwróciłam się, i zobaczyłam idącego wolno w moim kierunku mężczyznę. No tak, zabłąkany turysta. Stałam nad brzegiem wody i czekałam, aż zbliży się na tyle, żebym nie musiała krzyczeć. Był bardzo wysoki, barczysty. Księżyc oświetlił jego rysy na tyle, że w moim przekonaniu wyglądał na Włocha. Ciemne włosy znaczyły pojedyncze pasma siwych nici. Miał może czterdzieści, czterdzieści pięć lat. Coś w jego pozie, sprężystych ruchach zaniepokoiło mnie. Jego sylwetka, pewność siebie i płynność ruchów, nie sugerowały człowieka, który chce zapytać o drogę. Mówiły raczej, że jest tam

gdzie powinien być. Zaczęłam nieznacznie się cofać w stronę wody, jednocześnie zwracając się do intruza...

– Dobry wieczór, niestety to teren prywatny, musi pan...

Nie dał mi dokończyć, a to co usłyszałam zmroziło mi krew w żyłach. Po dzisiejszym dniu, moja wyobraźnia wyczyniała cuda, po spotkaniu z Alexem po tym co spotkało moje mieszkanie, moje nerwy były w opłakanym stanie.

– Nic nie muszę! – Przerwał mi w pół zdania. Nagle nabrałam pewności, że nasze spotkanie przynajmniej ze strony tego człowieka, nie jest przypadkowe. Poczułam lęk. Cała moja senność i zmęczenie, prysły jak bańka mydlana. Mój mózg zaczął analizować dane.

Był ode mnie wyższy, silniejszy, moja obrona nie miała najmniejszego sensu. Przez głowę jak klatki filmu przemknęły mi zdarzenia dzisiejszego dnia. Rozmowa z Alexem, „*ktoś..., morduje naszych ludzi*”..., „*jest prowadzone śledztwo, i jesteśmy już blisko...*”, a więc to prawda. Ale czego chciał ode mnie, potrafiłam tylko pływać, nie miałam pieniędzy, prowadziłam zwykle zapracowane życie, wręcz starałam się nie rzucać w oczy, nie lubiłam rozgłosu. Czego ode mnie chciał...?

No tak, z tego co mówił Alex, nie chodziło tu o dobra materialne. Ktoś mordował ludzi, bo byli inni. – Po plecach przebiegł mi dreszcz, bo zdałam sobie sprawę, że posiadam tą, jedną jedyną rzecz, która interesowała tego człowieka – byłam inna.

Z każdym jego krokiem, ja cofałam się do tyłu. Poczułam, że woda sięga już kolan. Nagle zdałam sobie sprawę z faktu, że jeżeli uda mi się zanurzyć w wodzie jest szansa, że mu ucieknę. Przyśpieszyłam nieznacznie, obserwując każdy jego ruch.

– Gdzie zmierzasz suko!?! – Zawarczał, a ja zdałam sobie sprawę, że to słowo było niejednokrotnie wypisane na ścianach mojego mieszkania.

– To ty? – Spytałam cicho, starając się panować nad głosem, okazanie w tej chwili strachu, nie było dobrym posunięciem. – Dlaczego zdemolowałeś mi mieszkanie, co ja ci zrobiłam? – Nadal używałam spokojnego tonu, a wszystko we mnie krzyczało, że powinnam uciekać i wrzeszczeć. Cały czas jednak mówiłam uspakajającym tonem psychologa, mając nadzieję, że przynajmniej zyskam na czasie.

– Próbujesz na mnie swoich sztuczek szmato? Znam się na tym trochę. Nie jesteś pierwsza, uwierz mi. I na pewno nie ostatnia...

Potrzebowałam jeszcze paru chwil, woda sięgała mi do ud, jeszcze parę kroków i będę mogła dać nura. Ten szaleniec nie miał szans dogonić mnie w wodzie, pływałam lepiej od ryb. Na razie musiałam zyskać na czasie.

– Dlaczego mnie tak nienawidzisz, nie wiem kim jesteś, nic ci nie zrobiłam...

– Zrobiłaś! Żyjesz! – Jego nawet przystojne rysy wykrzywiała taka nienawiść, że wyglądał groteskowo i okrutnie. – Powinnaś spłonąć... – Nagle zdałam sobie sprawę, że mówi o mojej przeszłości. Nogi ugięły się pode mną, i o mało co, nie upadłam. W tej chwili oznaczałoby to mój koniec. Uspokoilałam oddech i wzięłam się w garść. Jeszcze parę kroków... A on nieprzerwanie ciągnął swój monolog. – Powiedz pomocie diabła, jak wyszłaś z płomieni? Wszystko sprawdziłem. Gaz, który wam podałem uspiłby słonia. – Cały czas przesuwał się w moim kierunku. – Jak stamtąd wyszłaś... Mów!

– Nie było mnie w domu. – Szepnęłam. – Gdy tam dotarłam wszystko płonęło. Dlaczego to robisz...? – Po policzkach ciekły mi łzy, brakowało mi oddechu, wspomnienia, które przywołałam nie pomagały mi w tej chwili.

– Dlaczego miałbym ci nie powiedzieć... Z różnych powodów. Dla pieniędzy, dla idei, dla tego, że tak lubię... I dlatego, że takie mutanty jak ty nie powinny istnieć! – Z przerażeniem spostrzegłam, że ręka, którą do tej pory skrywał za plecami, trzyma jakiś przedmiot. Nie mogłam złapać oddechu. Dotarło do mnie, że moje wysiłki, od początku skazane były na niepowodzenie, nie mogłam być szybsza od kuli, nie mogłam wygrać z bronią.

Widząc moje przerażenie, wyraźnie się odprężył. Tak jakby do tej pory nie był pewny, czy w jakiś magiczny sposób, nie dam mu rady, że go nie pokonam.

– Tym razem, mam zamiar dopilnować osobiście twojego końca. Żadnych więcej niespodzianek, żadnego zmartwychwstania... – Dobrze się bawił, opisując mój rychły koniec.

W następnej chwili, wszystko potoczyło się w zastraszającym tempie, mężczyzna podniósł broń, a ja odwróciłam się do niego plecami, rzucając się, w ostatnim desperackim odruchu do wody. Ostatnią rzeczą jaką usłyszałam i poczułam, był huk i jego echo, oraz niesamowity ból.

Zanim pochłonęły mnie fale, pomyślałam, że przynajmniej umrę w wodzie, otoczona czystością i chłodem, a nie zbrukana, odarta z godności, gdzieś w ciemnym zaułku.

Gdzieś w mojej głowie pojawiła się myśl, że nie jestem sama, że ktoś przy mnie jest...

A potem nie czułam już nic... Pochłonęła mnie ciemność.

Wyłonili się zza zakrętu drogi prowadzącej wzdłuż morza, akurat w chwili, gdy na plaży rozgrywał się dramat. Alex po raz drugi w życiu poczuł, że umiera. Od dłuższego czasu, wyczuwał przerażenie Lili. Wiedział, że takie uczucia mogą być spowodowane, tylko zagrożeniem życia. Od początku, nękały go wyrzuty sumienia. Nigdy nie powinien pozwolić jej odejść. Powinien był ją zatrzymać, uspokoić, wyjaśnić, ale co mógł zrobić..., była taka wzburzona, a on nie rozumiał czemu tak reaguje.

Ich oczom ukazała się scena: Lilia po pas w wodzie, a na brzegu mierzący do niej z broni mężczyzna. Alex zdał sobie sprawę, że są za daleko, w tej sytuacji mogli tylko przyspieszyć, i biec dalej, w stronę rozgrywającej się sceny. Jim znacznie szybszy wyprzedził go nieznacznie. Ale gdy był już na tyle blisko, żeby celnie wymierzyć ze swojej broni, padł strzał.

Alex jak przez mgłę widział jak Lilia odwraca się od mężczyzny, i z dużą szybkością nurkuje w toń, a za nią jak cień podąża nieubłagane pocisk. Widział jak siła uderzenia odrzuca jej ciało, jak znika mu z oczu, i niknie w skłębionej fali.

Zaraz za pierwszym rozległ się jak echo, spóźniony o sekundy drugi strzał, to Jim dopadł mężczyznę na brzegu. Alex nie zwracał uwagi na rozgrywającą się tam scenę, jak oszalały dopadł wody, i tnąc wzburzone fale i pokonując ich opór, nadal biegł, w kierunku gdzie jeszcze przed chwilą widział Lilię. Wzburzona woda spowalniała jego ruchy, w miejscu gdzie jeszcze przed chwilą stała, jak oszalały zaczął przeczesywać skłębioną wodę, w nadziei, że gdzieś tu jest, że nie jest

za późno. Ale jego ramiona za każdym razem, odnajdywały tylko pustkę. Morze zabrało ją. Mimo szaleńczej walki z żywiołem, za każdym razem jego ręce odnajdywały tylko wodę.

Jak przez zasłonę dymną usłyszał trzeci strzał.

Odarty z nadziei, wycieńczony powrócił na brzeg, tam nad zwłokami z pochyloną głową stał Jim.

Alex odarty z nadziei upadł na kolana, raczej z bezsilności niż z potrzeby modlitwy. Tak bardzo chciał, w tej chwili posiadać moc cofania czasu. Ale nieubłagany jakby drwił z niego, przyspieszając tylko bieg sekund...tik...tak...tik...tak...

Przez moment w jego głowie powstały mroczne myśli, żeby dopaść tych zwłok, szarpać i rozrywać na strzępy, ale po chwili, te uczucia zostały zastąpione innymi, wszechogarniającej go pustki, a w głowie jak dzwon roztaczał się tylko jeden dźwięk: *Lilia nie żyje, Lilia nie żyje...*

Kłęcząc tak w piachu, modlił się o śmierć. O ulgę. O zapomnienie. Wiedział, że z czasem jej dusza wypełni tę lukę. Że będzie ją czuł. Lecz teraz w bezdennym wymiarze rozpaczy chciał tylko ją... dotknąć... poczuć, jeszcze raz spojrzeć w jej piękne, mądre oczy.

Czy jeszcze ją zobaczy...? Czy morze odda jej ciało...?

Czy ból i to uczucie bezsilności i rozpaczy, kiedyś przeminą...?

Z meandrów jego umysłu zaczął wyłaniać się mrok, w tej chwili jego świadomością targały tak różne uczucia, że mógł zabić, mógł zniszczyć. Już raz był w takiej sytuacji, już raz tak nienawidził...

Tak bardzo chciał upaść w tym miejscu, pograżyć się, i nie czuć nic. Lecz los nie był dla niego aż tak łaskawy. Rozdzierając palcami piach, patrzył oczami duszy, a wzrok świadomości nie widział ziemi – na jego dłoniach była tylko krew.

VII

*Ale czy zdoła cię odnaleźć,
Rozpoznać, kiedy cię zobaczy,
Czy da ci to, co dla ciebie niesie?*

Jon Ashberry

Vince Nasco był zdziwiony.

Jeszcze przed chwilą, upajał się strachem swojej ofiary, patrzył z zachwytem, jak rozpacz i niemoc zmienia jej twarz, jak pochłania ją morze, i znika.

A w następnej chwili, Vince nie czuł nic.

To dziwne.

Nie odczuwał, tak dobrze znanej mu ekscytacji, przyływu energii i satysfakcji z dobrze wykonanej pracy.

Po prostu stał, i z niedowierzaniem obserwował powiększającą się plamę na swojej koszuli. A był prawie pewien, że była czysta. Więc skąd się tu wzięła...?

Gdzieś w zakamarkach zamglonej podświadomości, poczuł tchnienie strachu. Z wahaniem dotknął tej dziwnej plamy i zdał sobie sprawę, że właśnie dobiega kresu czyjeś życie... Nie, nie czyjeś... jego.

Powoli i mechanicznie odwrócił się w stronę plaży. Tam, kilkanaście metrów dalej stał człowiek..., trzymał wyciągniętą rękę, jakby chciał podać mu dłoń. Bez zastanowienia..., bo właśnie dotarło do niego, że w dziwny sposób, nie potrafi skupić się na żadnej myśli, ruszył wolno w tym kierunku, dziwiąc się, że ma tak ociążałe i

powolne ruchy. On zwinny jak kot, drapieżnik..., nie potrafił prawie ruszyć się z miejsca. Kątem oka dostrzegł jakiś ruch, ktoś biegł w jego stronę, ale w ostatniej chwili wyminął go i ruszył dalej, w miejsce gdzie, jeszcze przed chwilą stała dziewczyna.

Vince, tak bardzo chciał poskładać swoje myśli, odzyskać jasność, być znowu tym człowiekiem, który budzi postrach. W jego ociężałym umyśle zrodziła się myśl, że człowiek, który wyciąga do niego dłoń, mu w czymś pomoże. Znowu spróbował zrobić krok, lecz zanim do tego doszło, usłyszał przeraźliwie głośny huk, a jego pierś przeszył potworny ból. Próbował w desperackim akcie złapać oddech, ale czuł, że płuca zalewa mu woda..., nie, nie woda – krew. Kolana się pod nim ugięły, i zaczął osuwać się na piach. Z niedowierzaniem spojrzął w swoją przeszłość, on..., który odebrał tak wiele żyć, w swej arogancji, był pewien, że jest kimś lepszym, kimś kto panuje nad życiem i śmiercią. Był pewien, że sam zdecyduje jak potoczy się los. To on cały czas był panem życia i śmierci, a teraz...

Zakaszłał. Oddech krótki i urywany, nie dostarczył mu potrzebnego powietrza. Vince się dusił.

A ostatnią rzeczą, którą ujrzał, zanim śmierć przyszła po jego duszę, były zimne jak lód oczy i twarz wykrzywiona w pogardzie, okrutna i bezlitosna. Cierpliwie czekająca na jego koniec...

Zewsząd otaczała go ciemność. Po chwili trwającej wieczność, odrętwienie i niemoc, oraz mrok panujący w jego głowie, zaczęły ustępować miejsca nieopisanej rozpacz. Nie potrafił jasno myśleć, nie umiał podjąć decyzji. Gdyby chociaż ten człowiek leżący u stóp Jima

żył, Alex mógłby wyładować na nim swój gniew. A tak klęcząc w wodzie, mógł tylko błagać, by jego demony zanim odbiorą mu rozum i jasność myśli, pozwoliły mu zabić, i zniszczyć to zło, które odebrało mu sens jego życia. Zdał sobie sprawę, że odkąd tu przybył nie minęły godziny, miesiące tylko zaledwie sekundy.

Zdradzieckie sekundy dzieliły go od możliwości uratowania Lili.

Nie czuł jeszcze jej ducha wokół siebie, ale wiedział, że z czasem to nastąpi. Ta myśl dała mu siłę, która pozwoliła jego psychice, podnieść się z tego dna rozpacz, i uchwycić się jednej myśli...

Człowiek odpowiedzialny za to wszystko, nie leżał tam, u stóp Jima. Osoba, która to zorganizowała, w tej chwili upajała się swoim triumfem. To truchło, leżące u stóp Jima, było tylko bezwolnym wykonawcą. Był narzędziem.

To ścierwo nie obchodziło go wcale.

Powziął niema decyzję, nim połączy się na powrót z Lilią, zniszczy człowieka, który za tym stoi, znajdzie go i rozszarpie na strzępy. Nie podda się uczuciu rozpacz, a duch, który do niego dołączy, doda mu siły. Nie miał ochoty brnąć przez życie jak cień, widmo człowieka, którym mógłby być. Nie zamierzał zaakceptować swojego bytu, przy boku ducha. Gdy dokończy sprawy tu, odnajdzie Lilię, i wtedy już nic nie zdoła ich rozłączyć. Ale wpierw świat pozna go z innej strony. Człowiek, który odebrał mu Lilię, pozna go osobiście.

Żeby zebrać myśli, musiał się gdzieś zaszyć, wszystko przemyśleć, za chwilę na plaży zaroi się od policji. Bez zbędnych słów wiedział, że Jim powiadomi władze. Zajmie się wszystkim.

Podniósł się z klęczek, i jak starzec, wolno ruszył w stronę oddalonego o kilkanaście metrów domu Lili. Parterówka, z niskim poddaszem, była otoczona niskimi drzewami, taras wychodził na

plażę. Uchylone drzwi nie tak dawno przez Lilię, pozwoliły mu wejść do środka.

Wnętrze pachniało drewnem i... bielą. W centralnej ścianie, całej utworzonej z kamienia, znajdował się kominek. O tej porze roku nieczynny, ale w zimniejsze noce musiał dawać wiele ciepła temu wnętrzu.

Nad kominkiem, wbudowana w ścianę gruba belka, stanowiła podstawę dla małych bibelotów i zdjęć Lili.

Dostrzegł tu fotografie jakiejś rodziny z nastoletnią Lilią, zapewne Wolschów, podobizny Sabriny, Toma, i ich dzieci.

Zatrzymał się przy zdjęciu, zrobionym w dniu rozdania dyplomów. Fotografia przedstawiała szczęśliwą twarz prawie dziecka, okoloną burzą włosów. Na głowie zawadiacko przekrzywiony biret, a w ręce skierowanej w stronę obiektywu zrulowany papier, zapewne dyplom.

Dotknął ramki, a w jego głowie odżyła z dawna kiełkująca myśl.

Lilia nie była sierotą, miała wuja. Z jakiejś dziwnej i niewyjaśnionej przyczyny, ojciec Lilii chciał utrzymać ich zew w tajemnicy. Nie przedstawił rodziny Alexa oficjalnie, jak nakazywał zwyczaj. Wyraźnie prosił o dyskrecję i wyrozumiałość. Wtedy jego zachowanie mogło budzić w rodzicach Alexa mieszane uczucia. W kręgach Nanitów hucznie świętowano każde połączenie. Traktowano to, jak największy dar, który zapewni obydwu stronom wielkie szczęście.

Ale po zniknięciu Lilii i śmierci Randerów, stało się dla jego rodziców jasne, że Leks kierował się głównie dobrem swojego dziecka, już wtedy musiał mieć jakieś podejrzenia.

Znany powszechnie wśród Nanitów dar Leksa – niesamowita intuicja, podpowiedziała mu zapewne, w dziwny i niewyjaśniony sposób, że ma chronić dziecko, za wszelką cenę, przed wszystkimi.

Istniała jeszcze jedna nierozwiązana kwestia.

Z tego okręgu, miasta i okolic, zniknęli wszyscy Nanici. Albo zostali wymordowani, bądź też uciekli, kryjąc się w innych krajach.

Został jedynie Vergil Rander, wuj Lili.

Nie obawiał się zamachu, nie krył się. Żył jak krezus za pieniądze brata..., za pieniądze Lili.

W jego głowie dojrzała zdumiewająca ale i prawdopodobna myśl, że jedynym człowiekiem, który nie musi się obawiać mordercy jest...

Jest sam morderca.

Na zewnątrz, panowało jakieś zamieszanie. Jim podniesionym głosem coś mówił, do kogoś się zwracał. Alex wzruszył ramionami – Pewnie pojawiły się już władze. Szybko.

Na takiej wyspie niewiele się działo, pijany turysta, wybita szyba, kot na drzewie... Zabójstwo musiało wywołać emocje.

Ostatni raz spojrzał na uśmiechniętą twarz Lili, dotknął palcem jej ust, jego głowa przepełniona była różnymi emocjami. Z jednej strony chciał zaszyć się w ciemny kąt, i uzalać się nad sobą, jak jakiś dzieciak. Z drugiej strony, w jego sercu powstał mrok, jego dłonie same zacisnęły się w pięści. Tak bardzo chciały, zacisnąć się na szyi człowieka, który odebrał mu wszystko, że aż bolało.

Odwrócił się w stronę drzwi, musiał stąd wyjść, złożyć wyjaśnienia, zeznania...

Już miał zrobić krok, gdy dotarło do niego, że nie jest w tym pomieszczeniu sam.

...W drzwiach stała Lilia, a metr za nią stał przerażony Jim.

Alex stanął jak wryty, przez głowę przelatywały mu miliony myśli. Jedno wiedział na pewno. Nie była martwa. Wskazywała na to mina Jima, który mimo posiadania wielu zalet, nie posiadał zdolności widzenia duchów.

Lilia patrzyła w kierunku Alexa, ale jakby go nie widziała, wzrok miała mętny, pozbawiony życia, – może była w szoku. Ruszył wolno w jej stronę, nie wiedział jak ma się zachować, nie chciał jej przestraszyć, wyglądała jakby była w transie. W jego głowie zapanował chaos, z jednej strony pragnął porwać ją w ramiona, z drugiej – zdawał sobie sprawę, że to co wydarzyło się nie tak dawno, było w pewnym sensie następstwem jego nieprzemyślanego i impulsywnego postępowania. Wiele by dał w tej chwili za wiedzę z psychologii, jak ma postąpić, a tak tylko powoli wyciągnął rękę, czekając na jakiś gest, odruch, że go widzi.

I wtedy dotarło do niego co mówi Jim:

– Alex, jest źle! Słyszysz mnie! – Właściwie to prawie krzyczał. – Nie jest dobrze, ona jest ranna, z głowy cieknie jej krew, ona mnie nie słyszy. Próbowałem ją zatrzymać, spytać... – Dotarło do niego może jedno słowo. – KREW

A ona tylko stała i patrzyła na niego, nie widząc nic...

Ruszył pędem w stronę Lilii, i zanim ugięły się pod nią kolana, złapał ją i przytrzymał. Jej oczy wywinęły się do góry pokazując białka. Był przerażony. Zdał sobie sprawę, że jego ręce lepią się od krwi. Obok Alexa dreptał wytrącony z równowagi, chyba pierwszy raz w życiu Jim.

To zawsze jest ten sam sen...

Boję się..., nie właściwie nie czuję nic. Idę po mojej plaży..., nie właściwie to potykam się. Powłóczę nogami. Ten ból... Dlaczego tak boli mnie głowa ? Dlaczego się potykam, skoro znam tu każdy kamyk? Nie potrafię odpowiedzieć na żadne pytanie. Dlaczego mój rozum, który zna odpowiedzi na tak wiele zagadek, tu nie potrafi zrobić nic? Na to też brakuje mi odpowiedzi.

Jestem mokra. Moja koszulka i szorty są mokre, chyba przed chwilą pływałam... Ale skąd ten ból... Ten ból maści mi w głowie.

Idę dalej, wiem, że kieruję się w stronę domu. Ktoś do mnie mówi, krzyczy. Próbuje mnie zatrzymać. Ale nie dotyka mnie. Chcę mu coś odpowiedzieć, ale sny rządzą się swoimi prawami. Nie potrafię dojrzeć żadnych szczegółów, wzrok mam zamglony... Chyba jest noc. Bo otaczają mnie ciemności. A ten ktoś, cały czas próbuje do mnie mówić, chcę go odgonić, jak natrętną muchę. Niech przestanie już mówić, i tak nic nie rozumiem!

Docieram jakoś do domu..., wchodzę po schodach na taras. Drzwi balkonowe są uchylone, to dziwne, jestem pewna, że zawsze je zamykam. Wchodzę do środka. Gdzieś w mojej głowie rozlega się alarm. Uciekaj ! Ale ja nie mogę się ruszyć. Moje ciało nie słucha moich komend. Tam koło kominka ktoś stoi. Patrzy na mnie. Coś się ze mną dzieje. To mrowienie. Znam to uczucie... Gdyby mnie tak nie bolała głowa, na pewno bym sobie przypomniała. Ale ten ból... on mnie rozprasza.

Mężczyzna z moich snów, zawsze patrzy na mnie groźnie, odczuwam paniczny strach... Ale teraz jest jakoś inaczej...

Teraz jego twarz, wygląda bardziej na zdziwioną, zaskoczoną niż złą. Patrzy na mnie jakbym była, jego główną wygraną, nagrodą. Znam tą twarz. Tak bardzo pragnę sobie przypomnieć...

Rusza powoli w moim kierunku, wyciąga rękę... Skądś wiem, że powinnam się bać, powinnam uciekać, tak zawsze jest w moim śnie...

Ale ten sen jest inny, mężczyzna zmierzający w moim kierunku, nie budzi we mnie lęku. Ten sam jest tylko ból...

I jak w każdym moim śnie, widzę jak w zwolnionym tempie, że do mnie podbiega. A potem zalega ciemność i razem z wszystkimi doznaniem, znika też uczucie bólu. Ale nadal mam nieodparte wrażenie, że ktoś krzyczy...

W tej chwili odezwały się w Alexie zdolności przywódcze, w tym momencie..., trzymając ją w ramionach, wiedział, że żyje, że jest szansa... Wiedział też, że gdzieś w niebie, ktoś nad nim czuwa, że ten ktoś nie chce by zabrał go mrok.

– Jim! – Prawie warknął. – Poszukaj łazienki. Znajdź apteczkę, a potem przygotuj helikopter, za pięć minut chcę być w powietrzu, zrozumiałeś!

Nie czekał na jego odpowiedź, a Jim bez zarzutu wykonywał jego polecenia. Po paru sekundach wybiegł z jakiegoś pomieszczenia z apteczką w ręku. Rozsypał zawartość przed Alexem i chwilę potem już go nie było. Alex zrobił prowizoryczny opatrunek. Najlepiej jak umiał obwiązał głowę Lilii bandażem, ona była nieprzytomna, ale oddychała, żyła!

Wziął ją delikatnie na ręce, była lekka jak piórko. Starając się nie wykonywać gwałtownych ruchów, wyniósł ją z domu, w kierunku odgłosu jaki wydawał silnik, startującej maszyny.

Dotarłszy na miejsce, nie wykonując gwałtownych ruchów posadził ją sobie na kolanach, przerażała go ilość krwi na ubraniu. W śmigłowcu brakowało miejsca, żeby ją wygodnie ułożyć, bał się, że kiedy będzie siedziała, krew nie dotrze do mózgu. Była bardzo blada i nadal nie odzyskała przytomności. Przytrzymując jej głowę, zwrócił się do Jima.

– Skontaktuj się ze szpitalem Lili, tam ją znają, nie będą zadawać zbędnych pytań. – Powiedział przekrzykując hałas maszyny.
– Jeszcze jedno, czy zdążyłeś powiadomić władze o sytuacji...?

– Tak szefie, czekałem na nich przy zwłokach, kiedy z wody wyszła ona. – Jim spojrzał na Lilię. – Myślałem, że dostanę zawału. Przeszła koło mnie jak widmo, mówiłem do niej, krzyczałem, a ona nic, – przerwał na chwilę. – Czy wszystko z nią w porządku? – Nie patrzył w kierunku Alexa, znał go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że zbyt wiele ostatnio przeszedł. Jeszcze jeden cios, a jego szef i przyjaciel, może stać się niebezpieczny dla otoczenia. Wiedział tak samo jak Alex, że dla dobra wszystkich ona musi żyć.

Alex popatrzył w jego kierunku, pokiwał głową...

– Nie wiem, chyba jest w szoku. Pojęcia nie mam co z jej głową, chyba ją tam postrzelił, nie wygląda to dobrze. Ale żyje więc jest nadzieja... – Poglaskał ją delikatnie po policzku, marzył przez pół życia, żeby być tak blisko niej. A teraz jego marzenia się spełniły, trzymał ją na kolanach, dotykał... Uważaj czego sobie życzysz, bo możesz to mieć. – Prychnął do własnych myśli. Pomyślał – że, cięży

nad nim chyba jakieś fatum. Po chwili zwrócił się do Jima – Wiem, kto za tym stoi...

A Jim spojrzał na niego z taką miną, że cieszył się kolejny raz, że jest jego przyjacielem, nie wrogiem.

– To dobrze. – Dwa słowa.

Alex wyjął z kieszeni komórkę, wybrał numer Sabriny. Po paru sygnałach odezwał się zaspany głos.

– Zabiję cię jeśli to żart...

– Sabrino, proszę cię o nic nie pytaj, – przerwał jej. – Za piętnaście minut będziemy w szpitalu, Lilia jest ranna, została postrzelona w głowę. Lecimy do was z wyspy. Bądź na miejscu, w szpitalu, potrzebuję..., potrzebujemy twojej pomocy. – Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź. Wiedział, że dla Lilii, Sabrina zrobi wszystko, a jemu ułatwi procedurę przyjęcia. Nie miał w tej chwili siły na walkę z biurokracją, ani na wyjaśnienia. Od paru godzin jego psychika przeszła więcej, niż przez całe życie, wiedział, że czeka go walka.

Walka o życie...

VIII

*Nie powinienes już więcej
Rozmawiać z ludźmi,
Tylko z aniołami.*

Św. Teresa z Avila

Twoja kawa. – Powiedziała szeptem Sabrina, wręczając mu kubek. – Powinienes się przespać, tkwisz tu od pięciu godzin, zaraz padniesz.

Alex był nieprzytomny ze zmęczenia, ze strachu, z bezsilności. Prawie od pięciu godzin Lilia była w rękach lekarzy. Poddawano ją różnym zabiegom i badaniom. A on siedział tu w poczekalni OIOM-u, sparaliżowany strachem i niepewnością. Ubranie, które nosił od wczoraj nosiło ślady wszystkich zajść wczorajszej nocy. Modny garnitur od Versace, przypominał w tej chwili pomiętą szmatę. Sam Alex czuł się jak szmata. Zawiódł na całej linii, zmęczenie i wyrzuty sumienia wycisnęły na nim swoje piętno. Nie chciał słyszeć o ruszeniu się stąd na centymetr. Miał przeczucie, że będąc tak blisko Lilii doda jej w jakiś sposób siły, pomoże jej wrócić do zdrowia. Tak jak przypuszczał, pomoc Sabriny w tej chwili była nieoceniona. Pomijając rolę donosiciela kawy, pełniła też nieocenioną funkcję donoszenia informacji. Jako lekarz, w tym szpitalu, bez mała mogła wejść na salę operacyjną. Dzięki niej mógł w tej chwili siedzieć w poczekalni, zarezerwowanej tylko dla osób spokrewnionych z chorymi.

– Jakież wieści? – Spytał z nadzieją w głosie, patrząc z nad kubka parującej kawy.

– Nie mam dobrych wiadomości. – Spojrzawszy na niego pożałowała swoich słów, bo odniosła wrażenie, że jeszcze bardziej się skurczył. – Pocisk ześliznął się z czaszki, dzięki bogu. Skóra głowy jest bardzo ukrwiona, stąd tak obfite krwawienie. Pomimo tego, że pocisk nie uszkodził czaszki, nie jest dobrze, ponieważ sama siła uderzenia, spowodowała wiele uszkodzeń. – Przerwała na chwilę, pociągnęła łyk kawy, po czym podjęła swój wątek. – Musisz zrozumieć, jestem ortopedą, na dokładniejsze dane będziemy musieli poczekać. Z tego co mi wiadomo już skończyli ją badać, za chwilę ktoś powinien tu przyjść...

Jak na zawołanie, zza szklanych drzwi wyłonił się zmęczony lekarz, przygarbiony z zasepioną miną. Przyprawił Alexa o jeszcze większy lęk, niż Sabrina.

– Witam, nazywam się Luc Walker. Zajmuję się Lilią Smith, sytuacja wygląda tak, – przełknął, i zaczął beznamiętnym tonem wyjaśniać sytuację. Przez chwilę Alex miał wrażenie, że słucha programu medycznego w radiu, że to, co tu słyszy, to tylko jakiś reportaż, a nie sytuacja dotycząca Lilii. Zdał sobie sprawę, że zmęczenie nie pozwala mu skupić myśli, i podjąć racjonalnych wniosków. Potarł swoje skronie i z najwyższym skupieniem spojrzał na lekarza. – Jak już wspomniałem, pani Keli, kula nie uszkodziła czaszki. Ale sama siła uderzenia przerwała ciągłość tkanek ochraniających mózg. Ta sama siła, – przerwał na chwilę, żeby zebrać myśli, – spowodowała powstanie silnej fali ciśnienia, jej mózg po prostu uderzył w czaszkę. W tej chwili walczymy z wyrównaniem ciśnienia płynu mózgowo-rdzeniowego. Nastąpił nieznaczny obrzęk

mózgu. Podłączyliśmy bezpośredni dren, który pomaga utrzymać ciśnienie śródczaszkowe. Niestety, nie to jest w tej chwili najgroźniejsze. Przeprowadziliśmy dwa badania: rezonans magnetyczny i tomografię komputerową. Obydwa badania wykazały powstanie krwaka w okolicy skroniowej... – Dotknął palcem wskazującym w okolicy skroni, pokazując nam miejsce powstania skrzepliny.

– Ale zaraz, – przerwał zaskoczonym tonem Alex, – przecież Lilia miała ranę z tyłu głowy... – Tak jakby miał jeszcze nadzieję, że lekarz mówi o kimś innym.

– Zgadza się. – Nieubłagane ciągnął swoją wypowiedź. – Została uderzona w potylicę. – Teraz palcem wskazującym pokazał miejsce, w którym Lilia miała ranę z tyłu głowy. – Jej mózg jak piłka odbił się o ściany czaszki, zwykle krwawienie powstaje w miejscu uderzenia, ale bywa też tak, jak w tym przypadku, że pojawia się na drugim biegunie. Małe krwawienia zwykle same się wchłaniają, ale tu mamy do czynienia z krwakiem o średnicy czterech centymetrów, a w ciągu następnej doby może się jeszcze powiększyć. Niezbędna jest operacja, niestety w tej chwili, walczymy z obrzękiem i wyrównaniem ciśnienia płynu mózgowo-rdzeniowego. Jeżeli tego nie ustabilizujemy, jej stan w następnych godzinach się pogorszy, a to daje coraz gorsze rokowania.

Zapadła grobowa cisza, tylko wszechobecny dźwięk aparatury medycznej zakłócał to milczenie. Połowy z tego, co mówił lekarz Alex nie był w stanie zrozumieć, ale widząc minę Sabriny, jak drżą jej wargi, zdawał sobie sprawę, że jest źle.

– Doktorze... – Przerwał tą ciszę. – Co teraz robicie, jakie są rokowania? – Zadał pytanie błagalnym tonem, mając nadzieję w tej sytuacji usłyszeć chociaż jedną optymistyczną wiadomość.

– Jak wspomniałem wcześniej, ma podłączony dren, podajemy też leki przeciwobrzękowe. Utrzymywana jest też w śpiączce farmakologicznej, ale jeżeli w następnych godzinach jej stan się nie poprawi, istnieje realna groźba, że nie wybudzimy jej z tej śpiączki, a jeżeli w porę nie przeprowadzimy operacji, może doznać trwałego uszkodzenia mózgu. – Patrzył na nas przez chwilę, czekając na jakieś pytania, nie doczekawszy się jednak żadnego, udał się bez słowa do swoich zajęć.

Przez chwilę stali jak otępiali, analizując każde słowo lekarza. Natłok informacji uzyskanych przed chwilą, przytłoczył Alexa, ale i Sabrina nie wyglądała najlepiej. Pomimo, że wykształcenie i wiedza, dodawały jej pewności siebie, wiara w naukę, i wrodzony optymizm nie pozwolił jej zwątpić, jednak w jej świadomości zaistniała myśl, że może dojść do tragedii. Od telefonu Alexa nie mogła wyjść z szoku – Lilia uosobienie dobra i piękna, stała się celem dla jakiegoś psychopaty, a w tej chwili jej najbliższa przyjaciółka walczyła o życie.

Sabrina zdała sobie sprawę, że Alex, który właśnie usiadł w fotelu, wygląda bardziej jak automat, niż człowiek. Targały nią sprzeczne uczucia, nie uzyskała odpowiedzi na wiele pytań, w tym, jaki związek z tym wszystkim miał Alex? Pamiętała jak mówił, że wybiera się do rodziny. Skąd w takim razie wziął się na wyspie?

Jednego była tylko pewna, gdyby go tam nie było Lilia już by nie żyła, to pozwalało jej w tej chwili patrzeć na niego łaskawszym okiem. A pozostałe zmysły powiedziały jej, że Alex wygląda jakby jego ciało nie mieściło się w skórze, padał ze zmęczenia. Ją takie sytuacje

mobilizowały do działania, była lekarzem stres tylko ją pobudzał, ale tak..., ona miała przespaną noc za sobą, a Alex nie spał od ponad trzydziestu godzin, i w każdej chwili mógł tu zasnąć, co nie byłoby mile widziane przez personel. Sabrina zdawała sobie sprawę z tego, że każdy inaczej reaguje na stres. Ją roznosiła energia, nie potrzebowała nawet kofeiny, żeby jej umysł funkcjonował w stu procentach, Alex wyglądał jakby zdmuchnięto mu w głowie świeczkę, najwyraźniej wydarzenia wczorajszej nocy i to, przed czym stali w tej chwili, wysało z niego ostatnie pokłady energii.

Sytuacja w tej chwili wyglądała na patową, nie mogli dla Lili nie zrobić, to był czas oczekiwania i niekończącej się traumy. Minuty wlokły się jak godziny, zegar ścienny jakby kpił z ich bezradności. Sabrina musiała wracać do pracy, jej dyżur już się zaczął, żeby jakoś funkcjonować musiała wyłączyć stres, pozostawał jeszcze Alex. Miała świadomość, że potrzebuje odpoczynku. Jeżeli mógł być w jakikolwiek sposób pomocny, a zdawała sobie sprawę, że z jego znajomościami, koneksjami i zasobem portfela, w sytuacji kryzysowej mógł stać się przydatny. Sabrina brała pod uwagę wszelkie możliwości. Zdawała sobie sprawę, że Walker jest doskonałym specjalistą, może nie tryskał entuzjazmem i optymizmem, był jednak sławą tego szpitala. Takich jak on, ta placówka pozyskiwała, a potem rozpieszczała wszelkimi dotacjami i grantami. Lecz ona wolała mieć furtkę bezpieczeństwa. Jeżeli zaistnieje konieczność przewiezienia Lili w jakieś lepsze miejsce, lepiej wyposażone, Sabrina potrzebowała pomocy, sama byłaby w takiej sytuacji bezradna. A Alex w tym stanie ducha, bardziej by tylko przeszkadzał, więc nie zastanawiając się dłużej, przedstawiła Alexowi jedyną rozsądną propozycję, jaką w tym momencie mogła zadeklarować:

– Alex, wiem, że moja propozycja może wydać ci się głupia, ale przemyśl to..., – wzięła głębszy oddech. – Na moim oddziale mam dyżurkę, możesz tam się przespać. Ja muszę wracać do moich zajęć, a ty sam wyglądasz jak ciężko chory. Tu nie pozwolą ci spać, i tak siedząc tu łamiesz wszystkie zasady. Bo wiesz że, wstęp ma tu tylko najbliższa rodzina. Lilia przez najbliższą dobę będzie spała, nic nie możemy zrobić, ale gdyby sytuacja uległa pogorszeniu, ty w takim stanie jej nie pomożesz, wybaczone, że to mówię ale nie wyglądasz jakbyś tryskał inteligencją. A ja nie chcę zostać sama z problemami, gdyby coś się stało chcę mieć w tobie pomoc, nie przeszkodę.

Przerwała na chwilę, mina Alexa wyglądała na zszokowaną, najwyraźniej nie docierało do niego, że ledwo siedzi. Ale po chwili jakby wszystko przemyślał pokiwał na zgodę głową.

– Nie musisz się martwić, będę miała wszystko pod kontrolą, – kontynuowała dalej Sabrina. – Jeżeli nastąpi jakakolwiek zmiana, od razu dam ci znać. Zawczasu poprosiłam pielęgniarkę, żeby mnie na bieżąco informowała. Poza tym Lilia jest lekarzem w tym szpitalu, i kto jak kto, ale ona będzie tu miała najlepszą opiekę, jaką tylko można otrzymać.

Alex w początkowym założeniu nie przyjmował do wiadomości, że stąd odejdzie, nie miał najmniejszego zamiaru choćby ruszyć stąd palcem, ale logiczne argumenty Sabriny przemówiły do niego, zdał sobie sprawę, że ma trudności z myśleniem, a o podejmowaniu jakichkolwiek decyzji nie było mowy. Czuł się bezradny jak dziecko, które wystarczy wziąć za rękę i poprowadzić. Traumatyczne przeżycia z ostatniej nocy i brak snu nie poprawiły jego koncentracji. Naprawdę potrzebował snu, musiał zebrać myśli. W jego głowie zaczął formować się plan, który mógł pomóc w uratowaniu Lilii. Istniała mała szansa,

że mógł być jednak przydatny. Ale stanie w jakim się znajdował w tym momencie, był bardziej niebezpieczny niż pomocny.

– Sabrino, wysłałem Jima żeby się zdrzemnął, niedługo powinien tu być. Zrobię jak mówisz. Wypocznę. A potem tu wrócę i porozmawiamy, będę potrzebował twojej pomocy. Ale nie zostawię Lili samej, istnieje groźba, że ktoś chce ją zabić. – Zdał sobie sprawę, że dla Sabriny sprawa zamachu na Lilię była już zamknięta. – Ten psychopata, który ją postrzelił, działał na czyjeś zlecenie. Nie mam dowodów. Więc na razie nie mogę, z tym nic zrobić. Mogę jednak, zapewnić Lili ochronę. Poczekamy jeszcze chwilę na Jima, a potem przysięgam zrobię jak mówisz.

Alex potarł skronie, na nogach był już..., chyba ponad trzydzieści godzin. Te wszystkie emocje, od euforii i ekscytacji, że w końcu spotka Lilię, po nieopisaną groźbę, teraz powodowały, że był nieprzytomny ze zmęczenia. W tym momencie faktycznie niewiele mógł zrobić dla Lili. Sabrina miała rację, wypoczęty, z oczyszczonym umysłem, jeszcze raz wszystko przemyśli, i podejmie decyzję, czy może wykorzystać swój dar.

Jak na zawołanie na końcu korytarza pokazał się Jim, nie wyglądał jak milion dolarów, ta doba przy boku Alexa, też wycisnęła na nim swoje znamię.

Podszedł do nich wolnym krokiem drapieżcy, skinął głową w stronę Sabriny, i bez zadawania pytań spojrzał na Alexa, wyczekując jakichś informacji.

– Nie jest dobrze. – Poinformował go Alex. – Ma stłuczony mózg, niewiele zrozumiałem z tego, co mówił jej lekarz, ale nie miał szczęśliwej miny. Powiedział, że muszą ustabilizować jej stan, zanim przystąpią do operacji. Ma w głowie krwiaka... Ale żyje! I wyjdzie z

tego. – Powiedział to takim tonem jakby chciał pocieszyć Jima, a dodawał otuchy chyba samemu sobie.

A Jim, pokiwał tylko głową, nigdy nie wdawał się w dyskusje. Spojrzał na drzwi, za którymi była Lilia i powiedział.

– Wiem, co mam robić, idź się przespać, jeżeli coś się wydarzy, natychmiast cię powiadomię.

Usiadł na krześle jak robot, i już nie zwracał na nich uwagi. Powiedział co miał powiedzieć. A Alex ruszył za Sabriną w stronę windy, przy drzwiach odwróciła się do niego twarzą, spojrzała tak, jakby walczyła z myślami, zagryzła dolną wargę, po czy przemówiła:

– Alex, nie znam cię wystarczająco długo, ale czuję, że jesteś dobrym człowiekiem. Nie mam pojęcia w co uwikłałeś Lilię, ale ścigający ją zabójcy, to nie w jej stylu. Widzę jak wyglądasz i jak się czujesz, nie jestem ślepa. Ale gdy odpoczniesz, nie spławisz mnie tak łatwo. Coś tu śmierdzi. I ja chociaż znam Lilię prawie pół jej życia, nie wiem co. A ty znasz ją od doby, i mam wrażenie, że doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, co tu się dzieje. Żądam odpowiedzi na moje pytania, a jeżeli zaczniesz coś kręcić, dopilnuję, żeby ochrona nie wpuściła cię na teren szpitala, nie wspominając o samym budynku.

Znowu wyglądała jak lwica.

– Sab, przysięgam, jak nikt zasługujesz na prawdę. Powiem ci wszystko, co będę mógł, resztę możesz usłyszeć tylko od Lilii. To co dotyczy mnie postaram się wszystko wyjaśnić, To co dotyczy Lilii usłyszysz tylko od niej, to ona musi ci powiedzieć, ja nie mam do tego prawa. Ale uwierz mi, i tak to co ci powiem, może nie do końca ci się podobać. Jednak będę potrzebował twojej pomocy. I twojego zaufania. Być może współpracując jakoś wyjdziemy z tego bagna.

Przyglądała mu się z poważną miną, po kilku sekundach, tylko skinęła głową, weszli do windy.

Miałam nowy sen.

Pływałam. Spienione fale unosiły mnie jak piórko na wietrze. Czułam wolność. Zanurzałam się, w toni, by po chwili wymsknąć się falom w powietrze. Śmiałam się.

Ta lekkość z jaką pokonywałam kolejne fale, szum wody dźwięczący w moich uszach jak muzyka, to wszystko powodowało, że byłam w siódmym niebie.

Mój śmiech rozchodził się echem, we wszystkich kierunkach płosząc zdziwione mewy. Odczuwałam niesamowitą euforię. Już dawno nie odczuwałam takiej wolności, swobody. Zawsze musiałam pilnować pozorów, nie pływać zbyt długo pod wodą, wychodzić z niej na czas. Tu na tej dziwnej plaży nie musiałam przestrzegać żadnych norm, mogłam robić wszystko na co miałam ochotę.

Zanurkowałam. Koło mnie przepływała właśnie kolorowa ławica ryb, gdybym wyciągnęła rękę, mogłabym ich dotknąć. Różnobarwne cętki odbijające się w świetle słonecznym, oślepiały mnie złożonością swych odcieni i barw.

Gdzieś w oddali usłyszałam pikanie aparatury...

No tak, jestem w szpitalu, to tylko sen, zaraz ktoś mnie zbudzi...

Ale dzisiaj pierwszy raz, od tylu nocy, w końcu mam, piękny sen...

To pikanie jest nieznośne, może ktoś zostawił uchylone drzwi...

Ale nikt mnie nie budzi, dalej mogę pływać..., znowu słyszę tylko szum fal, głośny krzyk mew, i ...

Mój wzrok skierował się w stronę plaży. Tam... na brzegu, gdzie fale delikatnie muskają piach, dojrzałam kogoś, kogo chyba znam, za kim, zdałam sobie sprawę, że tęsknię...

Dziwne...

Tak bardzo zapragnęłam, znaleźć się blisko, ale ogarnął mnie lęk, że nie zdołam dopłynąć, że morze uzna to zły pomysł, że mój piękny sen przemieni się w męczący koszmar...

Ale nie..., gdy zapragnęłam dopłynąć do brzegu, fale nie zbuntowały się. Nie stawiały mi oporu, tylko jakby pomagały unosić się na ich powierzchni, zbliżając mnie coraz bardziej w upragnionym kierunku. W chwili gdy, poczułam grunt pod nogami, zaczęłam iść wolno w jego stronę. A on, dalej stał nieruchomo, jak głaz i tylko patrzył jak zbliżam się do niego.

Chyba nigdy nie widziałam takiego zjawiska..., chociaż byłam pewna, że jednak dobrze go znam. Wysoki, opalony, tylko w spodniach, białych, luźno opinających biodra. Ciemne włosy rozrzucił mu w nieładzie niesforny wiatr. Jego oczy..., piękne oczy patrzyły na mnie z zachwytem i w skupieniu, odbijały się w nich wszystkie odcienie błękitu.

Opuściłam wzrok na jego ramiona, tak szerokie..., dalej w dół klatki piersiowej z wąskim pasmem ciemnych, skręconych włosów. Mój wzrok powędrował jeszcze niżej, na jego umięśniony brzuch..., hm... moja wyobraźnia dzisiaj, działała na wysokich obrotach, a w głowie zaświtała przewrotna myśl, że chyba nie dam się obudzić.

Podniosłam wzrok, nieskrępowana wcale tym, że oglądam go jak eksponat na wystawie, w końcu to ja rządziłam w tym śnie...

A wtedy on pochylił się nade mną, i pocałował mnie, tak delikatnie, jakby dotykał płatków róż...

Nawet we śnie, musiałam wyglądać na wstrząśniętą, bo jego wargi wygięły się, w zmysłowym grymasie.

Nie bardzo rozumiałam co się dzieje, to w końcu był mój sen, a on był wytworem, mojej wyobraźni, to ja tu rządziłam!

A on jeszcze raz pochylił głowę, i wyszeptał mi prosto do ucha:

– Lilio..., nie odchodź błagam, walcz...

Spojrzałam na niego zdziwiona. Mój sen, był coraz dziwniejszy, może poprzedniego dnia, zjadłam coś niestrawnego, co dopiero teraz zaczynało dawać o sobie znać. Zmarszczyłam czoło...

A wtedy, mój piękny, wymyślony mężczyzna podniósł dłoń, i delikatnie jakbym była stworzona z rosy dotknął mojego policzka...

– Lilio..., obiecaj mi..., błagam...

I wtedy zaczął rozmywać się, znikać... Wyciągnęłam w jego kierunku dłoń, żeby pochwycić go zanim zupełnie zniknie. Po jednej małej sekundzie, pozostało już po nim tylko wspomnienie.

Poczułam taką pustkę, że chciałam się już obudzić. Ale widać sen, jeszcze nie chciał odejść, czekała na mnie woda i fale, po chwili już nie pamiętałam, dlaczego odczuwam taki smutek, taką dziwną tęsknotę.

Czekało na mnie morze, czekała na mnie toń...

IX

*Magia polega na wierzeniu w to,
w co się wierzyć nie powinno – i radości,
że się w to wierzy.*

Stringer

Vergil Rander był sfrustrowany.

Poranna prasa, którą właśnie czytał i nerwowo przerzucał strony, donosiła o nieudanej próbie zabójstwa. Nagłówki głosiły: „*Udaremniona próba zabójstwa*”, „*Młoda lekarka walczy o życie...*”, dalej artykuł głosił, że: „*Vince Nasco, wobec, którego prokuratura prowadziła śledztwo, w sprawie przestępczości zorganizowanej, oraz innych zarzutów, jak wyłudzenie i czynna napaść..., został zastrzelony podczas próby zabójstwa młodej lekarki...*”

Próby zabójstwa...

Nieudolny parszywy kretyn...

„*Stan pani doktor – nazwiska nie podano – jest bardzo ciężki. W szpitalu rejonowym walczy o życie...*”

Istniała szansa, jedna na sto, że Lilia nie wyjdzie z tego, ale Vergil, nie był człowiekiem, który wierzył w szanse. W tej sytuacji był zdany na siebie. Vince zszedł z tego świata, zabierając ze sobą jego tajemnice. Przynajmniej ten problem był rozwiązany.

Pozostawała jeszcze Lilia i jej parek.

Dla Vergila, sprawy się bardzo komplikowały, pozbawiony zaufanego pracownika był zdany na własne siły.

Jeżeli Lilia była poważnie ranna, mógł wystąpić do sądu z prośbą, o opiekę nad nią, jako cudownie odnaleziony wuj. W ten sposób miałby, znacznie ułatwiony dostęp do bratanicy, a była przecież w ciężkim stanie...

Ale pozostawała jeszcze kwestia parka Lili, który tak łatwo nie da się odsunąć i zastraszyć. W tym przypadku prawo, jako dla jedyne go członka rodziny, było po stronie Vergila.

Ale ujawniając się, i otwarcie stając przeciw wybrańcowi Lili, ściągał na siebie gorszy wyrok, niż ten, który wydaje sąd.

Nie wiedział, czym dysponuje ten mężczyzna, jaką ma władzę, jaki ma dar. Podejrzewał tylko, że jego moc jest większa, od tych, z którymi miał do czynienia.

Musiał więc postępować ostrożnie, jawne wystąpienie, nie było dobrym posunięciem w tej chwili.

Vergil Rander był niezadowolony, zdał sobie właśnie sprawę, że po tylu latach wysługiwania się Vincem, teraz sam będzie musiał realizować swoje zamierzenia.

Zasiadł wygodnie w fotelu, tym samym, który służył jego bratu. Metodycznie krok po kroku, zaczął analizować, wszystkie możliwości. Jednak najlepszym pomysłem w tej chwili, nadal było przejęcie opieki nad Lilią.

Ta myśl, nie opuszczała Vergila, jednak zdawał sobie sprawę, że jest to posunięcie ostateczne, od którego nie będzie odwrotu, i jeżeli coś pójdzie nie tak, on stanie się celem, to na niego będą polować.

Pobudka! – Alex zerwał się jak oparzony.

– Co się stało?... – Nie skończył zdania, widząc spokojną twarz Sabriny.

Krzątała się po gabinecie, przekładając jakieś karty. Nie wyglądała na zdenerwowaną, i to odrobinę go uspokoiło.

– No więc? – Powoli swoje pytanie.

– Na razie wszystko ok., – odpowiedziała, przysiadając na małym krześle. – Według prognoz, krwiał powiększył swoją objętość, ale nieznacznie. Unormowało się też ciśnienie wewnątrz czaszki, wyjęli też dren. Wygląda na to, że najgorsze już za nami. – Oczekała chwilę, podrapała się po nosie i podjęła wątek. – Jak tak dalej pójdzie jutro z samego rana będzie operowana, oczywiście nie ma się z czego cieszyć, taka ingerencja w mózg to nie zabawa. Cały czas obradują, czy otworzyć jej czaszkę, czy krwiał usunąć przez nos. Ta druga metoda jest mniej inwazyjna, szybciej się wraca do zdrowia, ale też niebezpieczna. Nikt nie wie, czy krwiał uciskając mózg nie spowodował jakichś uszkodzeń, dopiero gdy się przebudzi, na to pytanie uzyskamy pełną odpowiedź.

Sabrina nie zważając na obraz szoku malującego się na twarzy Alexa, ciągnęła niestrudzenie swój wywód. A on jeszcze nie do końca przytomny na umyśle, patrzył na nią jak na zjawisko paranormalne. Jeszcze przed chwilą był na plaży, smakował najlepszych ust na świecie, a zaraz potem, brutalnie przywrócono go do rzeczywistości, i zasypano informacjami brzmiącymi jak obcy, niezrozumiały język.

Dostrzegłszy niezbyt rozgarnięty wyraz twarzy Alexa, Sabrina uśmiechnęła się i przemówiła trochę spokojniej:

– Przepraszam, żyję w takim napięciu, że kofeina wyrabia ze mną cuda. Zacznijmy od początku, – wskazała na oparcie krzesła. – Tu

masz ubranie na zmianę, Tom przyniósł ci z firmy. W tym wyglądasz jak Kuba Rozpruwacz, nie możesz tak biegać po szpitalu.

Alex zdał sobie sprawę, że cały czas jest w tym samym ubraniu, wszędzie były plamy brunatnej krwi.

– Tam znajdziesz toaletę, – wskazała ręką kierunek. – Możesz się odświeżyć. Tu przyniosłam ci coś z baru, jakieś danie dnia. Zrób, co masz zrobić, ja muszę iść na obchód, za pół godziny powinnam się wyrobić. Wtedy porozmawiamy.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę drzwi. Najlepsze co mógł zrobić w tej sytuacji to:

– Dziękuję, za wszystko... – Powiedział cicho. Zatrzymała się przy drzwiach i spojrzała w jego stronę, tylko raz kiwając głową. Bez słowa ruszyła do swoich obowiązków.

Za chwilę, czekała go przeprawa z Sabriną. Wiele zależało od tego, czy mu uwierzy. Pomyślał, że z całym prawdopodobieństwem za godzinę, może zaszczyścić swoją osobą, oddział psychiatryczny tego szpitala. Nie mógł też, wyjawić jej wszystkiego, niektóre tajemnice nie należały wyłącznie do niego. Nanici, nie mogli na prawo i lewo rozprawić kim są, choć nie działały tu żadne organy ścigania, jeszcze gorsza od zwykłej kary, była świadomość izolacji, pozyskanie statusu autsajdera. Dla dobra swojego i Lili, musiał wyjawić Sabrinie wiele szczegółów, nie wglębając się w całą tę magię, która otaczała ich świat. Spojrzał na zegarek, spał sześć godzin. Czuł się znacznie lepiej, musiał teraz zwolnić Jima, jeżeli jego plan miał się powieść, on też musiał być wypoczęty.

Z kubkiem gorącej kawy w ręku, Alex siedział naprzeciwko Sabriny. Za jego plecami znajdowała się sala OIOM-u, oddziału neurologii. Całe skrzydło szpitala lśniło nowoczesnością, przeważały tu kolory błękitne i zielone. Ściany pokoiów, pacjentów w najcięższym stanie, były praktycznie ze szkła, tak żeby personel mógł bez przeszkód monitorować wszelkie zmiany i odchylenia od normy.

Wysłał Jima, żeby odpoczął, miał się tu zjawić z nastaniem nocy.

Sabrina, co chwilę zerknęła nerwowo w stronę Lili, która spała za szklaną szybą, jak Śnieżka w kryształowej trumnie. Tylko, że Śnieżkę obudził książę, a Lilia, była zdana na pomoc medyczną, i to czy się obudzi dla wszystkich było zagadką.

– Sabrino, – Alex przerwał niezręczną ciszę, którą zakłócały jedynie odgłosy wszechobecnej aparatury medycznej. Szukając odpowiednich słów i jednocześnie badając jej reakcję, na to, co usłyszy. – Pamiętasz..., mówiłem ci, że poznałem Lilię w szpitalu..., skłamałem. – Widział jak jej mina tężeje. Podjął szybko wątek, bo wyraz jej twarzy, raczej źle wróżył. – Proszę, postaraj się mi nie przerywać, i wysłuchaj do końca to, co chcę ci powiedzieć. Ale mam jeden warunek, to co tu usłyszysz, nie może opuścić tego pomieszczenia. Musisz mi przyrzec, że nawet Tom nie pozna tej tajemnicy. – Widząc, że otwiera usta, dodał szybko. – Od razu cię ubiegnę, tu nie ma łamania prawa. Chodzi bardziej o dobro moje i Lili.

Sabrina należała do kobiet praktycznych, mogła dotrzymać każdej tajemnicy, jeżeli jeszcze mogła tym pomóc najbliższym, prędzej wyrwałaby sobie język, niż nadużyła czyjś zaufania. Jednak Alex ją okłamał, nie mogła mieć gwarancji, że znowu coś knuje. Po chwili wahania odpowiedziała:

– No dobrze, ale lepiej żeby ta historia była wiarygodna, bo widzę, że z kłamanem nie masz większych problemów.

Taaa..., – w głowie Alexa, myśli walczyły ze sobą. – *Jego historia będzie wiarygodna, ale czy Sabrina, jesteś w stanie w nią uwierzyć?* – Podjął przerwany wątek.

– Więc, nasze pierwsze spotkanie, Lili i moje, miało miejsce wiele lat temu, zaraz po jej narodzinach. Widzisz, znam ją trochę dłużej niż dobie. Pochodzę z..., takiej jakby komuny, tworzy ją wiele rodzin rozsianych po całym świecie. Gdy na świat przychodzą dzieci, rodziny obydwu stron aranżują małżeństwa. Dzieci dorastają normalnie w swoich rodzinach, ale są sobie przyrzeczeni, i gdy nadchodzi odpowiedni czas znowu się spotykają. Tak spotkałem Lilię pierwszy raz, nasi rodzice nas połączyli, ale parę dni po urodzeniu Lilia zniknęła. Jej ojciec szukał ją jak szalony, wynajął sztab ludzi, detektywów, prawników... Matka natomiast pogrążyła się w głębokiej depresji...

– Jak to, więc rodzice Lili żyją?! – Prawie wykrzyknęła podekscytowana Sabrina.

– Nie, niestety nie... Jakiś czas po zniknięciu Lili, obydwoje zginęli w wypadku. Ale pozostał ktoś z jej rodziny... Moi rodzice szukali dziecka, z taką samą energią, jak jej własny ojciec. I po paru latach odnaleźli ją. Żyła na wyspie w szczęśliwej rodzinie. Ponieważ okoliczności śmierci jej rodziców, były nie do końca jasne, postanowiono, dla dobra dziecka, że sprawy pozostaną tak jak dotychczas, a Lilia będzie pod stałą ich kuratelą. Gdy skończyłem dziewiętnaście lat, postanowiłem poznać Lilię osobiście, nadarzała się świetna okazja, był bal, na który się wybierała. Miałem się tam zjawić jak przysłowiowy Książę z bajki, poprosić do tańca, oczarować.

Niestety wisiało nad nami jakieś fatum, spóźniłem się na prom, a gdy przybyłem na wyspę, jej dom płonął, a ja myślałem, że razem z nią. Stałem tam zrozpaczony, wściekły, obwinałem siebie, wyrzucałem sobie, że gdybym dotarł tam wcześniej ona by żyła. – Zamilkł na chwilę, by zebrać myśli. – I wtedy, musiała mnie ujrzeć, jak stałem tam wściekły, uzalający się nad sobą. I jeszcze sprawa tych kwiatów..., byłem szczęśliwy jak dzieciak, że nasze spotkanie niedługo dojdzie do skutku, musisz zrozumieć, że czekałem na to całe życie. To może dla ciebie wydawać się dziwne, ale w naszej społeczności właśnie tak to wygląda. Coś mi strzeliło do głowy i wpadłem na pomysł tych kwiatów..., tylko, że nie przewidziałem jednego, że dla niej będą się one kojarzyć ze śmiercią, bo dla mnie oznaczały życie. Wystraszyłem ją na śmierć.

Sabrina chłonęła opowieść Alexa, z nieskrywanym zainteresowaniem. Wiele spraw, dotyczących przeszłości Lili mogło ujrzeć światło dzienne. Nie raz była świadkiem miotania się przyjaciółki. Teraz sprawa pochodzenia i okoliczności oddania Lili do adopcji, mogły zostać wyjaśnione. Alex natomiast zastanawiał się, kiedy ochrona wyprowadzi go na zbity pysk. To co zdradził do tej pory, i tak brzmiało w miarę rozsądnie, ale najlepsze było przed nim. I tych rewelacji najbardziej się obawiał.

– Wytłumacz mi jedno, ta twoja komuna, to nie jest jakaś sekta religijna? Bo wybaczone, ale brzmi to trochę makabrycznie. Ta cała kuratela...

– Nie, w żadnym razie. – Alex wystraszył się toku rozumowania Sabriny. – Niektórzy z nas są nawet ateistami, – zaprzeczył szybko. – Wyznanie i religia nie ma z tym nic wspólnego. Przypominamy odrobinę Mormonów, to znaczy ze sposobu bycia, z tym, że żyjemy

bardziej w ukryciu, do nas nie można wstąpić. Żeby należeć do naszej komuny, trzeba się w niej urodzić. Ale poza tym, nie różnimy się niczym..., – zawahał się, – od otaczających nas ludzi. Mamy różne wyznania, poglądy polityczne, niektórzy się po prostu nie znają. Żyjemy rozsiani po całym świecie. Jedną z nielicznych rzeczy, która nas łączy, jest to, że zawieramy małżeństwa tylko w obrębie komuny, – miał nadzieję, że nie zapyta o te inne „nieliczne rzeczy”. – To bardzo stara tradycja, nawet nie wiem jak głęboko sięgają korzenie, – szybko zmienił temat.

Poza jednym małym szczegółem, którego nie mógł ujawnić, wszystko co usłyszała Sabrina było prawdą, w końcu to, co powiedział do tej pory, nie było aż tak fantastyczne i nieprawdopodobne.

– No i zbliżamy się do sedna sprawy. Pamiętasz, wspomniałem o rodzinie Lilii. I tu jest problem. Lilia ma wuja...

– Naprawdę? – Szepnęła głośniej Sabrina, historia Alexa stawała się dla niej coraz bardziej wiarygodna. – To wspaniała wiadomość, nawet nie wiesz jak się ucieszy...

– No właśnie, nie do końca, – przerwał jej. – Widzisz, podejrzewam, że jej wuj stoi za tym, co ją spotkało w nocy.

– Ale przecież, człowiek..., ten z mafii nie żyje... Media od rana o niczym innym nie głoszą. – Ciężko było poskładać takie informacje razem – osobie, która na co dzień zajmowała się ratowaniem życia, a nie jego odbieraniem.

– To nie tak. Podejrzewam... i uwierz, – kontynuował, trochę nieskładnie Alex, – mam duże podstawy, sądzić, że on wynajął tego człowieka. I co więcej, że stoi za śmiercią jej prawdziwych i przybranych rodziców.

– Ależ to szaleństwo...

– Zrozum... Lilia zniknęła w niewyjaśnionych okolicznościach, a przedtem, jej ojciec nie chciał przedstawić nas, jako przyszłej rodziny, swojemu rodzonemu bratu. Prosił mojego ojca o dyskrecję. To nie było normalne. A potem Lilia zniknęła, a oni zginęli w wypadku, który też był bardzo podejrzany. No i dochodzi do tego jeszcze sfera finansowa, Lilia dziedziczy po rodzicach. I nie są to małe pieniądze. W tej chwili, całym jej majątkiem zarządza wuj, i zgodnie z testamentem, jeżeli Lilia nie pojawi się do dnia swoich dwudziestych piątych urodzin, i nie udowodni swojego pochodzenia, cały majątek przejdzie w ręce jedyne go krewnego, tragicznie zmarłej rodziny.

– To co mówisz to jakiś horror... – Sabrina była zszokowana takim obrotem sprawy.

– Uwierz, dla mniejszych pieniędzy już mordowano.

– Trudno w to wszystko uwierzyć, ale jeżeli to, co mówisz to prawda, Lilia jest w ogromnym niebezpieczeństwie. – Spojrzał na Sabrinę, nie do końca zdając sobie sprawę z tego o co jej chodzi, przecież nie spuszczał Lili z oczu, cały czas była pod stałą ochroną.

– Nie rozumiem... – Alex wyglądał na zdeorientowanego, robił wszystko co w jego mocy, by zapewnić Lili bezpieczeństwo.

– Pomyśl, – Sabrina, była podekscytowana swoją teorią spiskową, – jeżeli jej wuj za tym stoi, istnieje realna groźba, że o wszystkim wie. Lilia jest w ciężkim stanie, nie może sama podejmować decyzji, i nie ma bliskiej rodziny, która za nią to zrobi. W tej chwili szpital kierując się dobrem pacjenta, podejmuje decyzje w jej imieniu. Ale jeżeli on wystąpi do sądu, z prośbą o opiekę nad odnalezioną bratanicą, może zrobić wszystko. Może ją przenieść do innego szpitala, może nie zezwolić na operację, w obawie, że to zaszkodzi... Może ją zabić w białych rękawiczkach. – Prawie piszcziała, dopuszczając do własnej

świadomości takie przemyślenia. – I nikt mu nie udowodni, że działał na jej szkodę... O boże co robić...? – Była o krok od paniki, przerażona swoim tokiem rozumowania, a do Alexa dotarło, że ma mniej czasu, niż myślał. Udzielił mu się jej strach. Ale miał coś w zanadrzu, co mogło im pomóc. Tylko jak poradzi sobie z ostatnią rewelacją Sabrina?

– Sabrino, proszę uspokój się, – powiedział łagodnie. – Jest jeszcze coś, co muszę ci powiedzieć. I mam nadzieję, że masz otwarty umysł, że to co zaraz usłyszysz, nie spowoduje, że zamkniesz mnie na oddziale strzeżonym. – Nabrał powietrza w usta, po czym wypuścił. Czekala go teraz prawdziwa przeprawa. – Urodziłem się z pewnymi zdolnościami... – Obserwował jej twarz, czekając na jakiegokolwiek oznaki szoku. – Moje zdolności, są raczej niezwykle, żeby to zrozumieć, będziesz musiała dopuścić do swojej świadomości, że istnieje coś takiego jak magia. Ale niestety, nie będę mógł ci zademonstrować, jak to działa, zaraz wytłumaczę dlaczego. Potrafię... potrafię, – coraz bardziej się jąkał, – spowodować, że małe przedmioty znikają.

Sabrinie zrzędała mina, już zaczynała czuć tą adrenalinę, akcję. Gdy wyskoczył z taką rewelacją. Poczula jak schodzi z niej para.

– No przestań, już miałam cię za poważnego...

– Proszę, – przerwał jej. – To ważne, żebyś mi uwierzyła i to na słowo. Bardzo chciałbym, ci coś zademonstrować jak to wygląda, ale w tej sytuacji, nie ma na to czasu. Sama mi uświadomiłaś, że jest gorzej niż myślałem. Po każdej takiej, nazwijmy to... sztuczce, jestem nieprzytomny ze zmęczenia, padam z nóg. I przez jakiś czas jestem bezużyteczny. Więc na pokaz nie ma mowy, na początku myślałem, że właśnie w ten sposób cię przekonam, ale to co przed chwilą mi

uświadomiłaś, niestety pozbawia mnie tej szansy. I będziesz musiała mi uwierzyć na słowo.

Sabrina miała sceptyczną minę, patrzyła na Alexa jak na człowieka z zaburzeniami psychicznymi.

– Wiem jak to wygląda, – kontynuował. – Sam bym w to nie uwierzył, proszę cię tylko o jedno, a właściwie to o dwie rzeczy. Przyjmij, że to co mówię to prawda, przez jedną noc, zapomnij o zdrowym rozsądku i uwierz mi. Ta druga rzecz jest trudniejsza. Dzisiaj w nocy, gdy szpital opustoszeje, pomóż mi dostać się do Lilii. – Dostrzegł zszokowany wyraz jej twarzy, bo nie czekając na jej reakcję szybko kontynuował. – Będziesz mnie obserwowała, nie zrobię nic. Będę tylko siedział i trzymał ją za rękę. Nie będzie żadnych świec, kadzidełek i martwych kur. Będę tylko siedział i już. – Przerwał na chwilę by zaczerpnąć powietrza. – Zrozum..., to co właśnie ci wyjawilem, jest moją największą tajemnicą, są ludzie, którzy za to, co powiedziałem, zamknęliby mnie w pokoju bez klamek, i są też tacy, którzy chcieliby wykorzystać moje zdolności do swoich celów. Nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, jak wielkie mam do ciebie zaufanie, że to wszystko zostanie między nami.

Sabrina w tej chwili wyglądała na bardzo zmęczoną.

– Alex, zrozum, jestem lekarzem. Na studiach w czasie zajęć z psychiatrii, rozmawiałam z pewnym lekarzem przez ponad godzinę, w tamtej chwili myślałam, że rozmawiam z najmądrzejszym człowiekiem na świecie. Trochę mnie zdziwił pod koniec rozmowy, gdy oświadczył, że niedługo opuszcza tę planetę. Myślałam, że to żart, do chwili gdy przyszła po niego pielęgniarka. Okazało się, że przez godzinę rozmawiałam ze schizofrenikiem, a do bycia lekarzem było

mu dalej, niż do zmiany planety. To co tu mówisz, po prostu nie mieści się w głowie...

Alex, wyglądał na zdesperowanego. Przerwał wypowiedź Sabriny, przeczuwając, że wszystko co do tej pory działało pójdzie na marne. Ogarnęła go panika, że posiadając możliwość uratowania Lilii, nie będzie mógł z niej skorzystać, nawet się do niej nie zbliży. Cały jego plan opierał się na pozyskaniu zaufania Sabriny, jeżeli ona mu nie pomoże, Lilia albo obudzi się z uszkodzonym mózgiem, albo nie przeżyje operacji. A to co szykował jej wuj, mogło być w skutkach gorsze niż uszkodzony mózg. Cały scenariusz jaki powstał w jego głowie nie dopuszczał innego rozwiązania. Postawił wszystko na jedną kartę. Chwycił Sabrinę za rękę i powiedział błagalnym tonem:

– Sab, proszę cię tylko o jedno, załatw mi noc z Lilią. Nic nie zrobię, niczego nie tknę, będę ją trzymał za rękę i to wszystko. Potem..., będziesz wiedziała kiedy, odprowadzisz mnie w miejsce, gdzie dojdę do siebie. A ty dopilnujesz, żeby zrobiono jej dodatkowe badania. Na mój koszt. Nie puścisz jej na stół operacyjny, bez potwierdzenia, że musi być operowana.

Widział zachodzące w jej twarzy zmiany, wahała się.

– Przypuśćmy, że ci wierzę, powiedz mi coś więcej, co zrobisz...

– Potrafię, siłą mojego umysłu spowodować rozproszenie atomów małego przedmiotu, spowodować jego zniknięcie. Muszę się skupić wnikać w ten przedmiot, potem rozkładam go, i... przenoszę – teleportuję w inne miejsce, tam znowu je składam. Nic w przyrodzie nie ginie. Sprawa jest o tyle trudna, że nie będę widział tego przedmiotu, to znaczy krwiaka. Jeszcze nigdy tak nie robiłem. Będziesz musiała pokazać mi dokładnie jak wygląda, na zdjęciu.

Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, Lilia nie będzie wymagała operacji. A jeżeli źle, to wsadzisz mnie do pokoju bez klamek, i wyrzucisz klucz.

– Jeżeli pójdzie źle, sama się zamknę w tym pokoju.

Dała się przekonać, czuł to. W jego ciało wdarł się nowy duch walki. Teraz prawie wszystko zależało od zdolności, które otrzymał w darze. Pełen dobrej nadziei, odwrócił głowę, by spojrzeć na ścianę ze szkła, a za nią otoczona ze wszystkich stron skomplikowaną aparaturą, spała jego Lilia.

– To jedyna szansa, – powiedział cicho. – Jeżeli jej wuj zrobi jakikolwiek krok, prawo stoi po jego stronie. Jeżeli wstąpi na drogę prawną, nie dopuści ani ciebie ani mnie do Lilii. To będzie koniec. Wiem, że to wszystko co ci powiedziałem brzmi nieprawdopodobnie, ale uwierz mi, że zrobię wszystko co w mojej mocy by ją uratować. Gdy skończy się dzienna zmiana i przyjdzie tu Jim, załatwisz mi wejście do jej pokoju. – Złapał ją znowu za rękę. – Sabrino, to bardzo ważne, – położył nacisk na ostatnie słowo. – Nikt nie może wejść do nas, gdy będę w transie. Nikt nie może mi przerwać. Jakiegokolwiek zakłócenie tego procesu, może się skończyć katastrofą. To tak, jakby w trakcie operacji zabrakło prądu. Rozumiesz.

Sabrina pokiwała głową, a następnie ją pokręciła, jakby nie wierzyła samej sobie.

– Zrobię co w mojej mocy. Jak będzie trzeba znokautuję pielęgniarkę. – Uśmiechnęła się do własnych myśli. – To źle się skończy, na bank wyleją mnie z roboty...

X

*W świecie własnego ciała jesteśmy zagubieni,
jest ono dla nas mrokiem i tajemnicą.*

Antoni Kępiński

Vergil Rander przez cały dzień obmyślał strategię swojego przyszłego postępowania.

Zapadający mrok pomógł mu podjąć decyzję...

Przez całe popołudnie próbował uzyskać potrzebne mu informacje, o stanie zdrowia swojej bratanicy. Jednak dane pacjentów były chronione. Nie dowiedział się nawet gdzie..., na jakim oddziale przebywa. Zagadką też, był stan w jakim się znajdowała. Nie wiedział, czy prasa podaje fakty, czy też goni za sensacją. W szpitalu, była zbyt dobrze chroniona, nie mógł niepostrzeżenie wdrzeć się do sali i...

Ale Vergil, nie czuł się bezradny, mógł zrobić coś innego.

Z samego rana, razem z prawnikiem uda się do sądu, tam przedłoży odpowiednie dokumenty i wystąpi z wnioskiem o uzyskanie opieki nad ciężko chorą bratanicą.

Dla dobra chorej, sąd powinien wydać decyzję natychmiastową, a wtedy kochający wuj, otoczy swoją bratanicę odpowiednią opieką... Tak...

W obecnej sytuacji, tylko tak mógł postąpić. Wnikliwa analiza ostatnich wydarzeń, pozostawiała mu tylko taką możliwość. Ponosząc w pewnym sensie ryzyko, że zostanie rozpoznany, dla parka Lilii,

stawał się głównym podejrzanym, ale stan zdrowia bratanicy umożliwił mu podjęcie pewnych kroków...

Odizoluje Lilię od świata, troskliwie się nią zajmie...

W jakiś czas potem, nieszczęśliwy wypadek przydarzy się jej parkowi, albo nie..., pogrążony w nieopisanym bólu i rozpacz, targnie się na własne życie. To bardziej wiarygodna wersja. Pozostało dopracować szczegóły.

Już w jego głowie zaczął rodzić się pomysł, jak serdecznie ugości mężczyznę, sam będąc pogrążony w żalu. Jakiś mały drink doprawiony wodzianem chloralu, a potem sznur...

Tak... Vergil poczuł się lepiej, wizja rychłego pozbycia się problemów, podziałała na niego kojąco.

Biorąc pod swoje skrzydła Lilię, nie mógł zrealizować swych marzeń. Niestety jej śmierć będzie musiała wyglądać, na powikłanie po odniesionej ranie.

Ale gdy będzie zdychać, on będzie mógł patrzeć jej w oczy, zobaczy w nich strach, zobaczy w nich Leksa...

Sabrina Keli, nie odrywała wzroku od monitora.

Obraz, roztaczający się przed jej oczami, przedstawiał wnętrze pokoju, a w centralnej jego części znajdowało się duże szpitalne łóżko, na którym leżała pogrążona we śnie Lilia. Teraz obok łóżka, na fotelu siedział nieruchomo jak głaz mężczyzna.

A ona od piętnastu minut walczyła z pielęgniarką o imieniu Beki, o to, żeby ten mężczyzna mógł tam przebywać.

– Doktor Keli, nie powinnam... – Beki wyglądała na zaniepokojoną, obecność kogokolwiek na oddziale o tak późnej godzinie, kłóciła się z regulaminem.

– No spójrz – przerwała jej Sabrina, – jak on ją kocha. – Powiedziała rozmarzonym tonem. – Mieli się właśnie pobrać, gdy zaatakował ją ten psychopata. Popatrz, – wskazała dłonią na monitor. – Jak oni pięknie razem wyglądają...

– Ale pani doktor... – Nadal nie dawała za wygraną.

– Sabrina. – Nie dała jej dojść do głosu. – Jestem po pracy, nie musisz się tak oficjalnie do mnie zwracać. Wiesz... – Nieprzerwanie ciągnęła swój monolog. – Miałam być jej druhną, mówię ci, to taka tragedia. Li kupiła taką śliczną suknię...

– Ale... Sabrino, jak ktoś się dowie, albo jeszcze gorzej, jak mnie ktoś przyłapie, wylecę z pracy! Nawet pani nie powinno tu być. Na ten oddział, może wchodzić tylko najbliższa rodzina, i to w bardzo rygorystycznie przestrzeganych godzinach odwiedzin.

Sabrina zaczynała tracić cierpliwość, tam za kilkoma ścianami, leżała jej przyjaciółka, nie..., nie przyjaciółka – siostra, a z nią w pokoju, był Alex, który ostatnio wydał jej się, odrobinę niezrównoważony. A ona tu musiała walczyć z przestrzegającą procedur szpitalnych pielęgniarką. Coraz lepszy wydawał jej się pomysł ze znokautowaniem, zakneblowaniem i unieruchomieniem.

Tymczasem musiała wymyślać łzawe historyjki, żeby zagadać tą kobietę i zyskać choć trochę na czasie.

– Posłuchaj Beki, jutro o ósmej ona ma być operowana, sama wiesz w jak poważnym jest stanie. To dla niego ostatnia okazja. Spójrz..., tylko tam siedzi i trzyma ją za rękę. Co złego może z tego wyniknąć? – Spojrzała w monitor, i najbardziej rozmarzonym tonem,

na jaki mogła się zdobyć w tej sytuacji, podsumowała. – Jakie to romantyczne...

Pomału kończyły jej się pomysły, a ta rozmowa była już mocno poniżej jej standardów, potarła obolałe skronie, ten dzień i ta noc dały się jej we znaki jak cholera. Dodatkowo przytłaczał ją strach o Lilię. Prowadzenie w takiej sytuacji jakiegokolwiek rozmowy było co najmniej fantastycznym wyczynem z jej strony. Ta sytuacja zaczynała ją wytrącać z równowagi.

– Beki, na chwilę zapomnij, że on tam jest, w razie problemów wezmę winę na siebie, przyrzekam poniosę całą odpowiedzialność. – Widząc, że i to nie przynosi większego skutku, postanowiła użyć innej strategii. – Widziałaś nową fryzurę Brendy?

Najwyraźniej od początku, szła złym torem, ponieważ ten temat zapalił światło w oczach Beki. Odwróciła się od monitora, i z rozpromienioną twarzą, zaczęła analizować każdy kosmyk włosów, na głowie siostry oddziałowej.

– A widziałaś jakie ma pasemka te z przodu...

Bla, bla, bla. Teraz Sabrina robiąc bardzo zaniepokojoną minę, mogła się w pełni skupić nad tym, co przyprawiało ją o zawrót głowy, a Beki doskonale dawała sobie radę sama, nawet nie zauważyła, kiedy dialog przemienił się w monolog. Sabrina odniosła wrażenie, że gdyby teraz stąd wyszła, chyba nie zostałoby to zauważone.

W duchu cieszyła się z tej sytuacji, ponieważ bez przeszkód mogła się skupić na obrazie z monitora, a tam po drugiej stronie korytarza, był pokój Lilii. W pokoju tym, znajdował się również, przynajmniej według jej prognoz, niezrównoważony mężczyzna, który myślał, że może dokonać cudu.

Sabrina nie wierzyła, w powodzenie jego misji. Zgodziła się na ten szalony plan, tylko z jednego powodu, miała nadzieję, że sama obecność mężczyzny, który tak kocha Lilię, że zachowuje się jak wariat, może jej w czymś pomóc.

Świadomość, że jest koło ciebie ktoś, kto cię kocha mogła więcej zdziałać niż jakieś tam czary mary. Powszechnie uznawano fakt, że ludzie przebywający w śpiączce, potrafią jakimś siódmym zmysłem wyczuć obecność drogich im osób.

Sabrina nie знаła uczuć Lili do Alexa, ale była świadoma jednego, on kochał ją bardzo. Wszystko, co wydarzyło się w ostatnim czasie, jasno wykazywało, że dla niej skoczyłby w ogień.

Może to w jakiś sposób pomoże...

Niepokoił ją jedynie przebieg ich ostatniej rozmowy..., może był w większym stresie niż myślała, ryzykowała bardzo pozwalając mu przebywać na osobności z Lilią. Tak naprawdę nie wiedziała do czego mógłby być zdolny. Według Toma, był bardzo zrównoważonym, mądrym człowiekiem. Tom ręczył za niego głową. Oczywiście Sabrina zatrzymała dla siebie, rewelacje z popołudnia, w rozmowie z mężem. Znając szczegóły ich rozmowy, Tom już tak chętnie nie podawałby własnej głowy na tacy...

Na wszelki wypadek, słuchając ciekawego wyводу, na temat odklejających się sztucznych paznokci, wykazując przy tym, na twarzy prawdziwą fascynację tematem, – ani na chwilę, nie spuszczała wzroku z ekranu monitora.

Nie był tak blisko Lilii, od ponad doby, kiedy to niósł ją w ramionach, jak małe dziecko na izbę przyjęć. Wtedy przepelniało go uczucie szczęścia, żyła, była ranna, ale z tą raną przecież pływała i chodziła. Dopiero później dowiedział się, że takie zachowanie jest często spotykane, i nie sugeruje dobrego stanu zdrowia. Ludzie nawet ze śmiertelnymi ranni potrafią dokonywać dziwnych i niepojętych rzeczy. Później informacje od lekarza Lilii, Luca coś tam, na powrót zmroziły w nim krew. Nie zdawał sobie sprawy, że pomimo tego, że czaszka jest cała, jej stan jest tak ciężki. Dla niego rana musiała być widoczna, namacalna, realna, żeby wyglądała na groźną. A Lilia miała na głowie dwa szwy, jak taka rana mogła spowodować tyle zła? Jak mogła odebrać komuś życie?

Gdy zespół ratowników wziął ją pod swoją pieczę, poczuł jakby wyrwano mu serce z piersi, i do tej pory nie oddano. Patrzył na śpiącą Lilię, tak drobną, bladą, otoczoną różnymi przewodami i rurkami, i marzył, żeby otworzyła oczy. Nad jej głową szereg monitorów, pokazywał różne informacje, czuł się zdezorientowany i obcy w tym sterylnym pomieszczeniu. A jego serce i rozum, wołały wręcz, żeby i Lilia też nie pasowała do tego miejsca.

Z zamyślenia, wyrwało go przeczucie..., miał nieodparte wrażenie, że jest obserwowany, i to nie przez Sabrinę, która zapewne śledziła w tej chwili każdy jego krok. Przeniósł swój wzrok w kierunku szklanej ściany, zadając sobie w duchu pytanie, kto może przebywać na oddziale o tak późnej porze. Nie miał opracowanego planu awaryjnego, w razie problemów, to Sabrina miała interweniować. On za chwilę pograży się w transie, i będzie niezdolny do jakiegokolwiek obrony czy gestu. Zanim jego zmysły opanowała panika, pojął, że zza szklanej ściany przygląda mu się, spokojnie Jim.

Zupełnie o nim zapomniał w ferworze przygotowań. Samo studiowanie zdjęć, było koszmarem. Wyobrażał sobie, że to będzie kuleczka, na której się skupi i po problemie. Nie przypuszczał, że zdjęcia, które pokaże mu Sabrina, będą zlepkami ciemnych i ciemniejszych plam, a w części skroniowej rozmyta bielsza plama będąca jego celem. Bał się, że zadanie którego się podjął, może go przerosnąć. Nie widział jednak innego wyjścia, bał się skutków operacji, wiedział, że wynik może być różny, a rekonwalescencja po takim zabiegu też byłaby długotrwała i mozolna. Pozostawała jeszcze kwestia wuja Lilii, do tej pory pozostawał w ukryciu, nie poczynił żadnego jawnego kroku, ale to w najbliższym czasie mogło ulec zmianie. I takiej możliwości obawiał się jeszcze bardziej niż samej operacji.

Alex podniósł rękę i zrobił mały gest w stronę przyjaciela, tamten tylko nieznacznie skinął głową, dając równocześnie do zrozumienia, że prędzej zginie niż się stąd ruszy. Pozostało już tylko jedno..., a mając do pomocy Sabrinę i Jima, nie wątpił, że jego obstawa stanie na głowie, żeby mu pomóc. Przesunął wygodny fotel z pod okna, do łóżka Lilii. Usiadł na nim, przez chwilę oczyszczał swój umysł z wszelkich myśli, wyrównując oddech, przygotowując się do swojego zadania. Po chwili wziął drobną dłoń w swoją rękę, przejechał palcem wskazującym, badając fakturę linii papilarnych, tak bardzo w tej chwili pragnął, żeby ścisnęła jego dłoń, żeby wiedziała, że on tu jest.

Zamknął oczy, skupiając się na nicości. Jego umysł opuściły wszelkie kolory, światło dające życie było w tym procesie nieproszonym gościem. Jak przez ogromny filtr, do jego świadomości coraz ciszej przebijał się odgłos aparatury medycznej. Gdy ucichł ostatni dźwięk, Alex otworzył oczy.

Otaczała go ciemność i próżnia. Nienaturalna cisza towarzysząca temu miejscu, kogoś innego zmusiłaby do krzyku, żeby sprawdzić, czy w ogóle istnieje dźwięk. Alex nie czuł pod stopami oporu, jednak stan zawieszenia w nicości nie powodował w nim lęku. Ta sytuacja była mu znana, od dziecka, potrafił wprowadzić się w trans, nie odczuwał nigdy skutków wszechobecnej klaustrofobii, bo czerń, która go otaczała była wręcz namacalna, jak gęsta ciecz przylegała do jego ciała. Towarzyszył mu raczej spokój, i uczucie wielkiego spełnienia. Pograżony w tej pustce, nie odczuwał przemijania czasu. W tej chwili liczyło się tylko – teraz. Nie miał świadomości czy mijają sekundy czy lata, nie odczuwał też potrzeby, żeby zgłębiać ten temat.

Z pomiędzy kartek swojej pamięci wyjął tę jedną, która go tu przywiodła. Oczami duszy, ujrzał tomograficzne zdjęcie jej głowy. Skupiając całą swoją wolę, na białej plamie, przypisał ten obraz głowie. Biała plama stała się odcieniem fioletu, przybrała postać przedmiotu, który w jego myślach zaczął zmieniać swą fakturę i wielkość, stał się obrazem trójwymiarowym. Skupił swoją wolę dokładnie, na każdej wypustce i wypukłości. Jak w migającym filmie obraz to znikał to się pojawiał, za każdym razem wielkość przedmiotu ulegała zmianie. Alex zjednoczył swoje myśli z każdym atomem, nie mogło w tym momencie istnieć nic innego. Wzór, który ujrzał, mógłby porównywać do konstelacji, jak gdyby jedna gwiazda została rozbita na miliony, i każdą z nich, mozolnie krok po kroku, przenosił do swojej nicości. Widział jak mózg wypełnia pustą przestrzeń, jak wnika w miejsca sobie przeznaczone. Gdy zdobył pewność, że proces przenoszenia dobiegł końca, skoncentrował się na odtworzeniu krwiaka w wybranym przez siebie miejscu. Tak samo, jak poprzednio rozkładał przedmiot, teraz atom po atomie, cząstka po cząsteczce

wizualizował usunięty krwiał, aż zdobył pewność, że nic nie pozostało w nicości. Ta przestrzeń musiała pozostać nietknięta.

Gdy zdobył pewność, że proces dobiegł końca, oczyścił swój umysł z wszelkich myśli, teraz pozostało mu tylko wybudzić się z transu.

Zanim do tego doszło, zanim usunął filtry odgradzające jego podświadomość od świata realnego, stała się rzecz, której nie przewidział. Oślepiający blask wyrwał go, z otaczającej go spokojnej nicości. W jednej chwili spowijająca wszystko czerń znikła, i został wessany w wir, jak suchy liść, gnany jesiennym wiatrem – i wpadł w oślepiającą jasność. Z czymś takim nie miał jeszcze nigdy do czynienia, uczucie paniki ogarniające jego umysł, przywiódłoby go na skraj przepaści, gdyby nie świadomość, że ktoś trzyma jego dłoń. Zanim zdołał zebrać myśli, zanim jego wzrok oswoił się z tą nagłą zmianą, usłyszał wyraźnie głos, który przyprawił go o zawrót głowy:

– No..., wreszcie, – w tym głosie wyczuł zniecierpliwienie, i irytację, – gdzie się tak długo podziewałeś?...

Sabrina od trzech godzin, wyczyniała cuda, żeby zagadać pielęgniarkę. Cierpliwość skończyła jej się mniej więcej po pierwszej godzinie. Teraz z sardonicznie wykrzywioną miną w parodii uśmiechu, liczyła w myślach setny raz, uspakajające dziesiątki.

Co chwilę spoglądała na monitor, przed sobą. Ale od trzech godzin obraz jakby zamarł. Jakby ktoś bez przerwy odtwarzał to samo nagranie, i wciąż, i wciąż od nowa. Urządzenia w sali, nieustannie kontrolujące tętno, oddech i podstawowe parametry życiowe Lilii, cały czas niezmiennie pokazywały te same wskazania.

Sabrina była zmęczona, w domu była ostatnio gościem, dzieci widziała..., sama nie pamiętała kiedy, spała ostatnio też okazyjnie, a do tego, tam w sterylnej sali intensywnej opieki, leżała jej najbliższa przyjaciółka, której przyszłość była bardzo mglista.

Lilia była geniuszem, od dziecka jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Teraz czekała ją operacja, która mogła ją zabić, lub na zawsze zmienić jej niesamowity umysł. Sabrina była coraz bardziej zrozpaczona i sfrustrowana. Mogła tylko bezczynnie i biernie czekać na bieg wypadków, stworzona do czynu, musiała pogodzić się z faktem swojej niemocy. Do tego jeszcze Alex..., sama nie była pewna co myśleć. Niewątpliwie żył w ostatnich dniach w wielkim napięciu, ale czy był to powód do odchylenia w jego psychice. Najwyraźniej wierzył, że może pomóc Lili, że ją uzdrowi. Z każdą mijającą minutą, dręczyła ją coraz bardziej natarczywa myśl. – A jeżeli zaburzenia Alexa jeszcze się pogłębią? A jeżeli sytuacja w jakiej się znajduje w tej chwili jeszcze bardziej odcisnie na nim swoje piętno? – Zbyt dużą wzięła na siebie odpowiedzialność. – A jeżeli nagle dostanie jakiegoś ataku, i rzuci się na Lilię?

Brak snu, zmęczenie i bezustanne trajkotanie Beki, nie pomagały Sabrinie w spokojnym zebraniu myśli. Pozwoliła niezrównowazanemu człowiekowi przebywać w jednej sali z ciężko chorą dziewczyną. Beki nieświadomie też dolewała swojej oliwy do ognia:

– Spójrz, – bezustanny potok jej słów, nie miał swojego końca. – Siedzi tam pół nocy, nawet nie drgnie. Może zasnął. Dziwny facet. Chyba powinniśmy go obudzić...

– Nie!... – Zbyt gwałtownie i głośno zaprzeczyła. – Dajmy mu jeszcze trochę czasu, – próbowała złagodzić swój ton. – Widzisz mówiłam ci, że nie będzie żadnych kłopotów...

Jej wywód został raptownie przerwany. Monitory pokazujące funkcje życiowe Lili, zaczęły wariować, włączyły się różne alarmy, sygnalizujące, że coś dzieje się z pacjentką.

Sabrina ostatni raz spojrzała w monitor, scena wyglądała tak samo, jak wcześniej. Lilia spokojnie leżała, obok niej na szpitalnym fotelu, siedział nieruchomy jak głaz Alex. Gdyby nie to, że wszystkie kontrolki oszalały, nigdy nie uwierzyłyby, że coś się dzieje.

Obie zerwały się z krzeseł, Beki już całkowicie profesjonalna chwyciła przycisk interkomu, by wezwać pomoc.

Sabrina złapała ją za rękę.

– Poczekaj, najpierw sprawdzimy co się dzieje. Przecież też jestem lekarzem. Mam dyżury na izbie przyjęć. Będzie dobrze. – Uspokajała chyba samą siebie.

Beki spojrzała na nią, oceniła momentalnie sytuację, sama była przeszkolona do postępowania w kryzysowych sytuacjach, kiwnęła tylko głową, i powiedziała.

– Biegniemy! Zobaczymy co jest grane, monitor niczego nie wskazuje, może to awaria któregoś aparatu, albo coś się odłączyło.

Były już w korytarzu przed pokojem Lili, gdy drogę zastąpił im Jim.

– Co się dzieje? – Spytał.

Sabrina była prawie nieprzytomna z nerwów, i z nie opuszczającego ją od wielu godzin napięcia.

– Pojęcia nie mam, aparaty oszalały. On siedzi nieruchomo. Nie wiem co jest grane...

Beki już w pokoju Lili sprawdzała wszystkie wskaźniki, niepokoiła ją ta dziwna sytuacja, ten człowiek siedzący prosto z zamkniętymi oczami, który zupełnie nie zwracał na nią uwagi, też ją

niepokoił. Normalnie jak ludzie drzemia mają opartą głowę a on nic, siedzi tu sztywno... Wskaźniki, zaczęły powracać do normy, wszystko zaczęło się uspokajać. Jeszcze raz spojrzała na parametry, wyglądało na to, że nie trzeba będzie wszczynać alarmu. Stan pacjentki był stabilny. Ale Beki, nie zamierzała pozwolić, żeby ten człowiek tu spał. Gdyby coś się stało, i wpadłby tu cały zespół, ona nazajutrz wypadłaby z pracy...

Przed pokojem Lili, toczyła się cicha dyskusja.

– Musisz ją stąd zabrać. Alexa nie można ruszać. Nie wiem co może się stać, nigdy nie byłem w takiej sytuacji, ale jedno wiem na pewno, Alex zabronił mi na jakąkolwiek interwencję, cokolwiek by się nie działo. To może się skończyć tragicznie tak samo dla niej jak i dla niego.

Sabrina spojrzała sceptycznie na Jima, najwyraźniej ten człowiek ślepo ufał Alexowi. Przez szparę w drzwiach widziała, że wszystko wraca do normy, ale jakoś nie miała pomysłu na wyciągnięcie stąd Beki.

– Spróbuję ją stąd wyciągnąć, nie wchodź do sali, to może jeszcze bardziej ją zirytować.

Zostawiła za sobą lekko uchylone drzwi i weszła do środka. Przy łóżku Lili uwijała się jak pszczołka Beki, Alex nadal siedział zamrożony jak głaz.

– Beki, możemy stąd na chwilę... – słowa zamarły na ustach w chwili gdy spojrzała w stronę Lili.

XI

*Dla przeciwwagi wielu uciążliwości życia
niebo ofiarowało człowiekowi trzy rzeczy:
nadzieję, sen i śmiech*

Immanuel Kant

Vergila Randera wyrwało coś ze snu.

Zerwał się z łóżka, jakby jego stylowa sypialnia stanęła właśnie w ogniu. Ale po chwili zdał sobie sprawę, że to nie jego dom płonie tylko jego głowa. Przez styki nerwowe, oraz komórki jego mózgu, przepłynął potężny strumień energii, generowana dawka, na tyle potężna, że odniósł wrażenie, że cały płonie.

Jakiś Nanit..., ktoś potężny użył swojej mocy.

Każdą komórką swojego ciała, od pewnego czasu miewał przeczucia. Jedną z jego nielicznych możliwości, była nadwrażliwość na innych Nanitów. Wszyscy mniej lub bardziej siebie wyczuwali, ale on wyczuwał ich moc. A w tej chwili czuł, że Nanit, który użył swojego daru jest potężny, jego siła przekracza znacznie wszystko, z czym do tej pory miał do czynienia.

Odgarnął poły pościeli, i podniósł się z łóżka.

Od dawna trapiła go myśl, że ktoś jest w pobliżu. Dobrze ukryty, nie korzystający ze swoich zdolności. Ponieważ przez lata sukcesywnie pozbywał się wszystkich, sobie podobnych, pozostawała tylko jedna możliwość. Tylko jedna osoba mogła w tej chwili ujawnić się w ten sposób, i to przerażało go najbardziej.

Parek Lilii.

Tylko jedna osoba była na tyle zdeterminowana, żeby wygenerować taką energię, według informacji jakimi dysponował, Lilia była w bardzo złym stanie, więc wnioski jakie wysunął, stawały się logiczne, że to właśnie jej parek będzie za wszelką cenę próbował ją ratować.

A więc jego wcześniejsze podejrzania, nie były wsnute z palca. Parek Lilii pomimo, że przebywał w ukryciu i nie korzystał z daru, i tak był dla niego wyczuwalny, potężny. A moc, którą czuł w tej chwili, była zbyt duża na działanie kogoś postronnego. Vergil upewnił się namacalnie, że w tym rejonie nie było nikogo, kto posiadałby choćby cząstkę tych możliwości. Więc miał niemal pewność, że tylko jedna osoba mogła wygenerować taką ilość energii, ponieważ w tym rejonie po prostu nie było innych pobratymców.

Zacisnął dłonie w pięści, aż pobielają mu kłykcie.

Tak bardzo czuł się w tym momencie bezradny, jego plan zakładający prawne przejęcie kontroli nad Lilią, legł w gruzach. Jeżeli jej parek użył właśnie teraz swojej mocy, to jest więcej niż pewne, że jego celem było jej ratowanie.

Gdyby w tej chwili ujawnił się, a jego bratanica będzie zdolna do podejmowania samodzielnych decyzji, on straci resztki władzy i kontrolę nad sytuacją, która i tak od pewnego czasu wyglądała na beznadziejną. Stanie się głównym podejrzanym, pomimo koligacji rodzinnych, Lilia nie obdarzy go zaufaniem, nie spuści go z oka. Posiada przecież swój przekłety rozum, nie da się omotać jak jej rodzice. Vergil dla niej jest obcym człowiekiem, kimś z ulicy, nie zaślepią ją uczucia, a na wytworzenie jakichkolwiek więzi, potrzeba czasu, a tego akurat miał najmniej.

Gdy przejmie kontrolę nad swoim majątkiem, on zostanie odcięty od środków, i będzie zupełnie bezsilny. A jej parek dopilnuje jej bezpieczeństwa, tego był pewien.

Tak..., ten plan właśnie legł w gruzach.

Vergila ogarnęła czysta furia, od urodzenia tego bastarda wszystkie jego plany w ten czy w inny sposób, ponosiły fiasko. Ten bachor posiadał niesamowite szczęście.

Pozostało jedynie dalej działać w ukryciu. Będzie musiał najpierw rozeznaczyć się w sytuacji. Bez niezastąpionej pomocy Vinca, miał utrudnione zadanie. W tej chwili nie mógł zatrudnić nikogo innego, nie mógł sobie pozwolić, na to, że stanie się dojną krową dla jakiegoś szantażysty. Pozyskanie lojalnego pracownika wymagało czasu i wytrwałości. A Vergil w tym momencie nie posiadał ani jednego, ani drugiego. Tak..., nigdy by nie pomyślał, że strata Vinca będzie stanowiła taki problem, dla jego przedsięwzięć.

Podszedł do sekretarzyka, w rogu pokoju. Tam wysunął jedną, małą szufladę, w której w aksamitnej wyściółce spoczywał jego jedyny przyjaciel. Nóż. Szkielet noża zbudowany z hartowanego aluminium, stanowił integralną rękojeść, która idealnie wpasowywała się do jego dłoni. Głownia z matowanej japońskiej stali, już nie jeden raz udowodniła, że tylko na niej może całkowicie polegać, tylko jej może zaufać.

Przesunął delikatnie palcem po ostrzu, jak gdyby pieścił ciało kochanki. Na jego wargach, zagościł uśmiech, tak..., teraz ma już jednego sprzymierzeńca, który dotąd nigdy nie zawiódł. W głowie Vergila zrodził się nowy plan...

Nadal śniłam mój sen.

Cały czas byłam na mojej plaży, ale coś się zmieniło. Barwy stały się intensywniejsze, krajobraz bardziej złożony, wyrazisty. Faktura przedmiotów bardziej namacalna, rzeczywista. To dziwne, ale do tej pory jakoś nie zdawałam sobie sprawy, że otoczenie wokół mnie bardziej przypomina dzieła impresjonistów, niż rzeczywistość. Czułam się tak, jakby do mojej głowy załadowano nowe megabajty pamięci, umożliwiające przejście na bardziej zaawansowany poziom graficzny.

Przez mały moment w mojej świadomości, niczym delikatne tchnienie lub motyl, przeleciała myśl, że śnię już za długo, że być może to wcale nie jest sen, tylko rzeczywistość, w której na zawsze pozostanę. Gdzieś z zakamarków mojej pamięci, zaczęły napływać informacje. Zobaczyłam wysokiego mężczyznę jak do mnie celuje z broni, poczułam też ból, który towarzyszył mojej panice. A potem był mrok, i w pewnej chwili zaczęłam śnić – ten sen. Ale... było coś jeszcze...

Nie, nie było, tylko był. Był tu ze mną mężczyzna. Piękny jak anioł. Pocałował mnie. Potem do mnie mówił. Błagał. Gdzieś w mojej pamięci powstał obraz innego mężczyzny, którego poznałam... niedawno. Alex. Po chwili, te dwa obrazy zlały się w jeden, dotarło do mnie, że wytwór mojej wyobraźni, to właśnie Alex.

Ale jeżeli nie żyłam, to co on tu robił?

Może był projekcją mojej podświadomości?... Ale zachowywał się jak osoba posiadająca własną świadomość. I te odgłosy pikania..., czasem słyszałam wyraźnie odgłosy aparatury medycznej. Więc może jednak nie jestem martwa, tylko ciężko chora? To wyjaśniłoby, że tak

długo śnię. Tylko dlaczego dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę? Dlaczego wcześniej cieszyłam się tym miejscem i nie doskwierała mi... samotność?... Dlaczego dopiero teraz zapragnęłam znowu go zobaczyć?...

Tak wiele pytań, a znikąd odpowiedzi. Zdałam sobie nagle sprawę, że mój umysł pracuje zupełnie inaczej niż przed chwilą. Niewątpliwie coś uległo zmianie, może wracałam do zdrowia...

Moje rozmyślania zostały nagle przerwane przez nieoczekiwane wtargnięcie. Na mojej plaży zaczął materializować się kształt, początkowo rozmyty i niewyraźny, teraz zaczął przybierać formę mężczyzny, o dobrze znanej mi twarzy.

Lekko poirytowana, całą tą sytuacją, bo tak naprawdę jeszcze nie wiedziałam na pewno – czy żyję, czy też, jestem w moim prywatnym raju, zadałam mu pytanie:

– No..., wreszcie, – zabrzmiało to tak jakbym od dawna na niego czekała, – gdzie się tak długo podziewałeś?...

Alex zachwiał się, chwyciłam go za rękę i przytrzymałam. A on wyglądał jakby właśnie został porażony prądem. Miał zdezorientowany wyraz twarzy, jakby spodziewał się tu Godzili, a nie mnie.

– O rany, ale jazda... Lilia, wszystko w porządku? – Chyba był pod wpływem alkoholu, jak miało być w porządku, nawet nie wiedziałam czy żyję?

Teraz ja wyglądałam na nieźle poirytowaną. Włazi do mojego snu, depcze moją wirtualną plażę..., wygląda jak bóg w tych białych spodniach bez koszuli, i pyta czy u mnie wszystko w porządku?!

– Nic nie jest w porządku, – odpowiedziałam trochę za ostro. – Siedzę tu sobie, i właściwie nawet nie wiem czy jeszcze oddycham!

– Spokojnie Lilio, wszystko będzie dobrze, – zaczął mówić łagodnym tonem. – Rozumiem dlaczego jesteś taka zła, ale musisz zrozumieć, że my tam w realnym świecie, strasznie się pocimy żebyś z tego wyszła, ja aktualnie siedzę w twojej głowie, i usuwam ci krwiaka... A właściwie to już to zrobiłem. – Powiedział bardzo zadowolonym tonem.

No cóż, równie dobrze mógłby mi powiedzieć, że właśnie konsumuje ze smakiem, moją wątrobę. Moje oczy chyba wyszły z orbit.

– Siedzisz w mojej głowie?! – No tak to by miało sens, ta jego obecność w mojej..., już nie wiedziałam jak to nazwać, wyobraźni... Zdałam sobie właśnie sprawę, że powiedział coś jeszcze. – Zaraz, zaraz! Mam krwiaka?!

– Właściwie to, już nie. – Nadal nie opuszczał go dobry nastrój. – Użyłem mojego daru, zabrałem go..., w inne miejsce. I właściwie chyba jesteś zdrowa, już wyobrażam sobie minę tego twojego lekarza Luca, coś tam. Jakie robi wielkie oczy, gdy rano przeprowadzi ci badanie...

Przerwałam mu dość gwałtownie.

– Luc Walker, zajmuje się moim przypadkiem? – Puściłam jego dłoń, zabrakło mi powietrza, nawet się nie zdziwiłam, że mojej podświadomości brak tchu. – No to jest źle, to lekarz od beznadziejnych przypadków, chociaż może przyjął mnie na prośbę Sab..., – ale coś jeszcze mi zakomunikował. – Coś ty powiedział? Wyjąłeś mojego krwiaka?

Odniosłam dziwne wrażenie, że informacje docierają do mnie trochę na innym paśmie częstotliwości, poczułam się odrobinę zdezorientowana i zagubiona. Tak jakbym mówiła w innym języku,

miałam małe trudności z przyswojeniem rewelacji usłyszanych od Alexa.

– Nie dałaś mi wyjaśnić, – kontynuował, jakby obrażony, że śmiał mu przerywać. – Mój dar..., to znaczy jeden z moich darów umożliwia mi przenoszenie przedmiotów, rozkładam je na cząsteczki a potem składam w innym miejscu. Tak też zrobiłem z twoim krwiakiem, nie pytaj jak to możliwe, ja nie pytam jak możesz pływać, nie oddychając pod wodą. – Dodał szybko.

Zdałam sobie sprawę, że świat w którym żyję, jest pełen magii, że to co potrafiłam działać było tylko małą cząstką umiejętności innych ludzi, którzy byli tacy jak ja. Poczułam znowu ulgę, że nie jestem inna, że otaczają mnie ludzie o jeszcze dziwniejszych zdolnościach, niż moje. I jakoś rewelacje, którymi mnie obdarzył Alex nie zrobiły na mnie większego wrażenia, może nie dopuszczałam do mojej świadomości faktu, że to, co mi mówi to prawda, chyba jakaś część mnie myślała, że tylko śnię.

Nie wiem czy to natłok myśli, czy też świadomość, że nie jestem wyobcowana, poprowadziły moją dłoń w kierunku twarzy Alexa. Zapragnęłam go dotknąć, i poczuć namacalnie jego obecność. A on widząc zbliżającą się powoli moją dłoń, przymknął oczy, oczekując pieczyoty, lub jak ja zwykłego dotyku, po prostu kontaktu.

Żadne z nas nie przewidziało tego co się stało, przed moimi oczami zaczęły przewijać się obrazy, odczucia, myśli.

Zobaczyłam pochylonego nade mną mężczyznę, i poczułam, że boli mnie kolano, z małej rany cieknie stróżka krwi. Mężczyzna coś do mnie mówi, głaszcze mnie po głowie, jestem taka dumna, że nie płaczę. Dziwne, twarz tego człowieka jest mi całkowicie obca, a jednocześnie czuję, że jest dla mnie kimś ważnym. Następne co

poczułam to..., jakiś blask, wołanie, w mojej głowie powstała kakofonia dźwięków i odczuć. Nie sposób tego opisać, może... jako uczucie niesamowitego szczęścia, czuję..., nie..., nie czuję, wiem, że jestem mała, że rozmiar tych uczuć mnie przytłacza. Następne co widzę, to ciężarna kobieta, i wiem, że jestem z nią związana, więzami silniejszymi niż wszystko. Patrzy na mnie z miłością, dotykała też w czulej pieszczocie swojego brzucha. Następne wspomnienie to dziecko, małe i pomarszczone, mężczyzna promieniujący szczęściem, i ta sama kobieta, w której oczach dostrzegam... pustkę. Patrzy na to niemowlę, i widzę ogrom miłości w jej twarzy, ale jest coś jeszcze..., jakiś pierwotny strach, nie rozumiem jej uczuć, jestem mała, każą mi dotknąć to dziecko, ale ja nie chcę. Chcę iść się bawić, to wszystko mnie nudzi. Nikt nie zwraca na mnie uwagi, wszyscy zachwycają się, tym dzieckiem. Potem jak następna klatka filmu, pokazuje mi się następne wspomnienie. Mężczyzna mnie targa, boję się go. Prosi mnie o coś, błaga. Kobieta ma martwą twarz. Jakby umarła, ale jeszcze chodzi. Mój ojciec trzyma mnie za rękę, – dziwne skąd wiem, że to mój ojciec? Tłumaczy coś temu panu. Uspokaja go. Następne wspomnienie, – pogrzeb, jesteśmy z tyłu. Nie widzę co tam się dzieje. Chcę wrócić do domu, gdzieś w moim sercu jest rana, czegoś mi bardzo brakuje. Wracamy do domu, po pewnym czasie mama informuje nas, że będę miała siostrę. Ale przecież ja jestem sama, mam tylko Sabrinę. Potem już widzę szkołę, przyjaciół, wycieczki, zdjęcia. O! Jestem na nich. Dlaczego patrząc na zdjęcia, czuję się taka szczęśliwa. Dziwne...Moja siostra to Nadia, jest wredna. Zabiera mi zabawki. Rodzice się smucą. Nie wiem dlaczego, patrzą na nią z troską. Ja jej czasem nie lubię. Ale jest moją siostrą, więc jej pilnuję, i bawię się z nią. Kolejne lata... Szykuję się na bal, ach to już

pamiętam. Płynę promem. Dziwne... Tego dnia nigdzie nie byłam. Widzę dom, pożar. Sama czuję, że płonę. Tam w domu płonie Lilia. Nie!!! Przecież tu stoję. Wyraźnie czuję, że... jestem sama. Tak bardzo nienawidzę siebie...Gdybym się nie spóźniła... Jak to możliwe, przecież tu jestem!

Następne co czuję to pustka.

Jestem jak martwa, lecz żyję. Pamiętam to uczucie, tak się czułam gdy ich straciłam. Kogo? Moi rodzice są przy mnie, patrzą na mnie z lękiem. Pilnują każdego mojego kroku, stoją przed drzwiami łazienki. Nigdy nie jestem sama, Nadia chodzi za mną, ciągle coś mówi, a jednak samotność jest we mnie. Nie czuję nic, nie czuję złości, nie czuję smutku, nic. Jestem pustą skorupą. Jestem martwa.

I nagle, pewnego dnia, powracam do życia. Biegam i krzyczę. Rodzice się niepokoją, myślą, że zwariowałam. Potem widzę ich twarze, są szczęśliwi. Tłumaczą mi coś. Nie chcę ich słuchać, ale wiem, że muszę. Widzę moje zdjęcia. Dlaczego tak się cieszę widząc swoją twarz? Czuję się dziwnie. Tak jakbym kochała... samą siebie...

A potem kupuję lilie, wysyłam je. Cała jestem w skowronkach. Chcę śpiewać. Następne co widzę to klub. Widzę ją, ma suknię w odcieniach szarości. To przecież ja. Siebie widzę? Potem biegnę. Brakuje mi tchu. Jest ciemno. Tam w wodzie rozgrywa się scena. Dalej biegnę. Ale wiem, że jest za późno. Mężczyzna strzela do niej..., do mnie? Ona upada, nikt nie w spienionej fali. Dalej biegnę, wpadam do wody, rozczesuję fale, nie ma jej..., mnie? Następne wspomnienie, czuję pustkę, wściekłość. Chciałabym niszczyć. I nagle..., tam stoję i patrzę na nią..., na mnie? Następne wspomnienie, siedzę przy łóżku, boję się, trzymam ją... mnie, za rękę, zamykam oczy...

W mojej głowie wirują wspomnienia jak filmy, całe życie wszystkie szczegóły przewijają się przez moją jaźń.

Od natłoku informacji zachwiałam się, nie sposób wszystkiego poskładać, oprócz tych wspomnień przejęłam też sporo myśli i podejrzeń, o których do tej pory nie wiedziałam, a nawet nie podejrzewałam, że powinnam wiedzieć.

Puściłam policzek Alexa.

– Co to było? – Wstrząśnięta zadałam pytanie.

Nie mniej wytracony z równowagi ode mnie, Alex patrzył mi w oczy szukając potwierdzenia.

– Chyba właśnie przejrzałaś moje wspomnienia. O rany, teraz się cieszę, że byłem grzeczny. – Swoją szok zasłonił parawanem żartu.

– No nie wiem, widziałam to i owo. To niesamowite, czułam się jakbym była tobą, nadal tak się czuję. – Potarłam swoją skroń. – No przestań..., chyba się zakochałam..., w sobie!

Alexowi zrzędała mina.

– No ślicznie, teraz już wiesz jaką mam na twoim punkcie obsesję, do tego stopnia, że właśnie sobie siedzę w twojej głowie.

– Nie martw się, ja w twojej też posiedziałam, i chyba z większą korzyścią... – Przez chwilę zbierałam myśli. – Wiesz..., – powiedziałam po chwili, – mam wrażenie, że najwyższa pora się obudzić. Sabrina i twój kolega zaraz padną trupem. Skoro nie mam w głowie tego krwiaka, pora się przywitać...

– Nie bardzo wiem jak to zrobić, – odparł z lekkim wahaniem.

– Ja myślę, że wiem, – powiedziałam. – Powinniśmy się skupić, pomyśleć o powrocie, wydaje mi się, że wystarczy bardzo tego zapragnąć. Jesteśmy tu razem, ty poprowadzisz nas z powrotem.

Alex nie był przekonany co do mojej wiary w jego możliwości, ale nie mieliśmy innego wyjścia. Chociaż perspektywa spędzenia wieczności z nim, na tej plaży była bardzo kusząca, wolałam jednak przeżyć nasze życie w realnym świecie. Podeszłam do niego blisko, i wzięłam jego dłoń. Spojrzałam mu w oczy, dodając otuchy tak bardzo, jak tylko umiałam.

– Alex wierzę w ciebie, wszystko będzie dobrze, kiedyś będziemy się z tego śmiać.

Pokiwał głową na znak, że się zgadza, ścisnął moją dłoń mocniej, jakby się bał, że gdzieś tam po drodze mnie wypuści, i zgubi. Widziałam, jak targają nim zmienne uczucia, to szczęścia, że mnie odnalazł, to strachu, że może mnie stracić. Wiedziałam jednak całą sobą, że nam się uda, po wszystkim co ostatnio przeżyłam, po tym co nas spotkało, byłam teraz pełna nadziei. Nie przyjmowałam nawet ułamka myśli, że coś może pójść nie tak. Alex zamknął oczy, ja poszłam za jego przykładem. Nic się nie stało.

Nie odczułam, żadnej zmiany, jakiegoś zawirowania, targnięcia, szarpnięcia, czegokolwiek. Ogarnęła mnie panika, że może utknęliśmy tu na dobre, pełna złych myśli otworzyłam oczy.

Nade mną pochylała się właśnie, z dziwną miną Sabrina.

Na fotelu obok mojego łóżka siedział Alex, trzymał mnie za rękę. Wyglądał jak siedem nieszczęść. Na moich oczach z sztywnej wyprostowanej sylwetki, przygarbił się i skurczył. Po chwili, też otworzył oczy i spojrzał na mnie. Jeżeli wyraz szczęścia można tak opisać, wyglądał jakby właśnie wygrał milion dolarów, ale tylko z oczu. Cała jego postać wyglądała jakby przechodził właśnie ciężką chorobę. Wyglądał na bardziej chorego niż ja. Wiedziałam dlaczego

tak jest. Nasze oczy się spotkały, a w spojrzeniu, które mu posłałam, wyraziłam wszystkie moje uczucia, dla których zabrakłoby słów.

Musiałam coś powiedzieć, żeby przerwać ciszę, która zapadła.

– Alex, stanowczo bardziej podobasz mi się bez koszuli...

Wyraz twarzy Sabriny był nieoceniony. Alex mimo swojego opłakanego stanu, zrobił minę dumną jak paw.

– Sab, zabierz Alexa, musi wypocząć, ty też się zdrzemnij. Czeka nas pracowity dzień, jak mnie wypiszą chcę pojechać na wyspę.

– Ależ to niemożliwe. – Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że nie jesteśmy tu sami. Koło mojego łóżka stała, a właściwie płaśała pielęgniarka. Zapewne, w jej głowie zachodziły procesy twórcze, czy ma mnie uśpić walnięciem w głowę, czy wezwać ekipę. – Z samego rana ma pani operację, jest pani ciężko ranna, doktor Luc nie pozwoli...

– Przepraszam, że pani przerywam, – odrobinę traciłam cierpliwość. – Nikt nie zajrzy do mojej głowy, bez mojej wiedzy. Mamy tu parę rurek do wyciągnięcia, zaczniemy od cewnika, bo czuję straszny dyskomfort. Potem te inne ustrojstwa, i wenflon, nie będzie mi już potrzebny. Z samego rana poproszę o zestaw badań, bo coś mi się zdaje, że wystawiono mi błędną diagnozę. Szpital chyba nie chce nowego procesu. Sabrina, – zwróciłam się do przyjaciółki, – kocham cię, wiem co dla mnie zrobiłaś, mam tylko jedno pytanie: Kto zajął się moim kotem?

Na twarzach Alexa, Sabriny i Jima, bo to on zaglądał teraz do pokoju, dostrzegłam wyraz prawdziwego szoku. Zaczęłam się śmiać, a odgłos mojego śmiechu niósł się echem, po całym uśpionym oddziale:

– Ale macie miny, wiem, wiem, że biedny Max pozostał na pastwę losu na wyspie, no cóż wygląda na to, że obniży mu się poziom

cholesterolu. – Nadal miałam wspaniały humor, czułam się tak, jakbym dostała drugą szansę. To, że w ogóle żyłam było cudem. Niesamowite było też to, że otaczali mnie tacy ludzie jak Alex, Sabrina, Tom i Jim. Przypomniałam sobie nagle, że Jim właściwie mnie nie zna, to ja dzięki wspomnieniom Alexa, miałam wrażenie, że znamy się jak dwa łyse konie. – Jim, – zwróciłam się do mężczyzny najbardziej oddalonego ode mnie. – Jestem Lilia, wiem, że będziemy prawdziwymi przyjaciółmi.

Jim tylko skinął głową, ten prosty gest mówił więcej niż słowa, po czym, wycofał się cicho z pokoju, i najzwyczajniej na świecie, jak gdyby nigdy nic, rozsiadł się na krześle w poczekalni.

Sabrina nadal w ciężkim szoku, zbierała myśli, żeby coś powiedzieć.

– Cholera Li, nie rób mi tego więcej. Pogadamy rano. I tak nic dzisiaj nie zrozumiem. – Wzięła Alexa pod ramię, i razem skierowali się do wyjścia, ku wielkiej ucieście siostry, która zapewne i tak miała w planach wezwanie ochrony.

Gdy byli w drzwiach usłyszałam jeszcze ostatnie słowa Alexa.

– Sabrino..., – powiedział niepewnie. – Wiesz, dzisiaj nie korzystałbym na twoim miejscu z barku.

Sabrina zrobiła najpierw minę zdezorientowaną, która przeszła przez wszystkie fazy do zszokowanej.

– Przepraszam, – powiedział szybko. – Nie miałem lepszego pomysłu.

Zapisałam sobie w pamięci, żeby jutro spytać co oni knują. Ale teraz musiałam wygrać wojnę z siostrą i wszystkimi rurkami, przypiętymi do mojego ciała.

XII

*Miłość jest wszystkim, co istnieje,
To wszystko, co o niej wiemy...*

Emily Dickinson

Vergil Rander przemykał cicho, jak kot po uśpionych jeszcze korytarzach szpitala rejonowego.

Z samego rana, nie tracąc czasu na zbędne rozmyślenia, postanowił samodzielnie wybadać sytuację. Przeprowadzić rekonesans i być może skorzystać z okazji. Lilia Smith była tu znaną osobistością. Pomimo bardzo młodego wieku pięła się szybko po szczeblach kariery. Sytuacja, w której się znalazła, postrzał, jej stan zdrowia, wstrząsnęła personelem oddziału przyjęć, i stanowiła niemałą sensację. Vergil w skrytości ducha liczył, że w tak dużej placówce, Lilia będzie raczej osobą anonimową.

Zatrzymał się przy blacie recepcji głównej, tu miał nadzieję wykorzystać swój wdzięk i czar, a celem jego zabiegów było pozyskanie jak największej ilości danych. Tu też napotkał prawdziwy mur dyskrecji, w postaci nadgorliwej recepcjonistki. Zapytana o miejsce pobytu Lilii, zanim cokolwiek powiedziała, badawczo zlustrowała go wzrokiem. Vergil wiedział, że wyglądem przypomina raczej prawnika niż wścibskiego reportera, szukającego sensacji. Drogi garnitur doskonale dopasowany do jego sylwetki, wskazywał raczej na status uprzywilejowany, lekko szpakowate włosy ułożone z niezwykłą jak na mężczyznę dbałością, perfekcyjny manikiur, każdy

szczegól wskazywały, że jest osobą zamożną, i przebywa w tym miejscu tylko z troski, a nie z chorej ciekawości. Lekko potrząsnął głową, umysł godny podziwu, miał w tej chwili całkowicie skupiony na zrobieniu jak najlepszego wrażenia na tej kobiecie. Jego napięcie w niewielkim stopniu uzewnętrzniały ściągnięte rysy i oczy, które w tej chwili badały każdy szczegół, mogący doprowadzić go do celu.

Przysadzista kobieta w białym kitlu po raz kolejny wyraziła swój sprzeciw, co do udzielenia jakichkolwiek informacji.

– Nie udzielamy informacji... – Powtórzyła wyuczoną formułkę niczym bezmyślny automat.

– Musi pani zrozumieć, – przerwał jej Vergil. – Przysłano mnie z biura prokuratora, żebym rozeznał się w sytuacji. Jest prowadzone dochodzenie w sprawie napadu na Lilię Smith. Podczas całego zajścia, zginął mężczyzna, i sprawy się skomplikowały. Nie mam odpowiedniego dokumentu, ponieważ nikt nie wpadł na pomysł, że będę miał tu takie nieprzyjemności...

– Ależ pan mnie obraża, – tym razem to ona przerwała Vergilowi, porządnie naburmuszona jego insynuacjami. – Wykonuję tylko swoje obowiązki, wszystkich nas obowiązują procedury.

Vergil dotknął przez marynarkę swój nóż. Tak bardzo chciałby zanurzyć go, w tej chwili w tłustym gardle tej krowy, i uciszyć jej jazgot na wieki. Ale nie..., opanował się w porę, musiał wykazać się cierpliwością. Był tutaj z ważniejszych powodów.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, – zmienił ton, na przymilny. – Jeżeli wrócę do biura bez informacji, zaraz wyślą mnie z powrotem. Będę miał stracony cały dzień, a potem jeszcze papierkowa robota, – wskazał wzrokiem na plik dokumentów leżących obok kobiety. – Sama pani rozumie...

Kobieta spojrzała na plik papierów, i porozumiewawczo skinęła głową. Rozejrzała się po obu stronach korytarza i zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu:

– Nie powinnam tego mówić... – Vergil posłał jej swój najlepszy uśmiech, to przechyliło zupełnie szalę na jego stronę. – No dobrze. Lilia Smith będzie dzisiaj rano operowana, nie znam szczegółów, ale jej stan jest bardzo ciężki. Znajduje się w tej chwili na OIOM-ie, na oddziale neurologii, pod stałą obserwacją. Raczej nie będzie miał pan szans wejść na oddział, bez odpowiedniego zezwolenia. Może tam przebywać najbliższa rodzina, a i to w określonych godzinach odwiedzin.

Vergil pokiwał głową, robiąc prawdziwie zbolaną minę. A więc tak jak przypuszczał, na terenie szpitala nie będzie miał szans dostać się w pobliże swojej bratanicy, nie ujawniając swojej tożsamości. Jednak jego wyprawa nie była aż tak pozbawiona sensu. Zdobył cenne informacje, dowiedział się, w jakim jest stanie, na jakim oddziale przebywa. To wszystko podziałało na niego euforycznie. Poczul nawet ciepłe uczucia do tej kobiety, już nie chciał poderżnąć jej gardła, zadowoliliby się szybkim i czystym ciosem. Z miłym uśmiechem na twarzy, widząc oczami wyobraźni tę krowę w kałuży krwi, pożegnał się, i skierował swoje kroki w stronę oddziału neurologii. Tu przystanął przy szklanych drzwiach, dokładnie lustrując pomieszczenie. Panował tu mały ruch, w części przeznaczony dla odwiedzających na wygodnych fotelach dojrzał tylko dwie osoby. Jakaś starsza kobieta, zapewne żona pacjenta, i młody mężczyzna przeglądający niedbale kolorowe pismo. Żaluzje nie zasłaniały dokładnie okna, promień słońca oświetlał jego profil, który nie uwydatniał rysów człowieka zgnębnego, zmartwionego. Emanowała

z tej twarzy siła i pewność siebie, cechy nie pasujące do tego otoczenia. Uspokoił go fakt, że napięcia mocy, które odczuwał, było tak małe, że nie mogło pochodzić od widocznych osób, prawie na pewno był pewien, że żadne z tych osób nie było Nanitem. Wyczuwał za to dokładnie obecność Lilii, ich więzy krwi wyostrzyły dodatkowo jego odczucia. Była tu nieopodal, tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Jednak wejście niedostrzeżone na oddział graniczyło z cudem, sprawnym okiem łowcy wychwycił cały system monitoringu, a i mężczyzna robił dziwne wrażenie, osoby bardziej znużonej swoją tu obecnością, niż zaniepokojonej stanem zdrowia kogoś bliskiego. Przez wiele lat Vergil nauczył się wielu rzeczy, między innymi cierpliwości i oceny sytuacji. Jako doskonały obserwator, człowiek cienia, podejmował swoje decyzje po wnikliwym przeanalizowaniu każdego, nawet najmniejszego kroku.

Według informacji jakie udało mu się zebrać, Lilię czekał zabieg. Nie miał złudzeń, że skończy się to niepowodzeniem. Cokolwiek zrobił jej parek, musiało przynieść zdumiewający efekt. Może nie tryskała w tej chwili zdrowiem, ale jej stan na pewno nie był już tragiczny. Zatem komplikacje po postrzale raczej nie wchodziły w rachubę. Pozostawał zatem atak przypadkowego nożownika. Poglądził pod marynarką swój nóż. Tak... Ten sposób był zawsze niezawodny.

Od paru miesięcy w okolicy dokonano wielu brutalnych zbrodni. Policja nie miała żadnych wskazówek, nie było żadnych dowodów, świadków. Zbrodnie łączyło tylko jedno, dokonano ich z ogromną brutalnością. Ofiarami byli przypadkowi ludzie, nie powiązani ze sobą, z różnych środowisk, różnych ras, o zróżnicowanym statusie materialnym. Media wysnuwały różne przypuszczenia, między innymi, że sprawcą tych makabrycznych mordów, jest satanistyczny

gang. Jednak policja pozostawała bezsilna, wobec braku jakichkolwiek poszlak. Vergil uśmiechnął się do siebie – tylko on wiedział co łączy te wszystkie zbrodnie.

Czując znany chłód stali pod palcami poczuł się lepiej, powróciła pewność siebie i poczucie władzy. Będzie obserwował rozwój wypadków z ukrycia, jak zwykle wtopi się w tło, a gdy nadejdzie czas..., wybierze odpowiedni moment. – Vergil oddalił się od szklanych drzwi, i skierował się w stronę wyjścia. Będąc już na zewnątrz ostatni raz spojrzął w kierunku, gdzie mogła znajdować się jego bratanica. – Tak..., poczeka na odpowiedni moment, i wydrze tę ostatnią cząstkę, w której widział Leksa, i poczuje przez chwilę namiastkę tego, co tak hojnie poskąpił mu los. Nanici byli w błędzie. Nie sparowani też mogli odczuwać, żyć.

Vergil za każdym razem gdy odbierał życie, upajał się potęgą i złożonością uczuć. Ekscytacja i euforia, która towarzyszyła tym doznaniom, graniczyła z narkotycznym snem. Jednak żaden narkotyk nie był w stanie dostarczyć mu takiej gamy przeżyć. Teraz zaistniał jeszcze aspekt osobisty. Miał ogromną nadzieję, że nie zawiedzie się. Odczucia towarzyszące mu po śmierci brata i jego żony, przez długie miesiące karmiły jego martwą duszę, przez cały ten okres czuł, że żyje.

To wtedy odkrył swój sposób na życie, pierwszy raz poczuł czym są emocje, i niczym człowiek uzależniony, czerpał garściami niszcząc swój lud. Wrodzona nienawiść do tego czym był, tylko podsyciała w nim, już dojrzałe uczucia. I tak przez lata stał się mistrzem, metodycznym, perfekcyjnym w swoim działaniu. Jedynym problemem okazał się Vince, który nie potrafił poradzić sobie z dzieckiem. Lecz jak wszystkie problemy w życiu Vergila, i ten został rozwiązany,

pomimo, że sam niestety nie odniósł żadnej psychicznej satysfakcji. Lecz teraz był już blisko urzeczywistnienia swoich najmroczniejszych fantazji. Na drodze do niezależności, do władzy i do odczuwania, stała mu tylko jego słaba bratanica. Tak..., – dotknął palcem swojego pięknego ostrza, – już niedługo po klindze spłynie posoka. On nakarmi swój nóż, a ostrze nakarmi jego duszę.

Nie wszystko potoczyło się zgodnie z moim planem.

Byłam w szpitalu już trzeci dzień odkąd odzyskałam świadomość. Żadne perswazje i groźby nie skutkowały. Po moim cudownym przebudzeniu, zapanował tu istny chaos. Poddawano mnie przeróżnym badaniom, moje ciało przyjęło chyba dziesięcioletnią dawkę promieniowania. Doktor Luc Walker przechodził samego siebie, próbując wyjaśnić zaistniały fenomen. Nowe badania, którym zostałam poddana nie wykazały żadnych odchyłeń od normy, i gdyby nie małe rozcięcie z tyłu mojej głowy chyba nikt z zewnątrz nie uwierzyłby, że kiedykolwiek byłam w takim złym stanie. Gdy zawiodły wyjaśnienia ze strony medycznej, zarządzono przegląd techniczny całej aparatury medycznej. Odczuwałam niemałe wyrzuty sumienia narażając szpital na takie koszty.

Nienajlepszy stan urządzeń medycznych, bo tylko to mogło być przyczyną sytuacji w jakiej się znalazłam, w końcu udobruchał gorliwego doktora, i wielkodusznie dał pozwolenie na mój wypis. Dzisiaj zdjęto mi szwy z głowy, jutro z samego rana miałam opuścić szpital, pierwszy raz jako pacjentka. Czekał mnie zasłużony urlop i wypoczynek. Nie mogłam się doczekać wyjazdu na wyspę, czułam też

coś w stylu podekscytowania, bo pierwszy raz ten czas miałam dzielić z kimś, kogo znałam przecież od niedawna, a łączyła nas, czemu nie mogłam w żaden sposób zaprzeczyć przedziwna więź.

Częstym gościem przy moim łóżku była Sabrina, dwa razy wpadł też Tom. Za punkt honoru wzięli sobie zabawianie mnie na śmierć. Po traumie, przez którą przeszliśmy wszyscy desperacko pragnęliśmy swojego towarzystwa, bezpieczeństwa jakie daje bliskość drugiej osoby.

Sabrina wpadała do mnie w każdej wolnej chwili, tryskała energią, ta sytuacja bez wątplenia i na niej wycisnęła swoje piętno. Wytłumaczyła sobie mój powrót do zdrowia w medyczny prosty sposób – awaria aparatury. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że prawda wygląda inaczej. Nie mogąc dzielić się tajemnicą z Tomem uznała, że inne wyjaśnienie jest jej nie potrzebne. Co prawda czasem nieufnie spoglądała w stronę Alexa, ale w miarę upływu czasu stawało się to coraz rzadziej. Alexa nie sposób było nie kochać. Roztaczał wokół siebie taki czar, tryskał tak zaraźliwą energią, i humorem, że chcąc nie chcąc mu uległa, i w trzecim dniu mojego tu pobytu prawie jadła mu z ręki.

Po moim przebudzeniu zostałam przeniesiona do innej sali, nie była tak okablowana, nie spoglądało na mnie z kamery czujnie oko pielęgniarki. Jednak za drzwiami całymi dniami siedział Jim. Pielęgniarki już się do niego przyzwyczyły, co więcej miałam wrażenie, że przechodzą obok mojego strażnika zatrważająco często. Czasem wchodził do mnie na chwilę, podzielić się jakąś nowiną, lub sensacją wyczytaną w magazynie o modzie. Prawdziwą zagwozdką był dla mnie fakt, że ten mężczyzna czytając pismo kobiece, nie tracił nic z postawy macho, to bardziej ja czułam się dziwnie wyjaśniając

mu na przykład tajniki makijażu. A Jim..., miałam wrażenie, że się doskonale przy tym bawi. W drugim dniu swojej służby, zaopatrzył się we własne magazyny, w których królowała elektronika i motory, a pielęgniarki widząc, że raczej nie jest gejem, przystąpiły do prawdziwego szturmu. Biedny Jim czekał mojego wyjścia chyba bardziej niż ja sama.

Te trzy dni spędzone w szpitalu nie były dla mnie, tak do końca stracone. Całymi godzinami, poza wizytami Sab, Jima, i innych bliskich mi osób, spędzałam na analizowaniu wszystkiego, co wydarzyło się w moim życiu w ostatnim czasie.

Przerażała mnie perspektywa powrotu do rzeczywistości, stawienia czoła problemom. Dopiero po wnikliwej wizycie we wspomnieniach Alexa, zdałam sobie sprawę, ze złożoności problemów w których tkwiłam po uszy.

Cały czas przewijały mi się obrazy z dzieciństwa Alexa. Widziałam moich rodziców, czułam ich. Odczuwałam miłość jaką mi dali..., jaką chcieli mi dać. O takim cudzie nie mogłam nawet marzyć. Od zawsze w mojej głowie kołatały się zwodnicze myśli, że byłam niechcianym dzieckiem, że porzucono mnie, i choć moja druga rodzina była najlepsza na świecie, gdzieś w moim sercu czasem kiełkowało ziarno niepewności, czy gdybym była zwykłym dzieckiem, też by mnie oddali? Teraz wiedziałam, że nie. Dzięki Alexowi poznałam ich, dzięki jego wspomnieniom zobaczyłam co do mnie czuli. Widziałam ich rozpacz, ale cały czas pozostawało dla mnie zagadką w jaki sposób zostałam porwana? I przez kogo?

Głównym podejrzanym w tej chwili był mój wuj. Pewnie za sprawą sugestii Alexa, ale jego argumenty były i dla mnie przekonujące. Alex podejrzewał go o inne zbrodnie. Nie mieściło mi

się w głowie, że człowiek byłby zdolny do takich rzeczy. Jednak ktoś to robił, a wszystkie poszlaki wskazywały na niego. Przerazało mnie dodatkowo nasze pokrewieństwo. Chociaż nie odczuwałam bliskości do tego człowieka, bo poza więzami krwi nic nas nie łączyło, jednak perspektywa pokrewieństwa z szaleńcem odpowiedzialnym za tyle zbrodni, powodowała ciarki na moim ciele. A jeżeli faktycznie ten człowiek był zdolny do takich czynów, nadal byłam w niebezpieczeństwie. Musiałam też przyjąć do wiadomości fakt, że być może Alex się myli. A wtedy bardzo skrzywdziłabym jedyną osobę, z którą byłam spokrewniona. Musiałam postępować bardzo rozważnie, i z taktem. Wysłunięcie jakichkolwiek oskarżeń byłoby w złym guście, i skazałoby moje przyszłe relacje z wujem na niepowodzenie już od samego początku. Jednak Alex nieświadomie zaszczerpił we mnie lęk przed tym człowiekiem, i na razie nie chciałam doprowadzić do naszej konfrontacji. Wiele spraw wymagało wyjaśnienia, a ja na razie nie czułam się na sile żeby stawić im czoła. Potrzebowałam więcej czasu na poskładanie mojego życia wywróconego do góry nogami. Wiedziałam, że Alex zajął się moim zdewastowanym mieszkaniem, ale powrót tam nie będzie łatwy. Zniszczono wszystkie moje prywatne rzeczy, odmalowanie ścian nie wymaże też wspomnień tego co tam zastałam.

No i w reszcie pozostawała kwestia Alexa i mojej tożsamości.

Wspominałam już o moich dniach spędzonych w szpitalu, nie wspomniałam jeszcze o nocach.

A noce należały do niego.

Od chwili gdy odzyskałam świadomość, od pierwszej nocy, nie opuścił mojego łóżka. Zjawiał się każdego wieczoru, odprawiał Jima, i siedział przy mnie aż do świtu. Noce w szpitalach są zawsze spokojne,

dyżur pełnią pojedyncze osoby, przeważnie skupione na swoich zadaniach. Gdy okazało się, że nawet ochrona nie jest w stanie ruszyć go z miejsca, pozostawiono nas w spokoju. Może była to zasługa moich koneksji, lub czaru jaki roztaczał, albo po prostu Sabrina wyblagała – jedno jest pewne, każda noc należała do nas. A ja, ku własnemu zdziwieniu zaczęłam wyczekiwać z niecierpliwością jego pojawienia.

W moim życiu zachodziły ogromne zmiany, jeszcze przed paroma dniami, byłam panem własnego losu, sama podejmowałam decyzje, otaczałam się wąskim gronem przyjaciół. Żyłam w bardzo hermetycznym świecie, z własnych dziwnych zdolności nie mogłam się nikomu zwierzyć, nawet przed rodziną nauczyłam się ukrywać to kim jestem. Byłam wyobcowana i samotna.

Teraz pojawił się on.

Przewrócił mój świat do góry nogami. Pokazał, że takich jak ja jest więcej. Sam odkrywał przede mną swoje niezwykle dary. W tak krótkim czasie nauczył mnie akceptacji, i czerpania radości z faktu, że jestem inna. To nie tak, że nie lubiłam pływać, wręcz przeciwnie. Pływanie było nieodłączną, wręcz integralną częścią mojej natury, właśnie dlatego zawsze odczuwałam lęk, że jestem jakimś odmieńcem, wynaturzeniem, czymś co nie powinno istnieć. Zdałam sobie sprawę, że całe moje życie poza wczesnym dzieciństwem było pozbawione blasku. Po śmierci rodziców, stałam się z dnia na dzień dorosłą i odpowiedzialną kobietą, w wieku trzynastu lat skończyło się moje dzieciństwo, wstąpiłam na drogę obowiązku i nauki. Od tego momentu całą moją egzystencją zawładnęła monotonna. Poza krótkimi epizodami zabawy, których prowodyrem była Sabrina, prowadziłam bardzo nudne i uporządkowane życie. Zaczęło do mnie docierać, że w pewnym sensie zawiodłam rodziców, którzy stawali na

głowie żebym wiodła normalne szczęśliwe życie. A ja po ich śmierci otoczyłam się skorupą bezpieczeństwa, odciąłam się od szaleństwa młodości i fantazji – stałam się starą kobietą.

To wszystko uzmysłowiły mi noce z Alexem. Zdałam sobie sprawę, że opowiadam mu tylko o moim dzieciństwie, tak jakbym odeszła z tego świata dziesięć lat temu. Moje życie podzieliło się na dwa okresy przed i po pożarze. Nie mogłam uwierzyć, że sama skazałam się na życie w tym kokonie. Co najważniejsze, że to co ujrzałam, nie spodobało mi się. Potrzebowałam zmiany, światła podobnego do tego, jakie statkom daje latarnia.

Spojrzałam w okno, słońce chowało się za horyzontem. Lubiłam tę porę dnia. Zmierzch niósł nadzieję na odrodzenie, na zmianę. Spojrzałam w kierunku drzwi, tam w poświacie zachodzącego słońca stał on, oparty o framugę drzwi, patrzył na mnie, czekając jakby na przyzwolenie. W tym świetle, stworzonym z czerwonych płomieni – Alex, wyglądał jak anioł. Zdałam sobie sprawę, że patrzę w moje światło, w ten blask, którego zabrakło w moim życiu. Uświadomiłam sobie, że potrzebuję Alexa tak bardzo, jak on potrzebuje mnie, że z nim będę mogła stawić czoło każdemu złu, ale też będę mogła dzielić wszelkie dobro. To on nieoczekiwanie stał się portem, do którego przywionąć miał mój statek, światłem rozpraszającym mrok w mojej duszy.

W geście zaproszenia wyciągnęłam do niego rękę, podszedł do mojego łóżka, i wtedy zauważyłam, że coś trzyma w dłoni.

– Konwalie... – Powiedziałam szeptem.

Uśmiechnął się do mnie, tym swoim uśmiechem za milion dolarów.

– Nie mogłem się powstrzymać, ale żadnych więcej lili, przyrzekam. Jesteś jedynym kwiatem tego gatunku, który chcę oglądać.

– Dobrze, że jest tak czerwono, przynajmniej nie widzisz, że jestem bordowa. – Przymknęłam oczy, przysuwając do nosa kwiaty, zapach rozniósł się już po całej sali.

– Chyba trochę przesadzasz, – przekomarzał się ze mną. – Nie musisz być aż tak fałszywie skromna.

– Chyba jestem zmęczona i bardzo chora, – nie dałam za wygraną. – Poproszę pielęgniarkę, żeby cię wywalila.

– Tylko spróbuj, już dawno dali za wygraną, zagroziłem że kupię ten szpital. – Powiedział strasznie poważnym tonem.

– Brakowało mi przez cały dzień twojej impertynencji, – dalej prowadziłam swoją szermierkę słowną. – Jak minął dzień. Bo ja już chyba świecę w ciemności, a... i szwy już mi zdjęli.

– Boli? – Zapytał z troską.

– Może troszkę, ale to i tak nic w porównaniu z tym, co mnie czekało...

Usiadł przy moim łóżku. Tak przekomarzałam się z nim przez ostatnie dwie noce. Czułam w stosunku do niego onieśmienie. Ja w życiu Alexa pojawiłam się jeszcze przed urodzeniem, na moje poznanie, miał całe życie, był oswojony od zawsze z faktem, że jesteśmy sobie pisani. Dla mnie to była nowość. Od paru dni znałam człowieka, do którego niewątpliwie coś czułam, jednak sytuacja ta była dla mnie tak samo nowa, jak dla każdej dziewczyny, która poznaje świetnego chłopaka, zadurza się w nim, i czas pokazuje co będzie dalej. W moim przypadku wszystko działo się jak w przyspieszonym filmie. Gdzieś w ferworze świstających kul i

dziwnych snów, zapodział się cały romantyzm towarzyszący poznawaniu się par, chociaż według wielu teorii, przeżycia traumatyczne zbliżały w szybkim tempie do siebie ludzi. Gdybym więcej czasu spędzała na randkach, a nie przed naukowymi podręcznikami, z pewnością mój flirt byłby bardziej elokwentny. Ale Alexowi najwyraźniej nie przeszkadzała moja nieporadność, cieszył się jak dziecko z każdej chwili spędzonej ze mną.

– No, więc jak minął twój dzień? – Spytałam żadna informacji, odcięta od świata, chłonełam wszystko czym karmili mnie odwiedzający.

– Długo spałem, – zrobił pauzę, potarł brodę w geście jakby się bardzo zastanawiał. – No więc, czy wspomniałem, że ostatnio mam kłopoty ze snem?

– Wiesz..., jak cię rąbnę to zaśniesz przynajmniej na dobę, a i w razie czego pomocy ci szybko udzielą. – Zdawałam sobie sprawę, że Alex próbuje odwlec opowieść o moim mieszkaniu, a z tym tematem wiązał się inny, dotyczący mojego wuja. Razem z Sabriną unikali tematów związanych z piętrzącymi się problemami, którym i tak prędzej czy później będę musiała stawić czoło. Moja postura i młody wiek, często wprowadzały ludzi w błąd, przydając mi otoczkę bezradności. Ludzie wokół mnie często zapominali, że życie doświadczyło mnie dość gorliwie, i jakoś nie musiałam korzystać z terapii do tej pory.

Odłożyłam kwiaty na blat stolika, stojącego obok mojego łóżka i wzięłam w ręce jego dłoń. Faktycznie w porównaniu z moimi, jego dłonie wyglądały na giganta. Spojrzałam mu w oczy, chwilę zbierając myśli. W końcu przemówiłam.

– Alex, nie jestem dzieckiem. W moim życiu, choć o to nikogo nie prosiłam wydarzały się większe tragedie, niż zdemolowane mieszkanie, czy ten napad. – Niedbale machnęłam ręką, dając do zrozumienia, że takie historie to dla mnie bułka z masłem, chleb powszedni. To, że byłam na skraju załamania nerwowego, nie musiało dotyczyć wszystkich osób z którymi się stykałam.

Alex spojrzał na nasze splecione ręce, kciukiem pomasaował wnętrze mojej dłoni, przez co moja koncentracja legła w gruzach.

– Lilio, widzisz jedną z moich umiejętności jest empatia. Chcąc nie chcąc wyczuwam, co się z tobą dzieje. Nie jest to dobrze rozwinięty dar, ale dzięki naszemu połączeniu, w stosunku do ciebie jestem wrażliwszy. – Uśmiechnął się, a ja dziękowałam bogom, że siedzę w łóżku. – To może się stać bardzo przydatne w niektórych, hmm... sytuacjach.

Za oknem słońce skryło się już za horyzontem, i szlak trafił czerwoną poświatę, teraz prezentowałam całą gamę czerwonych kolorów na twarzy.

– O czym ty myślisz Lilio, – ton jego głosu brzmiał na prawdziwie oburzony. – Ja mówię o interesach. To bardzo przydatne w kontaktach z ludźmi.

Gdyby mój wzrok mógł zabijać, pewnie padłby trupem, i ciekawe skąd tak dobrze wiedział o jakich sytuacjach właśnie ja myślę.

– Jesteś niepoprawny politycznie i wredny. Cały czas mnie zagadujesz, i nie mówisz żadnych konkretów. Co zrobimy dalej? Co z człowiekiem, który na mnie dybie? Co z moim mieszkaniem? – Moje zmieszanie ukryłam za płaszczykiem złości.

Alex nie dał mi rozwinąć skrzydeł, chyba domyślał się, że to bezczynne leżenie pogłębia tylko moją determinację, i zły nastrój.

Dzięki upartemu lekarzowi, który za wszelką cenę starał się udowodnić, że nie popełnił błędu, co zresztą było prawdą, tkwiłam tu już trzy dni. I jeżeli jeszcze jedna osoba mi zakomunikuje, że muszę wypoczywać, wybuchnę, i dopiero wtedy narobię problemów.

Szpital to było moje miejsce pracy, nie wypoczynku. Tu każdego dnia, od paru lat, mój umysł pracował na najwyższych obrotach, uwielbiałam swoją pracę, ale jak każdy potrzebowałam swojego azylu.

Alex pokiwał głową, na znak że kapituluje, i zaczął opowiadać mi szczegóły swojego dnia.

– Już dobrze, dobrze. Ale nie było aż tak zajmująco. Zacznę od końca. Trochę czasu spędziłem w firmie. Razem z Tomem dograłem ważny kontrakt z chińską firmą komputerową, może słyszałaś... – Lenovotec.

Pokręciłam przecząco głową

– To było dla nas ważne przedsięwzięcie, Tom pracował nad tym przez ostatnich parę miesięcy. Ja sam jeszcze do niedawna byłem pochłonięty tym kontraktem... – Chyba wyglądałam jakbym miała zasnąć, bo przerwał i się uśmiechnął. – Przynudzam?

– Nie skąd, to fascynujące... – Zaczęłam chichotać, a on zaczął mi wtórować. Faktycznie świat komputerów, procesorów i kabelków, był mi bliski jak sam Jowisz.

– Tak, bardzo fascynujące. I widzę jak tryskasz energią. – Przerwał na chwilę, a na jego twarzy pojawiła się powaga. – Potem byłem w twoim mieszkaniu, już wszystko lśni. Ale niektórych rzeczy nie dało się uratować. Swoją garderobę też będziesz musiała odnowić. No i śmierdzi tam chlorem, i farbą.

– To nic, wolę ten zapach od smrodu jaki zastałam ostatnio. Jestem ci naprawdę wdzięczna, że się tym zająłeś...

– Daj spokój, powinienem cię chronić, taka sytuacja nie powinna się wydarzyć, to co zrobiłem i tak nie wymaże mojej bezmyślności. Nie popełnię więcej takiego błędu.

Zabrzmiało to trochę jak groźba, zaborczo.

– Alex, nie możesz odebrać mi wolności, nie mogę siedzieć w klatce jak ptak, mam swoją pracę, obowiązki. Cenię sobie to wszystko, do czego doszłam własnymi siłami.

Zrobił minę jakby rozważał pomysł z klatką, za bardzo dobry. Ale powiedział zupełnie coś odmiennego.

– To nie tak. Nie mam zamiaru zabierać ci wolności, ale musisz się zgodzić na ochronę. Dopóki grasuje tu morderca, który o mało co, i ciebie nie zabił, będziesz musiała być ostrożna. Alarm już ci założyłem.

– Tak wiem, o co ci chodzi. Sama miałam takie plany..., co do alarmu. Ale ochroniarz..., jak to sobie wyobrażasz? Jestem lekarzem. Mam pewne nawyki, z których nie zrezygnuję, i nie wyobrażam sobie żeby ktoś za mną chodził.

Alex rozważał różne warianty, a ja byłam przerażona wizją, która się rozciągała przed moimi oczami. Jednego byłam świadoma, gdyby nie Alex, który pognął za mną na wyspę, już bym nie żyła. Sam postrzał był dla mnie niebezpieczny, pozostawał jeszcze ten człowiek, który zapewne dokończyłby dzieła. Zatem to, że wahałam konwalie od góry, było zasługą nadgorliwości Alexa. Moje argumenty o niezależności jakoś bladły w obliczu, tego co mnie spotkało. Musieliśmy wypracować kompromis. Wiedziałam, że dla własnego dobra będę musiała pójść na pewne ustępstwa.

– Dobrze. – Powiedział w końcu. – W szpitalu jesteś bezpieczna. Nie chodź sama po pustych korytarzach, trzymaj się ludzi. Po pracy,

to już inna historia. Nie zamierzam z tobą nawet dyskutować. Nie spuszcze cię z oka. Dopóki sytuacja się nie wyjaśni, będziesz na mnie skazana.

Moja intuicja podpowiedziała mi, że wyrok ten jest dożywotni. Ale o dziwo, jakoś nie miałam ochoty z nim walczyć. Perspektywa wspólnego spędzania czasu, raczej mile mnie polectała, niż wkurzyła. Zdałam sobie sprawę, że w jego towarzystwie czuję się bardzo swobodnie. Może to była zasługa inwigilacji jego myśli, odniosłam wrażenie, że znam go tak dobrze jak siebie. Wiedziałam jakie ma marzenia, jak ważną rolę pełnię w jego życiu, znałam jego ulubione dania, kolory, muzykę. Poznałam jego rodziców, siostrę, znałam jego uczucia do ludzi, z którymi obcował na co dzień. W pewien sposób poznałam go dokładniej, niż kogokolwiek innego w moim życiu.

– Co do ostatnich dwóch kwestii, – kontynuował. – Na razie mam związane ręce. Wiesz, że podejrzewam twojego wuja, ale nie jestem w stanie nic mu udowodnić. Żaden sąd nie skarże człowieka, na podstawie przeczuć. Nie chcę żebyś się z nim kontaktowała, niech myśli, że nic nie wiesz. Razem z Jimem staramy się mieć go na oku. Ale jest to człowiek bardzo bogaty, posiadający wiele domów, samochodów, a przede wszystkim posiada rozległe wpływy. Gdybyś teraz się ujawniła, mógłby zrobić jakiś desperacki krok. A ja nie mam żadnych praw, żeby cię chronić. To jego słowo w obliczu prawa ma moc. – Zauważyłam u niego skrępowanie. – Nie zrozum mnie źle, ale dopóki nie zalegalizujemy naszego związku...

– Chwileczkę, ale ty jesteś szybki! – Przerwałam mu brutalnie. – Jakiego związku? Znamy się od tygodnia, a ty planujesz już moje życie?

– Lilio, nie będę cię do niczego zmuszał, popełniłem już zbyt wiele błędów. Ale z czasem zrozumiesz, że jesteś na mnie skazana, tak jak ja zostałem skazany na ciebie. I nawet gdybyś była garbata, miała jedno oko, i wąsik, i tak bym cię kochał, do końca moich dni. W pewien sposób to trochę brutalne, ale zostaliśmy sobie przypisani przez los. Gdzieś tam siedzą takie Mojry i splatają czyjeś życia ze sobą. Wiem, że to wszystko dla ciebie nowe. Ale mamy czas, i kiedyś zrozumiesz, że na całym świecie nie znajdziesz nikogo, kto tak cię pokocha. A ja wiem, że i ty kiedyś poczujesz do mnie to, co powinnaś. Tak już z nami jest, gdy poznasz innych Nanitów, zrozumiesz, że nie ma innej możliwości jak zaakceptować nasz los. – Spojrzał na moją twarz. – Możesz już zamknąć buzię.

Zaniemówiłam, i zrobiłam co doradził. Ale nadal wyglądałam nieciekawie.

– No to mi zaserwowałaś przemowę. – Brakowało mi pomysłów, na komentarz, byłam w głębokim szoku, wiedziałam co do mnie czuje. Ale słowa nie wypowiedziane na głos nie mają takiej mocy. Teraz nie owijając w bawełnę, wyłuskał mi dokładnie na czym stoję, a właściwie na czym razem stoimy.

Nie przejął się zupełnie moim szokiem, wyznanie, które mi zaserwował było dla niego jak najbardziej naturalne. A mi przez głowę przeleciał obraz, mojej osoby w wielkiej białej sukni, jak dmuchana beza z moim rekwizytem na nosie. Zastanowiłam się też, nad sztucznym wąsem. Ciekawe czy nadal tak by mnie kochał.

Zupełnie niezrażony moim sardonycznym uśmiechem, kontynuował dalej.

– Wiem, że się trochę zagalopowałem, przyrzekam, że będę cierpliwy. – A ja zlustrowałam wszystkie jego kończyny, czy gdzieś się

nie krzyżują. – Myślę, że na razie wyjazd na wyspę dobrze nam zrobi, ty lepiej mnie poznasz, odpoczniesz. Tu Jim dalej będzie prowadził dochodzenie, przypilnuje twojego wuja i myślę, że też ma dosyć szpitala. Chociaż zauważyłem, że personel żeński raczej mu nie przeszkadza. – Przerwał na chwilę, żeby zaczerpnąć powietrza. – Na wyspie wspólnie zastanowimy się co robić dalej. Gdy całkowicie wydobrzejesz, powinnaś przejąć swój majątek. Odcięcie wuja od środków może coś sprowokować. Ale każdy krok trzeba dokładnie przemyśleć, sytuacja, w której się znajdziesz może okazać się trudna. Ale na razie..., – spojrzał w stronę okna, na zewnątrz panował już mrok, – powinnaś się przespać, jutro gdy cię wypiszą czeka cię trudny dzień. Na pewno nie boli cię głowa?

– Nie siostró... – Już widziałam jak zasypiam, po takich rewelacjach nie zmrużę nawet oka. Takie wizyty powinny być zakazane. Ale zmęczenie tymi wszystkimi badaniami, przez które dzisiaj przeszłam, w końcu wzięło górę nad moją skołataną głową. Gdy tylko przytknęłam policzek do poduszki, powieki same zaczęły mi opadać. Ostatnią myślą przed poddaniem się Morfeuszowi, była świadomość, że odkąd był przy mnie Alex, nie śniłam koszmarów. Złe sny, które towarzyszyły mi od dzieciństwa, dotyczące różnych tragicznych przeżyć, i tych przeżytych i tych, które były wytworem mojej wyobraźni, gdzieś w jego towarzystwie uległy rozproszeniu. Czyżby i nad tym miał moc...

XIII

*Miłość jest tyranem, wiesz?
Nie da się jej uniknąć ani utrzymać na dystans.*

Jonathan Carroll

Mówi się: Nie wywołuj wilka z lasu...

Znowu miałam sen...

Przemieszczałam się, przechodząc przez ciemne pokoje. Wokół mnie unosił się smród rozkładu i zgnilizny. W moich uszach uparcie rozchodził się jednolity dźwięk, zdałam sobie sprawę, że taki odgłos wydają muchy. Ich bzyczenie nie było echem, lecz czymś realnym. Latały bezwładnie po pomieszczeniu i nad moją głową. Wiedziałam, że są tu nie z mojego powodu, przyciągnął je zapach śmierci. Powoli, koncentrując się nad każdym krokiem, ruszyłam w stronę kuchni, gdzie na podłodze w kałuży krwi, znalazłam pierwsze zwłoki. To za wiele śmierci, za dużo krwi w moim świecie, w mojej głowie, wszędzie. Mężczyzna leżał twarzą do ziemi, nie mogłam się zmusić żeby spojrzeć mu w twarz, by rozpoznać kim był. Dookoła mnie, wszystko było w nieładzie, porozrzucane, zniszczone, pokryte krwią. Czułam nadciągające mdłości. Muchy otoczyły zwłoki radując się swoją ucztą. Musiałam stąd wyjść, poczuć świeże powietrze, uciec od tej śmierci. Ale moje nogi nie chciały stąd iść...

Dziwnie znajome otoczenie wprawiło mnie w jeszcze większy obłęd. Szłam dalej, pokonując wąski korytarz i schody. W sypialni na

piętrze odkryłam jeszcze jedne zwłoki. Na łóżku ze zwieszoną głową w dół, rozciągnięta w niedbalej pozycji, z rozrzuconymi członkami, leżała martwa kobieta. Tak samo nie mogłam poznać tożsamości ofiary, włosy pokrywały całą twarz. Podobnie jak w kuchni, wszystko umazane było krwią, unosił się też odór uryny. Kobieta prawie naga, na swoim ciele miała niezliczoną ilość cięć, jakby ktoś próbował zerwać z niej skórę. Nie mogłam oderwać oczu od tego koszmaru. Jakby jakaś siła kazała mi patrzeć i patrzeć. A muchy coraz głośniej zaczęły bzyczeć w mojej głowie, jakby z każdą sekundą ktoś podkręcał dźwięk. Próbowałam je odgonić. Ale wciąż niestrudzenie przylatywały do mnie, ze swoimi skrzydełkami lepkiemi od krwi.

– Przestańcie, proszę... – zaczęłam szlochać, jednocześnie machając rękoma, a moje nieskoordynowane ruchy tylko przyciągały coraz większe chmary. Muchy zaczęły wdzierać się do moich oczu i ust. Bałam się krzyczeć, mając świadomość, że otworzę im drogę do płuc. Mój umysł walczył, by zachować dystans od tego koszmaru, a ciało błagało by opuścić ten dom. Ale i umysł i ciało nie chciały mnie słuchać.

Otoczyła mnie chmura tak wielka, że cała pogrążyłam się w mroku. Niejasno zdałam sobie sprawę, że taka obfitość jest niemożliwa, że to mój umysł tworzy obraz tej grozy.

I nagle wszystko znikło, zapadła tak głęboka cisza, że aż się zachwiałam. Nie chciałam tu niczego dotykać, tak jakbym mogła przez dotyk zarazić się... tą chwilą. Wiedziałam, że koszmar trwa.

I wtedy go ujrzałam...

Stał przy oknie, w promieniach słońca. Patrzył na mnie z miną obrażonego chłopca, jakbym spóźniła się na film. Cały umazany był krwią. Jego ubranie nie było kompletne, a w dłoni zwróconej ku ziemi

dostrzegłam ostrze zbroczone krwią. Widząc moją twarz, jego usta rozciągnęły się w przyjaznym grymasie. Wyciągnął do mnie dłoń, tą w której nie było noża.

– Długo kazałaś na siebie czekać...

Ruszył w moją stronę, a ja sparalizowana ze strachu, nie mogłam drgnąć, mogłam tylko krzyczeć...

Obudź się proszę! – Ktoś mną potrząsał, po policzkach ciekły mi łzy. – Spójrz na mnie, proszę! Spójrz!

Odnalazłam wzrokiem tą twarz – osoby, która tak desperacko próbowała mnie wybudzić.

Alex.

Poczułam taką ulgę, że nie umiałam wydusić nawet słowa, jeszcze łkając, chociaż szczegóły snu zaczęły się pomału rozmywać, wtuliłam się w jego ramiona. Tu poczułam się w końcu bezpiecznie. Objął mnie mocno, jak gdyby w ten sposób chciał ochronić mnie przed całym złem tego świata.

– Co tu się dzieje?!

Do mojego pokoju wpadła przerażona pielęgniarka, nie mogłam jeszcze mówić. Alex kołysząc mnie jak dziecko, spokojnym tonem wyjaśnił jej powód, dla którego zbudziłam pewnie cały oddział. Jeszcze raz czujnym okiem zbadała sytuację, po chwili wzruszyła ramionami i powróciła do swoich przerwanych zajęć.

– Cholera..., jak zasypiałam cieszyłam się, że jesteś moim remedium na sny. – Powiedziałam łkając.

– Opowiesz mi co się stało?

– Nie mam pojęcia, to jest właśnie najgorsze. Śnię koszmar, budzę się, i nic nie pamiętam. Potem mija czas, a ja przeżywam dejavu. – Czułam się sfrustrowana. – Gdybym pamiętała szczegóły, starałabym się uniknąć tej sytuacji, bo na bank to się stanie. Przez parę dni nie miałam koszmarów, myślałam, że to już za mną. Nawet przez chwilę myślałam, że usunąłeś mi je z głowy razem z tym krwiakiem. – Uśmiechnęłam się do niego przez łzy. – No i bum, wszystko jest jak dawniej.

Gładził mnie po głowie w geście dodającym otuchy, chciałam tak pozostać wtulona w niego już zawsze.

– Wiesz czego się boję? – Zadałam pytanie, nie oczekując odpowiedzi. – Moje sny zawsze są straszne, wyraziste i koszarne. Ale jeszcze nigdy, nie zdarzyło mi się obudzić w takim stanie. Boję się tego co się wydarzy...

Przytulił mnie do swojej piersi jeszcze mocniej, jakby chciał odpędzić na zawsze wszystkie moje demony.

– Nie dopuszczę do tego, prędzej sam zginę, niż pozwolę znowu cię skrzywdzić...

– Tego też się boję... – Wszeptałam wtulona w jego pierś.

Dotarliśmy na wyspę późnym popołudniem. Formalności z moim wypisem, zajęły mi trochę czasu. Z powodu „błędnej diagnozy” nie obciążono dotkliwie mojego ubezpieczenia. Ta sytuacja nawet mnie trochę bawiła.

Przed wyjazdem spędziłam chwilkę z Sabriną, była wniebowzięta, że opuszczam już szpital, trajkotała jak szalona, zasypując mnie wiadomościami o dzieciach.

Żeby nie zaczynać wypoczynku od zakupów, zrobiliśmy też małe żywnościowe zapasy. Pamiętałam, że lodówka podczas mojej ostatniej tam wizyty świeciła pustką. Zadbaliśmy też o karmę dla Maxa. Miałam cichą nadzieję, że czas spędzony u Angeli, nie przekreśli naszej wspólnej przeszłości. Tą zdraдлиwą bestię, wystarczyło dobrze pokarmić, a już udawała, że mnie nie zna.

Nie poruszaliśmy więcej tematu, dotyczącego moich porannych rewelacji. Wiedziałam, że to nie koniec. Ten sen będzie mnie nawiedzał przy każdej okazji, aż sytuacja o której śniłam się nie zdarzy. Miałam cichą nadzieję, że ta moja histeria była rezultatem ostatnich przeżyć, a nie preludium tego, co miało nadejść. Ale teraz odłożyłam na bok wszystkie cienie, gromadzące się nad moją głową. Uzbrojona tylko w bikini, kroczyłam w stronę fal. Z tarasu mojego domu, zgodnie z zapowiedzią, Alex sokolim okiem śledził okolicę, i udając, że tego nie robi, każdy mój krok. O tej porze roku i dnia, na plaży można było spotkać spacerowiczów. Co prawda, ta część plaży była moją własnością, jednak nikt nie ustawiał tu płotów, a turyści zazwyczaj trzymali się publicznych plaż. Jednak w tym momencie nie było tu żywego ducha. Topografia terenu, pozbawiona tu była wzniesień i skał, za którymi ktoś mógłby się skryć. Trudno by było też, się komuś niepostrzeżenie zbliżyć. Mimo to Alex, zachowywał się jak rasowy ochroniarz, lustrując dokładnie cały teren. Widziałam go, stojącego na tarasie dopóki woda nie pochłonęła mnie całej. Jeszcze na chwilę wypłynęłam na powierzchnię, ale taras świecił już pustką. Miałam dziwne wrażenie, że realizuje w tej chwili jakiś szatański

plan. Po przyjeździe na wyspę, zachowywał się dziwnie. Sam rozpakowywał torby, jakby coś tam przede mną ukrywał. Nie chciałam go szpiegować, chociaż moja wewnętrzna natura cierpiała z powodu niewiedzy. Korciło mnie, żeby pokrzyżować mu plany, z drugiej jednak strony, byłam diabelnie ciekawa, co on tam dla mnie szykuje...

Zapadał już zmierzch, gdy w pełni nasyciłam się wodą. Skierowałam się ku brzegowi. Słońce kryło się już za horyzontem, zapowiadał się piękny letni wieczór. Płynąc w kierunku brzegu doznałam uczucia dejavu. Tam gdzie fale delikatnie muskały piasek plaży, na bosy, w białych spodniach, bez koszuli stał Alex. Patrzył tylko w moją stronę, nie robiąc żadnego gestu, czy ponaglenia. Na jego twarzy dostrzegłam leniwy uśmiech. Nie mogłam uwierzyć oczom, wyglądał tak samo jak w moim śnie. Nawet przez głowę przemknęła mi myśl, że może nadal śnię. Ale nie... On tam naprawdę stał, rzeczywisty, spokojnie czekając aż podpłynę, i podejdę do niego, sama. Identycznie jak w moim śnie.

Promienie zachodzącego słońca ogrzewały jego skórę, nadając jej śniady kolor. Włosy w artystycznym nieładzie rozwiewał mu podmuch ciepłego wiatru. A ja, miałam trudności z koordynacją ruchów, i pierwszy raz groziło mi utonięcie.

Z wielkim trudem, machając ramionami jak miechem, dopłynęłam w końcu do brzegu. Najlepsze w tym wszystkim było to, że doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jakie robi na mnie wrażenie. No cóż, nie pozostawałam mu dłużna, na mój widok też otworzył

szerzej oczy. Przez myśli przemknął mi mały diablik, i o mało co nie spytałam, czy cieszy się, że nie mam garbu, i innych ukrytych na co dzień rzeczy? Ale w porę ugryzłam się w język, tę magiczną chwilę, nie mogły popsuć moje drętwe żarty.

Alex wyciągnął dłoń w moją stronę, podeszłam bliżej. Owinał mnie szczelnie ręcznikiem, cały czas patrząc mi w oczy. Nie mogłam wydusić słowa, choć w tym momencie, każde było zbędne. Hipnotyzował mnie swoim wzrokiem, uspakajał. Gdzieś przepadła cała moja niezależność, obawy, strach przed mężczyzną, który nawet nie próbował ukrywać, że mnie pożąda. We mnie zrodziło się, nieznane dotychczas pragnienie. Przestałam myśleć, o uczuciach, o dylematach, o problemach, spędzających sen z powiek, teraz był tylko on. I byłam też ja.

– Mam dla ciebie niespodziankę...

– O rany, już się boję... – szepnęłam. Ale prawda wyglądała zupełnie inaczej. Niczego się w tym momencie nie bałam. Odniosłam wrażenie, że przez całe życie towarzyszył mi lęk. Przez całe życie borykałam się sama z obawami, że moja tajemnica może się wydać, że jestem wybrakowanym towarem porzuconym przez własnych rodziców, że jeżeli tylko kogoś pokocham, to stracę tą osobę, na koniec długiej listy moich obaw i lęków mogłabym wpisać nękające mnie praktycznie od zawsze sny. Teraz pierwszy raz chciałam wyłączyć mój mózg, i zdać się na instynkt, który nieubłagalnie, dużymi krokami popychał mnie w ramiona tego mężczyzny. Przestałam myśleć o konsekwencjach, o przyszłości, o zobowiązaniach. W tej chwili zamarzyłam tylko o jednym, żeby znaleźć się w jego ramionach, poczuć na własnej skórze, czym jest miłość...

Nawet nie wiem jak znalazłam się w domu. Otoczyło nas światło świec, dając ciepły migotliwy efekt. Ale nie był to koniec przygotowanej przez Alexa niespodzianki, spojrzałam w dół, moje stopy praktycznie tonęły w płatkach róż. Cała podłoga była nimi usłana, przemknęła mi przez głowę myśl, że musiał jakoś przemycić w tajemnicy przede mną te kwiaty.

Dobry był. Niczego nie zauważyłam.

Mój dom zaczął przypominać romantyczną świątynię, chociaż pojęcia nie mam skąd w mojej głowie powstało takie porównanie.

– Lilio...

Wymówił moje imię tak, że zabrzmiało jak egzotyczna muzyka. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że uwodzi mnie tembrem swojego głosu, że próbuje zawładnąć moją duszę...

Ale ona i tak już należała do niego...

Pochylił się wolno, zbliżając do mojej twarzy swoją twarz, cały czas nie odrywając wzroku od moich oczu. Opuszką wskazującego palca dotknął moich ust, obrysowując dokładnie ich kształt, a ja natychmiast zapragnęłam czegoś więcej. Zasmakował moich ust, w pierwszej chwili delikatnie, niepewnie, czekając na pozwolenie, na mój ruch, doczekawszy się mojej odpowiedzi, z każdą chwilą gwałtowniej z pasją, jakbym miała ulecieć, zniknąć, oplótł mnie ramionami w zaborczym geście. Czubkiem swojego języka, owinał mój, zapraszając do szalonego tańca, nie był skazany na długie czekanie, moja odpowiedź nadeszła natychmiast.

Jego ręce zaczęły błędzić, poznając dotykiem to, co widziały już oczy, w którymś momencie gdzieś przepadł ręcznik. Uwodził mnie..., odkrywając na moim ciele miejsca, o których wiedziałam, że są, ale nie zdawałam sobie sprawy, że mogą dostarczyć aż takiej rozkoszy.

Usta Alexa odważnie powędrowały w dół, ku moim piersiom. Drżałam czując, jak dłonią gładzi jedną pierś, a ustami dotyka drugiej. Za każdym razem gdy jego język dotykał sutka, z moich ust wydobywał się cichy jęk rozkoszy.

Zadrżałam w chwili, gdy poczułam, jak jego dłoń przesuwa się po moim brzuchu, coraz niżej i niżej. A w mojej głowie, powstała przewrotna myśl, żeby czas płynął wolniej i wolniej.

Niesforna ręka błądząc po moim ciele, wśliznęła się w miejsce, które do tej pory nie było dla nikogo dostępne. Ugięły się pode mną kolana, nawet nie wiem kiedy teleportował mnie do sypialni. Poczułam pod plecami miękkość delikatnej pościeli. A on nie przerywając swojego szturmu, badał z niezwykłą delikatnością każdy skrawek mojej intymności. Jego palce zbłądziły, sunąc w najczulszy punkt mojego ciała, by musnąć go niemal niezauważalnie.

W tej chwili zapomniałam o tym kim jestem, kim jest on, zapomniałam o przeszłości, przestałam myśleć o tym co będzie. Była tylko ta chwila.

Był tylko on...

Spojrzałam w dół, ciekawa anatomii jego ciała, cóż... nie przypuszczałam, że podniecony mężczyzna może wyglądać tak... imponująco. Nagość męska, nie stanowiła dla mnie tajemnicy, jako lekarz byłam z nią obeznana wystarczająco, ale teraz...

– Dotknij mnie... – Usłyszałam. A w mordę! Zachciało mi się anatomii, ale i tak cała moja nieśmiałość gdzieś się dzisiaj zgubiła.

Drżącą dłonią dotknęłam jego ramion. Czułam, jak pod moim dotykiem jego mięśnie sztywnieją, przesunęłam palcem wskazującym w dół jego piersi.

Nie bardzo mogłam się skupić co robię, czując jak jego ręka w moim ciele wyczynia wariacje.

– Dotknij mnie... – Powtórzył zachrypniętym głosem.

Ześlizgiwałam się coraz niżej, nerwowymi ruchami badając strukturę jego ciała. Jego sutki stwardniały, byłam praktycznie bezradna wobec chęci dotykania go, ciepła jego skóry, wobec świadomości jak, wielką dajemy sobie rozkosz.

Uwolnił swoją rękę z zakamarków mojego ciała, odnajdując moje palce, które owinał wokół swojej nabrzmiałej męskości, demonstrując mi swoją gotowość. Oddychał przez zaciśnięte zęby, a ja każdą komórką mojego ciała czułam jego i swoje podniecenie.

Przytknął usta do mojego ucha, szepcząc tak cicho, że ledwie uchwyciłam, znaczenie tych słów:

– Syreno... Słyszę twój śpiew...

Poddałam się całkowicie mojemu instynktowi, stałam się istotą zrodzoną z ognia i namiętności. Moje plecy wygięły się. Uniosłam się i przylgnęłam do niego biodrami, napierając na jego męskość.

Dłońmi przytrzymał mi uda, przywarł do mnie zachłannie, ale w tym momencie moje ciało zaprotestowało, dało nam do zrozumienia, że ta chwila rozkoszy może się stać bolesna. Już dawno pogrzebałam, w najdalszych odmętach mojego rozumu – rozsądek, jęknęłam gotowa za wszelką cenę ponieść tę ofiarę.

Spojrzał w moje oczy, szukając w nich przyzwolenia, ale jedyne co mógł tam odnaleźć, było niekończącą się rozkoszą.

Oplotłam go nogami w pasie, a moje dłonie powędrowały do barków, opuszkami delikatnie badając strukturę gładkiej skóry, pokrywającej silne mięśnie.

Wszedł we mnie jednym silnym pchnięciem.

Jęknęłam z bólu. Był dla mnie zbyt wielki.

Cholera. Nie było to przyjemne. Te wszystkie książki o rozdzewiczaniu pisały chyba idiotki. Poczułam się strasznie wkurzona. Stanowczo nie tego się spodziewałam.

Zapewne widząc moją minę, stanowczo inną od poprzedniej, zaczął znów swoją walkę, a ja przestałam, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki myśleć i analizować, poddając się całkowicie pierwotnemu instynktowi tej chwili.

Jego ciało pulsowało we mnie, wygiął plecy wchodząc we mnie głębiej i głębiej. Po chwili trwającej zbyt długo, zaczął poruszać się miękko i płynnie, dając mi czas na ochłonięcie. Jego pierś falowała w ciężkim oddechu, a sposób w jaki na mnie patrzył..., tak jakbym była tortem z wisienką, który właśnie pomału chrupał, delektując się każdym okruchem.

Jego klatka ocierała się rytmicznie o moją pierś. Miałam wrażenie, że cała ziemia drży od naszych szalonych zmagania. Taka dzika namiętność przekraczała wszelkie moje wyobrażenia.

Alex przyspieszył niemożliwie tępo swych ruchów, po czym nagle zatrzymał się i jęknął. Cały drżąc opadł na moje ciało, które płonęło teraz żywym ogniem. Nie wiedziałam co oznacza to całe doznanie, po moim ciele przemaszerowały miliony mrówek, dając uczucie niezwykłego odrętwienia. Leżąc pod nim, zdałam sobie sprawę, że nie mogę poruszyć nawet palcem, przed oczami migały mi kolorowe światła, a mózg nie potrafił skupić się na żadnej myśli. A więc to tak wyglądał mój pierwszy orgazm. Zachichotałam.

Alex z niepokojem spojrzał mi w twarz, ciekawa właściwie byłam co czuje, zaczął się poruszać z zamiarem opuszczenia mojego ciepłego ciała.

– Nie! – Złapałam go za pośladki. – Jeszcze nie! To co czuję w tej chwili to... Jeszcze nigdy się tak nie czułam. Mój śmiech jest reakcją na stan mego ducha, nie śmieję się z ciebie.

– Bardzo mi ulżyło... – Przyłgnął do mnie znowu, jednak odrobinę się przesuwając. Bo faktycznie pod tym ciężarem miałam problem z oddechem. Leżeliśmy tak chwilę wtuleni, połączeni, byliśmy teraz jednym ciałem, połączonym nie tylko duszą ale i namiętnością.

– Kiedy pobaraszkujemy znowu? – Spytałam niewinnym tonem.

Alex parsknął i o mało co się nie zakrztusił.

– Ależ ty jesteś niemożliwa..., ale będę cię trzymał za słowo...

A potem przyszedł sen, taki zwykły, szczęśliwy, nie żaden koszmar. Wtulona w Alexa, poddałam się, uwalniając marzenia, w jego ramionach poczułam się w końcu jak... w domu.

Pobudka śpiochu. – Otworzyłam jedno oko, w celu zbadania sytuacji. Dwadzieścia centymetrów od mojego nosa był inny nos. Zamknęłam moje oko, nie było sensu wstawać, skoro i tak dalej spałam.

– Kąpiel gotowa. Wstawaj. – Niestety głos nie odpuszczał, i chyba nie był to sen. Zaczęły powracać wspomnienia wczorajszej szalonej nocy. Nie tylko wspomnienia mnie dopadły, moje ciało najwyraźniej protestowało, wczorajszej nocy przeszło przez najwyższy stopień wyczynu, a teraz postanowiło, że jest zdechłe.

– Zostałam wykorzystana seksualnie, nie wstaję.

Alex aż przysiadł na zadzie, tego się nie spodziewał, zapewne myślał, że będę zachowywała się dziko, będę się czerwienić, unikać tematu, ale na pewno nie spodziewał się, że będę swobodnie żartować.

– Polemizowałbym nad tym, kto kogo wykorzystał. Ale na razie czeka nas kąpiel. Śniadania ci nie zrobiłem, bo jedyną potrawę jaką potrafię zrobić jest gorąca woda.

– No cóż, nikt nie jest doskonały. – Dotarło do mojego zaspanego umysłu, właśnie coś, co przed chwilą powiedział. – Czy dobrze zrozumiałam? NAS czeka kąpiel?

Postanowiłam jednak otworzyć to oko. Ale tylko po to, żeby przekonać się w rezultacie, że Alex wygląda jak młody bóg, a ja jak wieloryb wczesnym rankiem, który wyszedł na plażę, i tak też wspaniale się czuję.

– Chodź Lilio, – wsunął pod moje ciało rękę, i podniósł mnie jak piórko, w ogóle nie zważając na moje protesty. – Kąpiel postawi cię na nogi, delikatnie daję ci do zrozumienia, że w tym pomieszczeniu nie pachnie najładniej.

Ja wyglądałam na święcie oburzoną, a on świetnie się bawił. Wniósł mnie bez najmniejszego wysiłku do łazienki, gdzie rozchodził się przyjemny aromat ziół. Pocałował mnie w usta, jakby to było najnormalniejszą rzeczą na świecie, przycisnął do siebie mocniej, po czy delikatnie, jakbym była stworzona ze szkła włożył do wanny wypełnionej ciepłą wodą, zmieszaną z ziołowym płynem.

Zobaczyłam, że zrzuca ubranie, i wślizguje za moje plecy.

– Nie wiem czy to dobry pomysł, podobno śmierdzą.

– Pachniesz naszą miłością. Czy ja już nie mogę żartować?

Odrobinę mnie udobruchał, a jeszcze bardziej złagodził mój trochę udawany zły nastrój, myjąc mi plecy, delikatnymi ruchami

przechodząc metodycznie na coraz to inne partie, mojego spragnionego jego dotyku ciała. Na nowo zaczął rozpalać we mnie żar. Oparłam się plecami o jego brzuch, poddając się całkowicie tym zmysłowemu zabiegom. Moje ciało na powrót zapragnęło poczuć go w sobie, mimowolnie zaczęłam wykonywać delikatne ruchy, ocierając się o jego męskość. Jeżeli tak miały wyglądać nasze kąpiele, to ja nie wyjdę z tej wanny.

– Lilio, za wcześnie dla ciebie na nowe figle, ale pokażę ci coś innego.

Cokolwiek chciał mi pokazać, musiał zrobić to szybko. Bo ja, w moim zupełnie nowym wcieleniu, byłam gotowa, go wykorzystać, sam był sobie winny, nie prosiłam się o tą kąpiel. I pomyśleć, że tyle lat mój wianek trzymałam w sejfie, z drugiej strony, mężczyźni z którymi się umawiałam, nawet w jednym procencie nie wzbudzali we mnie tej złożoności doznań, magii i sama nie wiem czego jeszcze.

Znowu wziął mnie na ręce, nawet zaczęło mi się podobać, że mnie tak nosi. I zaniósł z powrotem do sypialni, ułożył wygodnie, a ja byłam ciekawa jak nigdy, co też takiego mi pokaże.

Byłam odrobinę zdezorientowana. Ukląkł przede mną na brzegu łóżka, i bardzo wolno, zaczął błędzić palcami najpierw po moich stopach, zmierzając coraz wyżej wzdłuż łydki do ud. Gdy opuszkami palców badał wnętrze moich ud, moje zdezorientowanie ewoluowało na wyższy stopień odczuwania. Delikatnie na boki rozchylił moje uda, a ja całkowicie poddałam się zmysłowi jego dotyku. Westchnęłam, wyginając się tak, by ułatwić mu drogę do celu. Alex drżał, najwyraźniej sprawowanie kontroli nad własnym ciałem i dla niego było niemałym problemem.

Moją stopę położył na swoim ramieniu, przed oczami miał moją pleć..., pomału całując wewnątrz moich ud, zaczął kierować się coraz wyżej, w to miejsce gdzie jeszcze przed chwilą błądziły jego długie palce. Zassałam ze świstem powietrze, dysząc i jęcząc, zaczęłam gryźć rąbek poduszki. To były prawdziwe tortury.

– Ależ ja cię pragnę. – Zdołał tylko wyszeptać, po czym przytknął swoje wargi do mojej płci, penetrując najintymniejsze z moich miejsc.

Wczepiłam się palcami w jego włosy, podczas gdy moje ciało, samo zaczęło falować. On widząc moje ruchy, jak oszalały zaczął całować, lizać i ssać moje sedno.

Kiedy moje biodra zaczęły kołysać się rytmicznie, wsunął we mnie język, tak, bym mogła się o niego ocierać. Rozgrzał mnie do białości, czułam, że rozpadam się na atomy, przez moje ciało przetoczyła się potężna fala energii. Moje doznanie, było podobne do przeżyć z nocy. Nagle moje członki straciły czucie, a po całym ciele zaczęły rozchodzić się bardzo przyjemne dreszcze, zaczęłam mrużyć jak kotka, zadowolona z miłej pieczyoty. Ogarniające mnie niezwykle odrętwienie rozchodziło się falami po całym ciele. Leżałam nieruchomo, rozciągnięta na łóżku, delektując się cudowną ulgą i spełnieniem, którego właśnie doznałam.

Chciałam się odezwać, otworzyłam usta, ale nie zdołałam wydobyć żadnego dźwięku. Jak przez mgłę spojrzałam na Alexa, miał taką minę..., którą powinnam zapisać w moim katalogu jego min. Patrzył na mnie z taką miłością, że zabrakło mi tchu.

Puścił moje nogi, które bezwładnie legły wzdłuż mojego ciała, a potem objął mnie i przytulił się do moich piersi, palcami błądził po moich plecach, powodując miłe dreszcze.

– Kocham cię.

Dwa słowa. Odwzajemniłam jego uścisk, ale słysząc to wyznanie, ogarnęło mnie dziwne uczucie, porównywalne trochę do zamyślenia. Czy ja go kochałam? Nie wiem. Jednego byłam pewna, pożądanie jakie czuliśmy względem siebie, porównywalne było do siły jądrowej. Uwielbiałam jego dotyk, lubiłam z nim rozmawiać, był wspaniały...

Ale czy była też miłość?

– Ciiii..., zobaczysz, na wszystko przyjdzie czas. – Pogładził mnie uspokajająco po plecach.

No tak, był empatą, wyczuwał moje emocje, wiedział jaką walkę toczę, jaka niepewność we mnie drzemie.

Nie wiem, czy byłam zakochana. Za to wielu rzeczy na sto procent byłam pewna: Alex był mężczyzną, z którym chciałam być, którego dotyk elektryzował moje ciało, który mnie uratował, który zrobił dla mnie więcej przez te parę dni, niż inni przez całe życie. Uwielbiałam jego obecność, to że był. I w końcu, jeżeli to wszystko w co wierzył to prawda, był mężczyzną, któremu przypisał mnie los.

XIV

*Miłość najściślej staje się sobą,
Gdy "tu" i "teraz" tracą znaczenie
"Tutaj" i "tam" nie znaczą nic.*

T.S. Eliot

Mogłabym tak leżeć wtulona w jego ramiona całą wieczność. Ale moje ciało miało inne plany. Zwykle fizjologiczne potrzeby, mogą zepsuć każdą romantyczną chwilę, nawet tą. Mamrocząc pod nosem przekleństwa powlokłam się do łazienki. Tu zaczęłam przywracać moje zdewastowane zwłoki do użyteczności, nie publicznej, tylko mojej własnej.

Szorując z impetem zęby, wyglądając przy tym jak wściekły buldog, zaczęłam przepuszczać przez szare komórki myśli, które pomału zaczynały się kołatać po mojej głowie. Nie potrafiłam jak większość ludzi żyć chwilą, cieszyć się z każdego drobiazgu, jaki daje mi los. Ja musiałam wszystko analizować, poddawać wszystko ocenie. To co łączyło mnie z Alexem, było dziwne, i trochę mnie niepokoiło. On twierdził, że mnie kocha, ale czy była to prawda? Może wmówiono mu, że tak musi być. A pewnego dnia znajdzie prawdziwą miłość, a co będzie ze mną? Czy zostanie ze mną z litości? A może mnie znienawidzi, posądzi mnie o to związanie. Penetracja jego myśli, dała mi powody sądzić, że jego uczucia do mnie są prawdziwe, szczerze i ogromne. Ale może od dziecka, tak mu tylko wmawiano, wpajano, że

to droga bez wyjścia? Może zakodowano mu w głowie, że jestem mu przeznaczona, a w rzeczywistości sam nie rozumie swoich uczuć?

Teraz gdy Alex był za ścianą, nie mącił mi w głowie swoim wyglądem, – przełknęłam ślinę, nadal mącił..., nawet będąc za ścianą, – mimo to, w tym pomieszczeniu, mogłam się nad wszystkim zastanowić, przemyśleć. Wiem, że obydwójce posiadamy niezwykle zdolności, ale wielu ludzi potrafiło robić dziwne, niewyjaśnione rzeczy. Sama nie umiałam ocenić moich uczuć do niego, czy była to wdzięczność za uratowanie mi życia, napiętność, czy miłość? Nie byłam ekspertem w dziedzinie ludzkich doznań, jak mogłam ocenić własne uczucia? Był niesamowitym mężczyzną, marzeniem wielu kobiet, piękny, bogaty, romantyczny, i niesamowity w łóżku, no i bogaty, a to już wspomniałam. Ale czy ja go kochałam? Może faktycznie potrzebowałam czasu. Nie wyobrażałam sobie, że mógłby mnie dotknąć ktoś inny. Żaden mężczyzna nie budził we mnie takich emocji. A niech tam, powinnam nauczyć się trochę spontaniczności, zostawić to wszystkemu własnemu biegowi, wyluzować i dobrze się bawić. Czas pokaże co z tego wyniknie. Wyszczrzyłam zęby do lustra, oceniając jakość mojej pracy, uśmiechnęłam się do własnego odbicia i z nastawieniem bojowym ruszyłam do sypialni.

– Łazienka jest twoja. – Przełknęłam ślinę, on kusił mnie jak diabeł. – Ja zabieram się za śniadanie, bo szklaneczka gorącej wody jakoś mnie nie satysfakcjonuje. Twoje zadanie, to tu posprzątać. Pościel jest w szafie, w końcu korytarza. – Wskazałam ręką kierunek, i uśmiechnęłam się do niego przymilnie. – Odkurzacze też tam jest. Czuj się jak u siebie, nie krępuj się.

Miałam dobry ubaw, jego mina najwyraźniej wskazywała, że raczej nie zajmuje się na co dzień porządkami. Byłam ciekawa jak

sobie poradzi, czy zda ten egzamin. Byłam bezlitosna. Ale i mnie czekało trudne zadanie, bo raczej moją kuchnię mu nie zaimponuję. A mówią, że przez żołądek do serca... Ja mogłabym mu jedynie to serce zoperować, a żołądek..., mógł liczyć tylko na jajecznicę na bekonie. Mam nadzieję, że jego arterie nie są obciążone dziedzicznie. Z tą myślą ruszyłam do prawdziwego boju, a już po chwili po całym domu rozchodził się zapach bekonu, mniemam, ale byłam głodna.

Siedząc naprzeciw siebie, pałaszując z prawdziwym smakiem dzieło moich rąk, Alex nie odrywał oczu od mojej twarzy. Najwyraźniej sądził, że powinnam się teraz kulić lub przynajmniej uciekać wzrokiem, ja natomiast, po krótkim dylemacie i przemyśleniach łazienkowych, postanowiłam poddać się chwili. Ostatnie wydarzenia nauczyły mnie jednego – życie jest zbyt kruche, by odmawiać sobie tych drobnych przyjemności, które daje nam znienacka los. Ostatnio przeżyłam zbyt wiele, by nie docenić tego, że jest przy mnie ktoś taki jak Alex, a co będzie dalej..., na razie nie chciałam się nad tym zastanawiać.

– Czy wszystko w porządku? – Zapytał.

– Tak, wszystko gra. – Odparłam bez zastanowienia, i posłałam mu szeroki uśmiech. – Wyglądasz na przestraszonego..., niepotrzebnie. Nie jestem małą dziewczynką...

– Zauważyłem. – Przerwał mi.

– Nie o to mi chodzi, – miał minę szczęśliwego zająca. – Posłuchaj, od dziesięciu lat jestem dorosła, za wcześnie życie zmusiło mnie do takiego stanu. Od lat podejmuję samodzielnie decyzje, i

pomimo, że miałam nad sobą kuratelę, to znaczy opiekę w postaci Wolschów, tak naprawdę jej nie potrzebowałam. To, co zaszło między nami, nie było żadnym przymusem ani z twojej strony, – wyszczerzyłam do niego zęby, – no cóż przy tych wczorajszych świecach nie chciałeś chyba czytać ze mną poezji. Nie było też następstwem ostatnich wydarzeń. Choć niewątpliwie, to one nas bardziej zbliżyły. To co się między nami stało, było też moim pragnieniem, więc możesz już schować swoje poczucie winy.

– Jednak to wszystko dzieje się za szybko, powinienem był przystopować, od samego początku robiłem jakieś błędy. Najpierw dawałem ci kwiaty, potem bez wyjaśnienia dokonałem związania, a teraz to... Jak masz mnie pokochać, skoro do tej pory dbałem tylko o własne potrzeby...

Nie wiedziałam co mam odpowiedzieć, szukałam odpowiednich słów, ale nie umiałam ich znaleźć. Chciałabym go zapewnić, że go kocham, że siedzimy w tym razem, że dzięki niemu jeszcze tu jestem. Ale prawda wyglądała inaczej. Nie miałam pojęcia co do niego czuję, czy była to tylko wdzięczność, czy też coś więcej. Niewątpliwie czułam do niego ogromny pociąg, już samo patrzenie na niego, zapierało mi dech, był piękny, czuły, wrażliwy.

– To nieprawda. – Postanowiłam naprawić nastrój. W moich książkach to dziewczyny miały się wśród wyrzutów sumienia i niepewności, po pierwszej nocy z mężczyzną. Ja byłam daleka od takiej huśtawki, odczuwałam ogromny spokój, spełnienie. Nie miałam najmniejszego zamiaru psuć tej chwili, jakimiś dylematami. – Moje potrzeby zaspokoiliś ostatniej nocy, dzisiejszy poranek też był zaspokajający. Wieczorem pokażę ci, czego się nauczyłam z jednego

takiego filmu. – Moje policzki przybrały kolor purpury, i przynajmniej nie musiałam wyjaśniać w szczegółach, co to jest.

Alex wyglądał, tak jakby właśnie chciał poznać tą moją wiedzę.

– Ale teraz powiedz mi coś... – Szybko zmieniłam temat, groziło nam dożywotnie zamknięcie w mojej sypialni. Co nie byłoby takie złe, ale miałam parę spraw do załatwienia, których nie mogłam odkładać w nieskończoność. – W nocy, – kontynuowałam, – powiedziałeś coś takiego... Nazwałeś mnie syreną, czy coś...

Uśmiechnął się do mnie, tym swoim uśmiechem za milion dolarów, a ja podziękowałam opatrzości, że siedzę.

– Wiesz nie mam ani płetw, skrzela też mi zanikły, prawdopodobnie w procesie ewolucji, nie mam też piór, ani nic z tych rzeczy...

– Ale jesteś moją Syreną. – Przerwał mi. – Już od dziecka słyszałem twój śpiew. To twoja dusza wzywała mnie. Jestem niczym Odyseusz, tylko różni nas fakt, że ja kocham ten śpiew. Nim kierowało jedynie zaspokojenie ciekawości. Tego dnia, gdy usłyszałem cię pierwszy raz, to było jak tchnienie życia, cudowna muzyka, magia. Ale wtedy byłem za mały, żeby zrozumieć, że to co czuję powodujesz ty. Tak naprawdę dopiero po pożarze, pierwszy raz odczułem namacalnie, co znaczy utracić ten śpiew. Musiałaś być w głębokiej depresji lub szoku. Nasza więź została przerwana, a że rytuał nie został ukończony, po prostu znikłaś. Przestałaś istnieć. A razem z tobą przepadł śpiew, znikła twoja magia. Dopiero wtedy do mnie dotarło, jak czują się ludzie pozbawieni parki. Nie wiem dlaczego tak się dzieje, czemu los jest taki niesprawiedliwy. Ja czułem pustkę przez miesiąc, i byłem martwy. Oni tak żyją przez lata.

– Ale to jest okrutne...

– Wiem, to straszne. I o ile mi wiadomo, taki stan zdarza się niezwykle rzadko. Wręcz przez wiele lat nie słyszano o takim przypadku. Mój ojciec zastanawiał się nad mechanizmem tego procesu, prowadził nawet własne dochodzenie, by zrozumieć dlaczego niektórych dosięga taki los. Lecz w naszym pokoleniu nie było zbyt wielu osobników, nad którymi można by było prowadzić badania. A ostatnio okazało się, że jest jedna osoba bezpośrednio związana z nami... Twój wuj.

– Ale dlaczego? – Drażylałam temat. – Dlaczego to tak interesuje twojego ojca?

Alex przez chwilę siedział w ciszy, widocznie temat, który poruszyliśmy nie był mu miły.

– Nie opowiadałem ci o mojej siostrze Nadii...

Przypomniałam sobie, że w jego wspomnieniach pojawiała się dziewczynka, która budziła smutek na twarzach jego rodziców.

– Nadia jest młodsza od ciebie o rok. Gdy przyszła na świat, nikt nie upomniał się o nią. Nie został jej przypisany parek. W tej chwili ma dwadzieścia dwa lata, a jeszcze nigdy nie spotkała się z chłopakiem. Nie to żeby nie miała powodzenia. Odkąd pamiętam ciągną się za nią całe sznury wielbicieli. Ale ona, nie dopuszcza nikogo do siebie. Cały czas siedzi w książkach. Studiuje archeologię, i więcej czasu spędza z nieboszczykami niż z żywymi ludźmi. Gdybyś ją zobaczyła, nigdy byś nie poznała, że czegoś jej brakuje, wygląda na normalną szczęśliwą dziewczynę, a jednak... – Zamilkł, a po chwili powrócił do przerwane wcześniej tematu. – Mój ojciec, zbierając dane o innych, miał nadzieję, że w jakiś sposób pomoże Nadii. Ale jak wspomniałem, oprócz twojego wuja nie natknął się na nikogo.

Zdałam sobie sprawę, że wszystkie dane jakie miałam na temat Vergila Randera, pochodziły ze wspomnień Alexa. Nie wiedziałam czy posiada rodzinę, czy jest z kimś związany. W ferworze ostatnich wydarzeń przestałam myśleć o problemach, które tylko czekały na swoje rozwiązanie.

– Więc mój wuj nie ma rodziny? – Spytałam, starając się zmienić temat.

– Z tego co wiem, nie. Nie został z nikim związany. Wiem też od rodziców, że jego moc jest bardzo mała. Potrafi widzieć tylko przeszłość.

– Przeszłość? – Parsknęłam.

– Tak, bardzo mało przydatny jest jego dar. Na co komu wiedza o rzeczach, które miały już miejsce? – Alex potarł nasadę nosa. – Nie pamiętam go z przeszłości. Twój ojciec być może kierując się swoją intuicją, nie chciał naszego poznania. To bardzo dziwne. Ale teraz wszystko nabiera sensu. Leks Rander był bardzo mądrym człowiekiem, w interesach nigdy nie popełniał błędów, na giełdzie ludzie często podglądali jego poczynania, kupowali akcje, które nie miały szans. A potem okazywało się, że to wielki sukces. Niestety w stosunku do swojego brata, intuicja go zawiodła. Ale nie mówmy o tym teraz. Wiesz..., że to dzięki ojcu, jesteś bogatą kobietą. – Uśmiechnął się do mnie. – Ale nie martw się, ja też mam to i owo.

Zrobiłam minę imitującą przebiegłość.

– Wiesz jak to mówią, kaski nigdy dość... A gdybyś mi jeszcze wyjaśnił co to jest „to” a co „owo”...

– Jesteś niemożliwa, i zepsuta. O matko z kim związał mnie los!

Alex odskoczył od stołu, i z prędkością drapieżnika dopadł mnie, wywracając na miękki dywan. Pisnęłam z zaskoczenia. Nie byłam

przygotowana na przepychanki, w mojej głowie zachodziły tylko procesy twórcze, dotyczące szermierki słownej. No to miałam za swoje.

Przygwoździł mnie do dywanu, podparł się rękoma i spojrzał mi w oczy, bardzo jak na tą chwilę poważnie.

– Lilio wiem, że jesteś silna. Domyślam się też, że trochę zagubiona. Ale ja jestem szczęśliwy jak nigdy i właśnie zamierzam cię pocałować.

No cóż, wcale nie miałam ochoty protestować, perspektywa jakiegokolwiek bliskości z Alexem, powodowała porażenie mojego ośrodka rozsądku i rozwagi. Jego twarz powoli zaczęła zbliżać się do mojej, gdy jego usta zbliżyły się na milimetry, przystanął i zastygł w bezruchu, patrząc cały czas w moje oczy.

– Kiedy nastąpi ten pocałunek, nie zestarzeję się za bardzo?

Uśmiechnął się, a ja byłam w niebie.

– Uwielbiam na ciebie patrzeć. Masz takie ogniki w oczach... Nie potrafię ubrać w słowa moich uczuć, ale to co się między nami dzieje..., to jakby podarowano mi kosmos. Tyle razy myślałem, że cię stracę, że teraz brakuje mi słów, żeby wyrazić co czuję. Więc zrobię tylko to...

Jego usta w końcu dopadły moich.

Delikatnymi wargami dotknął moich ust, wprawiając moje ciało w drżenie, kiedy zaczął lizać moje wargi, wiedzona pierwotnym instynktem wessałam jego język, podejmując zupełnie inny rodzaj szermierki. Wdarł się w moje usta jak drapieżnik, a ja zaczęłam ssać jego język, owijając go moim, drażnić. Przeciagnał dłońmi po moich plecach, zaborczo przyciskając moje ciało do swojego, jednocześnie pozbawiając mnie tchu.

Całował mnie jak szalony, a ja nie pozostawiałam mu dłużna, oddając mu z pasją każdą cząstkę siebie. Nasze oddechy zmieszały się, tworząc jeden rytm, jego język z niezwykłą pasją badał wnętrze moich ust, a ciało przysłoniło mnie swoim ciepłem.

Moje ręce zaczęły błądzić po jego ciele, w nerwowym i chaotycznym rytmie, badając każdy centymetr twardych jak stal mięśni. Zalała mnie rozkosz, która przepłynęła przez moje ciało niczym fala ognia, intensywna, prawie bolesna.

Nie byłam w stanie odmówić mu niczego. Moje ciało już nie należało do mnie, jego ciało nie należało do niego. Przyłgnęłam do Alexa jeszcze bardziej, pragnąc dać mu wszystko. Czułam jego gorący oddech, podniecające muśnięcia języka. Poczułam ciepło rozlewające się w moim ciele, a jego długie palce jakby czekały, by wśliznąć się w rozgrzane do białości ciało, zanurzając się w jego najczulszy punkt. Usłyszałam własny jęk. A moja ręka powędrowała do twardego dowodu jego podniecenia. Nawet nie wiem kiedy nasze ubrania znikły, a nasze ciała zaczęły się tarzać w odwiecznej walce po miękkim dywanie mojego salonu. Skórę miałam wrażliwą, nabrzmiałe piersi ocierały się o jego tors, w gwałtownym tańcu naszych ciał.

W pewnym momencie wycofał swoją dłoń, a ja jęknęłam w proteście. Odsunął się ode mnie na chwilę, zmieniając swoją pozycję. Bez słowa objął mnie w talii i uniósł w górę, patrząc cały czas w oczy opuścił mnie na swoje ciało, twarde, gotowe i gorące.

Wniknął w moje aksamitne wnętrze, poruszając rytmicznie biodrami, kołysząc mnie delikatnie.

– Jesteś najcudowniejszą istotą na świecie, – wyszeptał w moje piersi, – jesteś moją Syreną... Powiedz..., nie sprawiam ci bólu?

Na mojej twarzy pojawił się tylko uwodzicielski, leniwy uśmiech. Palcami powiodłam po jego mięśniach, muskając czarne włosy na jego piersi.

Jego biodra zaczęły poruszać się szybciej, gwałtowniej, a ja z każdym pchnięciem czułam jak rośnie we mnie szalona, wilgotna namiętność. Zaczęłam go ujeżdżać, by zwiększyć tarcie, zacisnęłam mięśnie, starając się jeszcze bardziej poczuć go w sobie. Alex odchylił głowę, zacisnął zęby. Na jego twarzy, malowała się czysta rozkosz. Nasze oddechy stały się urywane, przytrzymał mnie mocno w talii, przyspieszając tak tępo, że nie mogłam nadążyć za rytmem. W pewnej chwili usłyszałam krzyk, przypominający bardziej warkniecie, naszymi ciałami wstrząsnęła fala dreszczy, rozchodząca się rozkosznie, pozbawiająca nas sił. Opadłam w jego ramiona, które objęły mnie mocno i troskliwie. Przyłgnęłam do niego, wdychając korzenny zapach jego ciała, delektując się ciszą i zmysłowością tej chwili. W jego ramionach czułam się taka drobna, delikatna, jak płatek róży. Cieszyło mnie milczenie, że żadne słowa nie zakłócają tej chwili. Ten czas należał tylko do nas. Ten moment mógłby trwać wieczność...

– Alex, ja muszę iść do Angeli, jeżeli się stąd nie ruszę zamęczysz mnie na śmierć. – Od piętnastu minut starałam się go przekonać do mojej racji.

– Nie mam nic przeciwko Angeli, ale możemy pójść razem, nic nie stoi na przeszkodzie...

– Właśnie, że stoi, – brutalnie mu przerwałam. – Angela cię nie zna, jest w zaawansowanej ciąży, nie mam zamiaru częstować jej żadnymi rewelacjami. Zrozum, to małe miasteczko, wszyscy mieszkańcy mnie znają. W środku dnia nie zagrozi mi żaden psychopata...

– Ale jest sezon, zjechało tu sporo turystów, wszędzie wałęsają się ludzie...

– No właśnie, – nie dawałam za wygraną, – gdzie nie spojrzeć tłum, pełno ludzi. A dom Angeli jest przy promenadzie, nie będę chodziła żadnymi zaułkami. Naprawdę tu jestem bezpieczna.

– Tak bezpieczna. Przypomnę ci, że właśnie na wyspie dopadł cię ten facet...

– Ale była noc, ja byłam nieostrożna. Nie zdawałam sobie sprawy, że ktoś na mnie dybie. Byłam zdenerwowana, nie myślałam zbyt racjonalnie. – Została mi ostatnia amunicja. – A poza tym tu trzeba posprzątać, płatki róż już nie wyglądają tak romantycznie, w paru miejscach widziałam rozlany воск...

Byłam okrutna, ale potrzebowałam chwili dla siebie. I wiedziałam też, że Angi będzie się krępować. Poza tym babskie plotki, lepiej się prowadzi bez osobnika płci przeciwnej. Choć bliskość Alexa, działała na mnie elektryzująco, w jego towarzystwie czułam się swobodnie i naturalnie, odczuwałam jednak lęk, że idąc razem z nim wylądujemy w pobliskich krzakach. A moja osoba stanie się sensacją na następne dziesięciolecie. W tak małym miasteczku niewiele rzeczy można było ukryć, przed czujnym okiem sąsiadów.

Alex patrzył na mnie wzrokiem bazyliuszka.

– To chwyć poniżej pasa. Zrobiłaś ze mnie gosposię, a bardziej mi odpowiada rola twojego ochroniarza.

Prychnęłam. Po prostu chciał się wymigać od sprzątanania.

– I wszystko jasne. – Powiedziałam, kładąc mu dłoń na piersi. – Alex, nic mi nie będzie, wezmę komórkę. W razie czego, będziemy w kontakcie. Porozmawiam chwilę z Angela, zabiorę Maxa, odwiedzę Wolschów i za godzinę, góra półtorej będę z powrotem. Ty w tym czasie, przygotujesz kolację, – otworzył szerzej oczy, demonstrując mi początki paniki, nie zważając na to, mówiłam dalej. – Dziesięć minut stąd, w kierunku zachodnim, jest całkiem znośna knajpka. Zamówisz coś na wynos. Twoja rola to, doprowadzić salon do użytku, przygotować kolację, i czekać na moją niespodziankę. Możesz odpalić świece.

Zrobiłam uwodzicielską minę, obiecując coś, za co by zabił.

– Przekonałaś mnie, biorę się do roboty, ale co dziesięć minut, chcę słyszeć twój głos, jeżeli nie zadzwonisz, idę cię szukać. I znajdę cię choćby na porodówce, tej twojej Angeli.

Nie wyglądał już na pobitego, wstąpił w niego nowy duch walki. Obietnica niespodzianki działała cuda. Mogłam wcześniej wystrzelić z tej armaty. Zdałam sobie sprawę, że mimo pozorów, to ja posiadałam nad nim władzę, i używając odpowiednich naboju, mogę z łatwością wygrać każdą bitwę. W mojej głowie zrobiło się strasznie militarnie.

Zabrałam torebkę z ławy, i wyszłam z domu, pozostawiając na szorstkim policzku Alexa, drobną obietnicę, tego co szykowałam na dzisiejszą noc.

Dom Angeli mieścił się przy głównej ulicy, praktycznie na szerokiej promenadzie. Parter zajmował jej sklep z pamiątkami, pierwsze piętro i poddasze zaadoptowali na mieszkanie. Teraz Angela nie ruszała się z domu, w sklepie pracowała dziewczyna wynajęta na sezon.

Angi wyglądała pięknie. Choć ciąża dawała jej w kość, twarz promieniała radością i szczęściem.

– John nie pozwala mi chodzić. – Poskarżyła się jak małe dziecko.

– Widocznie ma powód, żeby trzymać cię blisko. Opowiedz co się dzieje. – Angela nie wyglądała bynajmniej na niezadowoloną, z powodu nadopiekuńczości męża.

– Mam małe kłopoty. Miesiąc temu miałam drobne krwawienie. Lekarz powiedział, że łożysko może się odkleić. Zalecił mi ograniczenie ruchu. Przez większość dnia leżę, może z godzinkę spędzam w sklepie, ale głównie nie ruszam się z łóżka. Wytrzymałam tak miesiąc, może wytrzymam jeszcze. Tylko każdy dzień strasznie się dłuży, teraz w sezonie jest dużo pracy, John ciągle biega, rodzice mnie rzadziej odwiedzają, czuję się trochę samotna. Ale nie słuchaj moich jęków. Opowiedz mi co słysząc u ciebie. Dlaczego na tak długo pozbyłaś się Maxa?

Angela nie miała bladego pojęcia o wydarzeniach mających miejsce w ostatnich dniach. Maxem zaopiekował się John, nie wtajemniczając żony w dramatyczną sytuację w jakiej się znalazłam. I ja nie miałam zamiaru jej martwić, już w drodze do jej domu obmyślałam wersję, którą się z nią podzielę.

– Angi, u mnie wszystko dobrze, a nawet lepiej niż dobrze, poznałam kogoś...

– Iiiii. – Pisnęła Angela, a oczy aż zaświeciły. – Chcę poznać każdy szczegół, albo nie, w tym stanie nie racz mnie szczegółami. – Z czułością spojrzała na wydatny brzuch, gładząc go w delikatnej pieśczoce. – Żartowałam, mów wszystko!

– Jesteś okropna, i tak nie zdradzę ci najlepszych szczegółów... – Przeciągnęłam nutę dając jej do zrozumienia, że tych szczegółów jest wiele. – Na imię ma Aleksander, lubi gdy mówi się na niego Alex. Poznała nas ze sobą Sabrina. Jest strasznie przystojny, na początku myślałam, że to model. I o mało co nie zwiłam.

Angela parsknęła. Znała moje perypetie z modelem, wykładającym mi tajniki wrażliwości cery, i szkodliwości napojów , typu herbata na jej gładkość i powab.

– Okazało się, że to kolega z pracy Toma. Tak się wszystko zaczęło. Potem byłam na seminarium, stąd Max u ciebie. A teraz Alex jest tu za mną... I dostaje właśnie zielonej gorączki, bo zapomniałam do niego zadzwonić.

Przeprosiłam na chwilę Angelę, i zadzwoniłam do Alexa, dosłownie w ostatniej chwili. Nabawi się przeze mnie wrzodów żołądka, a ja poczucia winy. Pierwszy raz od wielu lat byłam w takiej sytuacji, gdy musiałam tłumaczyć drugiej osobie każdy mój krok. I gdyby nie powaga sytuacji, byłabym porządnie wnerwiona. Ale w chwili obecnej, byłam wdzięczna Alexowi, że o mnie dba, że w razie potrzeby będę mogła na niego liczyć. Wcale nie czułam się swobodnie, po tym co mnie spotkało, i tylko ze względu na Angi zrezygnowałam z jego towarzystwa.

– Na czym skończyłyśmy? – Spytałam wracając do niej. – Ach już wiem... Wiec jesteśmy tu razem, w pracy wzięłam urlop. Alex jest cudowny, jak poczujesz się lepiej, na pewno ci go przedstawię.

– Kochasz go? – Praktycznie zabrzmiało to stwierdzenie, nie pytanie. Zmieszałam się trochę, sama chciałam znać odpowiedź na to pytanie.

– Nie wiem... – Zawahałam się. – Myślę, że zakochuję się w nim. Alexa nie sposób, nie kochać. – Szybko dodałam, zastanawiając się czy przypadkiem nie przekonuję samej siebie.

– Myślę, że go kochasz. Wiem, wiem, – szybko dodała, – że widzę świat przez różowe okulary, ale widzę też jak wyglądasz. Już dawno tak nie promieniałaś, chyba od śmierci rodziców, otoczyłaś się twardą skorupą. Teraz widzę w twoich oczach, te same ogniki, które płonęły gdy byliśmy dziećmi.

– Wiem, że się zmieniłam, jestem taka... radosna. Nie potrafię powiedzieć, czy go Kocham, ale na pewno przywrócił mnie do życia. – Dosłownie i w przenośni, pomyślałam. – Czas pokaże co z tego wyjdzie, na razie cieszę się chwilą. Ale odnośnie chwili, – zawahałam się, – wyglądasz na zmęczoną, chyba na mnie już czas.

– Faktycznie, jestem padnięta, ale mam do ciebie prośbę. – Angela pogładziła moją dłoń. – Od wczoraj, nie mam kontaktu z mamą. Pewnie znowu źle odłożyła słuchawkę. Mogłabyś do nich wpaść, i sprawdzić. Teraz w sezonie, wszyscy są zabiegani. A John prędzej przywiąże mnie do łóżka niż pozwoli mi wyjść.

– Daj spokój, nie musisz mnie prosić, i tak się tam wybierałam. Przecież zawsze ich odwiedzam, gdy tu jestem. Ale o tej godzinie mogą być poza domem. Przynajmniej sprawdzę ich telefon. Maxa zabiorę gdy będę wracała, i tak zniecierpliwi mnie przez te podróże.

Ucałowałam policzek Angeli, kierując się w stronę wyjścia. Dom Wolschów, znajdował się przecznicę dalej. Idąc ulicą, wróciły wspomnienia. Następna parcela, za domem Wolschów, była

własnością Smithów. Tam stał kiedyś dom, w którym się wychowałam. Odwiedzając rodziców Angeli, za każdym razem walczyłam z powracającym smutkiem, to tak jakbym nie pozwalała im odejść.

Odwróciłam się w stronę drzwi. Jak przypuszczałam, rolety były opuszczone, chroniąc dom przed popołudniowym Słońcem. Nikogo nie było w domu, ale ja tu nie byłam gościem. Przez parę lat, ten dom stał się moim azylem, rodzice Angeli moją rodziną. Znałam tu każdy kąt, poszperałam za wielką donicą, stojącą na ganku. Wiedziałam też gdzie leży zapasowy klucz.

Alexa przepelniało uczucie euforii. Biegał w podskokach po domu, usuwając ostatnie płatki zwiędłych róż. Sporo kosztowało go zachodu, zorganizowanie wszystkiego, tak by Lilia niczego nie dojrzała. Opłacało się.

Teraz wysprzątałby domy sąsiadom, żeby pokazać światu swój entuzjazm i energię. Nie to, żeby robił takie rzeczy na co dzień. Przeszedł silne załamanie nerwowe próbując rano odpalić odkurzacz. Ta diabelna maszyna, podłączona do prądu, nie chciała nawet drgnąć. Trzęsły mu się ręce, na myśl, że będzie musiał poprosić o pomoc. Ale udało się. Był z siebie bardzo dumny.

Lilia doprowadzała go do szału, zapominając o oddzwonieniu. Tak bardzo się starał, żeby nie ograniczyć jej wolności, ale gdy mijały kolejne minuty, a telefon milczał, kurczył mu się żołądek ze strachu.

Co prawda, nie odczuwał żadnych złych emocji, strachu, złości czy nawet niechęci. Ale temu darowi nie do końca ufał. W razie wypadku,

czy naglej napaści, ten zmysł empatii stawał się bezużyteczny. W tym momencie wolał polegać na cudach techniki, które – jeżeli ktoś nie zapomniał zadzwonić – były niezawodne.

Pucując dom z prawdziwą zawziętością, nie zauważył upływającego czasu. Lilia niedługo powinna już być. Wcześniej zamówił w polecanej restauracji dania, które mogłyby nasycić najbardziej wyrafinowane podniebienia. Zapalił kilka świec, z głośników sączyła się właśnie nastrojowa piosenka Half of You, Cat Power, rozpalając na nowo jego zmysły, przypominając o rozkoszach dzisiejszego dnia, gdy zadzwonił telefon.

– No wreszcie. – Chwycił za aparat, i w tym momencie runął cały jego dobry nastrój. Dzwonił Jim.

– Halo? – Przyłożył aparat do ucha. – Co się stało?

– Alex, czy Lilia jest z tobą? – Padło pytanie zamiast odpowiedzi.

– Nie, poszła odwiedzić przyjaciółkę. Dlaczego pytasz?

– Vergil przepadł. Całą dobę pilnowałem jego domu. W jakiś sposób wywinął się, i nawet nie wiem kiedy. Straciłem go z oczu. Jestem na promie. Za jakieś pół godziny, powinienem być na miejscu.

Rozłączył się. A pod Alexem ugięły się nogi. Przysiadł na kanapie, nerwowo wystukując w aparacie numer Lilii. Zamiast jej głosu usłyszał monotony głos sekretarki. Schował telefon do kieszeni.

Z prędkością sprintera, dopadł szafy, w której zeszłego wieczoru, upchnął swoje rzeczy. Z torby wyszarpnął broń. Wykonując ruchy jak automat, w ciągu zaledwie sekund, sprawdził magazynek, odbezpieczył i schował za pasek spodni, na plecach, całość przykrywając lekką lnianą kurtką, tak by broń, nie była widoczna dla przechodniów. Nie chciał się narażać na stratę cennych chwil, by wyjaśnić władzom, dlaczego po spokojnej promenadzie biega z bronią

w ręku. Wypadł z domu, jak gdyby gnało go stado psów. Liczyła się każda sekunda. Tym razem nie popełni błędu... Tym razem zdąży na czas...

XV

*Ujrzałam mrok wkradający się tak miękko do ogrodu,
niczym piękna kobieta przystrojona w cienie.*

Lucy Maud Montgomery

Zanim przekręciłam klucz w zamku, przypomniałam sobie, że od pół godziny nie dałam znaku życia Alexowi. Już widziałam go oczami wyobraźni, jak miota się po domu i obgryza paznokcie, i miota pod moim adresem przekleństwa. No może przesadzałam z tymi przekleństwami, ale coś mi mówiło, że bez kazania się nie obejdzie. Musiałam z nim jakoś porozmawiać, wyjaśnić, że w środku dnia, nic mi nie grozi. Jego paranoja zaczynała mi się pomału udzielać, i w każdym cieniu, zakamarku i zaułku, zaczęłam dostrzegać niebezpieczeństwo. Z drugiej strony, w jego pobliżu, czułam się niesamowicie dobrze. Samą obecnością działał na mnie kojąco. Dziwne uczucie, dla kogoś, spędzającego większość czasu tylko we własnym towarzystwie, no może nie do końca, był jeszcze Max..

Mimo wszystko, będę musiała z nim porozmawiać, uspokoić. Ale na razie nie chcąc burzyć atmosfery, która się między nami wytworzyła, wyjęłam komórkę z torebki i wystukałam numer. Zanim nastąpiło połączenie, moja komórka postanowiła zakończyć swoją współpracę z baterią, i po prostu zdechła. Rozejrzałam się dookoła, z nadzieją, że w pobliżu znajdę automat, ale zanim wpadłam na pomysł biegania po promenadzie i szukania jakiegoś telefonu, olśniło mnie, że przecież stoję przed drzwiami Wolschów. Równie dobrze mogłam skorzystać z ich aparatu, o ile faktycznie przyczyną usterki była, źle odłożona słuchawka.

Przekręciłam klucz w zamku, i pchnęłam lekko drzwi. W całym domu panowały egipskie ciemności, co raczej mnie nie dziwiło. Mieszkańcy wyspy, często w ten sposób zabezpieczali swoje domy przed popołudniowym słońcem. Domy położone w dalszej odległości od morza, pozbawione były latem słynnej bryzy. Chcąc utrzymać przyjemną atmosferę chłodu, często zaciągano żaluzje. Nie wszyscy lubili korzystać z klimatyzacji. A Wolschowię, o czym pamiętałam z przeszłości, z klimatyzacji korzystali niezmiernie rzadko.

Moje kroki zwróciłam w kierunku salonu, tu znajdował się pierwszy telefon. Podniosłam słuchawkę, ale wszystko co usłyszałam to urywany sygnał, świadczący o tym, że gdzieś w domu jest źle odłożona słuchawka.

W pierwszej chwili, nie zwróciłam uwagi, na zaduch panujący w domu. Temperatura nie różniła się od tej na zewnątrz, a wręcz miałam wrażenie, że jest o wiele cieplej. Dziwne. Więc dlaczego wszystkie okna były tak szczelnie zamknięte?

Ruszyłam w stronę kuchni, gdyby nie to, że znałam tu każdy kont, już po wykonaniu pierwszego kroku, leżałabym jak długa.

Wąski przedpokój prowadzący z salonu do kuchni, tonął w ciemności, a ja coraz bardziej miałam ochotę włączyć wszystkie światła. Nie chciałam się jednak zbyt panoszyć po domu, podczas nieobecności Wolschów. Ludzie w tym wieku, mieli już swoje przyzwyczajenia i nawyki. Nie do mnie należało ich kwestionowanie.

Pchnęłam wahadłowe drzwi, i przekroczyłam próg. To co rozciągało się przed moimi oczami, o mało co nie podcięło mi nóg. Nadal było ciemno, jedynym źródłem światła, była otwarta lodówka. Wszędzie walały się jakieś przedmioty, sztuce, sprzęty. Kuchnia była zdemolowana. Ale nie to było najgorsze. Na podłodze, głową do ziemi, leżał nieruchomo pan Wolsch. Wszystko co widziałam z mojej perspektywy to ciało, a wokół niego wiele plam krwi. Przemogłam w sobie strach, nie mogłam w takiej sytuacji pozwolić sobie na panikę, przede wszystkim byłam lekarzem, i moim obowiązkiem było udzielić pierwszej pomocy, ruszyłam szybko w stronę mężczyzny, żeby zbadać parametry życiowe. Bardzo chciałam czuć to opanowanie, które towarzyszyło mi podczas pracy, niestety ręce mi się trzęsły, i choć bardzo chciałam, nie mogłam się pozbyć okrywającego mnie coraz ciaśniej płaszcz strachu.

Przyklękłam przy panu Wolschu, i zbadałam mu puls na tętnicy szyjnej. Odetchnęłam z ulgą, żył. Był w szoku, nieprzytomny, ale wyczuwałam tętno, więc istniała nadzieja. Najdelikatniej jak mogłam odwróciłam go na plecy, podtrzymując głowę, bo nie miałam pewności, czy nie ma uszkodzonych kręgów szyjnych. To co ujrzałam, wycisnęło moje łzy, pan Wolsch, człowiek starszy, zbliżający się do sześćdziesiątki, był z maltretowany. W jego ustach dostrzegłam knebel, który udało mi się usunąć. Stanowczo miał problemy z oddychaniem, przekrzywiony nos, sugerował złamanie. Po wyjęciu z

ust knebla, odniosłam wrażenie, że jego oddech stał się głębszy. Delikatnie przejechałam dłońmi po całym jego ciele, miał powiększony, twardy brzuch. Mógł mieć stłuczoną wątrobę, ale na pewno, tego akurat byłam pewna, miał pękniętą śledzionę. Jeszcze raz zbadałam mu tętno, było wysokie. Prawdopodobnie miał krwawienie wewnętrzne. Na nodze dostrzegłam głęboką ranę ciętą, dzięki bogu nóż ominął minimalnie tętnicę udową. Z szafki, koło zlewu wyjęłam czystą ściereczkę, zrobiłam z tego prowizoryczny opatrunek. Pan Wolsch był w złym stanie, potrzebował natychmiast pomocy. Ale mnie jeszcze bardziej niepokoił fakt, że prawdopodobnie ten zwyrodnialec, który torturował starszego pana, nadal tu był. Podeszłam do aparatu wiszącego na ścianie, modląc się by działał, ale telefon z kuchni wydawał ten sam dźwięk, co z salonu. Nie mogłam wezwać pomocy, byłam zdana tylko na siebie. Ułożyłam pana Wolscha w pozycji bocznej, w tej chwili nie mogłam zrobić nic więcej. Musiałam odnaleźć jego żonę, modliłam się w myślach, żeby żyła. Nie mogłam tam iść bez żadnej broni, ale z tego co wiedziałam Wolschowiem, nie przetrzymywali tu żadnych militariów. Wszystko na co mogłam liczyć, to zwykły kuchenny nóż. Kierując się w stronę schodów, za plecami usłyszałam jęk. To dobrze, skoro pan Wolsch odczuwał ból, jego stan nie mógł być tak ciężki, na jaki wyglądał.

Następny telefon był na piętrze. Tam też prawdopodobnie była pani Wolsch. Zadrzałam. Bo zdałam sobie sprawę, że szłam wprost w paszczę lwa. Ale nie mogłam po prostu uciec, odwrócić się. Wybiec stąd z wrzaskiem, zostawić tych ludzi na pastwę potwora. Bo jaki człowiek zdolny był tak skrzywdzić bezbronnych starszych ludzi. Do przodu, popychało mnie też, poczucie obowiązku. Gdy byłam najbardziej bezbronna, to oni zajęli się mną, nie bacząc na wszystko.

Zaopiekowali się obcą dziewczynką, jak troskliwi rodzice, a ja tkwiłam w głębokiej depresji, potrzebowałam dużo cierpliwości i ciepła, i właśnie to bezinteresownie zagwarantowali mi Wolschowie. Jak mogłam ich teraz zostawić, odwrócić się i stąd uciec?

Wchodząc po stopniach, wspinając się z każdym kolejnym krokiem w górę, zdałam sobie sprawę, że już byłam w tej sytuacji. Ogarnęło mnie uczucie dejavu. Uzmysłowiłam sobie, że już przemierzałam te schody, i nie było to wspomnienie z dzieciństwa, lecz świeże, tak jakbym zupełnie niedawno była w tej samej sytuacji. Taki sam lek odczuwałam niedawno..., to uczucie było mi znane. I w tedy mnie olśniło. Moje sny. Moje bezwartościowe wizje. Nawet teraz nie wiedziałam, co czeka na mnie u kresu tej drogi. Byłam na siebie zła. Może gdybym skorzystała z pomocy specjalisty, za pomocą hipnozy, poznałabym treść ostatniego koszmaru, uniknęli byśmy wszyscy tej sytuacji. A ja jak zagubione dziecko, schowałam tą marę na dnie mojej podświadomości, z nadzieją, że się nie spełni, skoro wyrzuciłam ją ze swoich myśli. Byłam jednak w błędzie. Bezpieczna w ramionach Alexa, przestałam słuchać podszeptów mojej intuicji. Ale z drugiej strony, gdybym biegała z każdym złym snem do specjalisty, zapewne byłoby to trochę dziwne. A teraz poza Angellą, nikt nie wiedział, że tu jestem, na parterze leżał ciężko ranny człowiek, na piętrze czekało na mnie bóg wie co, i zdana byłam tylko na siebie. A Angella, jak mogła mi pomóc? Sama potrzebowała pomocy, a przede wszystkim spokoju. Gdy się dowie o tym co się tu stało..., co będzie z nią i jej dzieckiem?

Nie, nie. Musiałam oczyścić umysł. W tej chwili ważyły się moje losy, i ludzi zamkniętych w tym domu. To oni najbardziej potrzebowali teraz mojej uwagi. Nie mogłam rozpraszać swoich myśli,

wyrzucać sobie błędów i poddać się panice. Jeżeli przeżyję ten dzień, – obiecałam sobie, – upiję się, i postaram długo nie trzeźwieć.

Przystanąłam na chwilę na schodach, nasłuchując. W domu panowała absolutna cisza. Nawet jęki z dołu ucichły. Nie dochodził też hałas z zewnątrz, jakbym znalazła się w próżni. Nie raz słyszałam sformułowanie, że „cisza krzyczy”, teraz dotarł do mnie sens tych słów. W moich uszach, właściwie to w głowie rozchodziło się brzęczenie, podobne do tego jakie wydają skrzydła owadów. Wszystko we mnie krzyczało, żeby się odwrócić i stąd iść. Ale moje nogi, nie miały zamiaru słuchać podszeptów mojego strachu, i dalej pomału krok, za krokiem kierowały mnie nieuchronnie w samą pułapkę. Nie jestem głupia, wiedziałam, że nie mam najmniejszych szans z oprawcą. Moja postura, i całkowita ignorancja w zakresie sztuk walki, jasno dodawały mi otuchy, że dam sobie rację. Nie, nie..., nie liczyłam na cud. Raczej chciałam zyskać na czasie, Alex nie miał ode mnie wiadomości, może postanowi mnie poszukać. Wystarczyłoby gdyby poszedł do Angeli, ona wiedziała gdzie jestem. Oprócz tych myśli, kołatała się we mnie nadzieja, że potwora – który tak skatował pana Wolscha, już tu nie ma. W takiej sytuacji, mogłabym pomóc Wolschom, i skorzystać z ich telefonu, a ostatni, ten ze źle odłożoną słuchawką, znajdował się w ich sypialni. W tym kierunku zmierzałam, idąc na przysłowiowych palcach, nadal poruszając się nieomal po omacku. Przystanąłam pod drzwiami sypialni, nadal nie dochodził do mnie żaden dźwięk, rękę z kuchennym nożem ukryłam za plecami, drugą lekko pchnęłam drzwi.

Widok, jaki rozległ się przed moimi oczami pozbawił mnie tchu, jakby ktoś uderzył mnie w pierś, wyciskając ostatni oddech. Na małżeńskim łożu w niedbalej pozycji, z rozrzuconymi członkami,

leżała pani Wolsch. Całe ciało miała pokryte drobnymi ranami, tak jakby ktoś bawił się w psychopatyczny sposób, wycinając na jej ciele różne wzory. Cała pościel była przesiąknięta krwią. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny, duchoty, jak gdyby od wielu godzin, wszystkie okna były szczelnie zamknięte. Nie miałam śmiałości podejść do niej i sprawdzić, czy żyje. W półmroku panującym w pokoju, nie mogłam dojrzeć czy jeszcze oddycha, za to wiedziałam, że oprócz pani Wolsch ktoś jeszcze tu jest, ktoś..., kto baczenie mi się przygląda.

Nie mogłam oderwać wzroku od pani Wolsch, ale moją uwagę przykuł jakiś ruch, spojrzałam w kierunku okna, tam w niedbalej pozycji, opierając się plecami o ścianę stał mężczyzna. Od chwili mojego wejścia obserwował z zacięciem każdy mój ruch, widząc, że nie zamierzam uciekać, krzyżeć, czy też histeryzować, przekrzywił lekko głowę w bok, jakby mnie z kimś porównywał, oceniał. Nie wyglądał na zaskoczonego moim wtargnięciem. Wręcz przeciwnie, odniosłam wrażenie, że to ja byłam osobą na, którą niecierpliwie czekał.

Ciszę, która trwała zdawałoby się, że w nieskończoność, przerwał jego głos, spokojny, chrapliwy, nawet o ironio przyjemny w brzmieniu.

– Długo kazałaś na siebie czekać...

A ja całą siłę woli skierowałam do nóg, dotarło do mnie, że zbrodnia, która w tym domu miała miejsce, była tylko zapowiedzią, tego co miało niebawem nadejść. W mojej głowie zaczął rozbrzmiewać, szum milionów owadzich skrzydeł. Przez kurtynę paniki, dotarło do mnie, że to co słyszę jest tylko w mojej głowie, a jedyne i największe zagrożenie stoi tam oparte o ścianę.

Mężczyzna przyglądał mi się bez słowa, analizując zapewne moje reakcje, być może spodziewał się po mnie czegoś innego, w jego oczach

musiałam wyglądać na spokojną i opanowaną. Z tej perspektywy, nie widział, że cała się trzęsę. Pierwszy raz znalazłam się w takiej sytuacji, praktycznie czułam się jak sparaliżowana, gdybym nawet chciała krzyczeć z mojego gardła zapewne nie wyszedłby żaden dźwięk. Wtedy na plaży, miałam małą szansę na ucieczkę, była przestrzeń i woda, a ja ratowałam tylko własne życie. Teraz sytuacja wyglądała inaczej, byłam w małym pokoju, przede mną na łóżku leżała, być może jeszcze żywa kobieta, a na dole z ciężkimi obrażeniami jej mąż, nie odpowiadałam już za własny los. Gdybym ich teraz zostawiła, nie mieli by żadnej szansy na przeżycie. Ale co mogłam zrobić ja?... Na pewno nóż, który trzymałam w dłoni zbielejała od zaciśnięcia, niewiele mi pomoże, człowiek na którego patrzyłam górował nade mną wzrostem, miał atletyczną budowę. W walce wręcz wygrałabym prędzej ze słoniem, który istniała szansa, że wzięłby mnie za mysz. Tu byłam raczej bezradna, ale mogłam zyskać na czasie, zagadać go, wedrzeć się do jego umysłu. Gorączkowo, przeglądałam w głowie wszystkie dane, jakie udało mi się zapamiętać z zajęć z psychiatrii, ale jakoś nikt nie przygotował mnie do rozmowy w takiej sytuacji.

– A więc odziedziczyłaś urodę po niej..., – zawahał się. – Ale oczy masz stanowczo ojca.

Nie mogłam w to uwierzyć, a więc miałam przed sobą mojego wuja! A więc to wszystko prawda! To on pragnął mojej śmierci. A według Alexa, odpowiadał za wiele zbrodni. Jak mogłam mierzyć się z tym potworem?

– A więc jesteś moim wujem... – Też zrobiłam pauzę. – Ale jakoś nie cieszę się z naszego spotkania.

W ustach czułam suchość, tak bardzo chciałam nie okazać mu lęku, żeby sprowokować go do rozmowy, ale mimo moich starań mój głos był nienaturalny, drżący.

– Ach widzę, że nie muszę się przedstawiać, – zrobił krok w moim kierunku. – To dobrze, straciłem tu zbyt dużo czasu. Widzisz..., – wskazał palcem na panią Wolsch, – to truchło jest dla mnie za stare..., próbowałem różnych sztuczek, ale..., – zrobił pauzę. – No cóż jestem mężczyzną, mam swoje potrzeby, ale nie jestem aż tak zdesperowany...

Właśnie do mnie dotarło, że stał przede mną prawie nagi, na całym ciele, miał ślady krwi.

– Nie patrz na mnie takim wzrokiem, ciebie też nie tknę..., prędzej bym zdechł, niż dotknął cię, chyba, że kijem.

O boże, on próbował zgwałcić tą biedną kobietę. Najwyraźniej bawił się moim przerażeniem. Wyraz mojej twarzy stanowił dla niego prawdziwą nagrodę, musiałam się opanować, pokazać mu obojętność.

– Ale spójrz, – wskazał na zdjęcie Angeli. – Ta mi się podoba, jak myślisz gdy tu skończę, zdążę ją jeszcze odwiedzić?

Nie wytrzymałam, ruszyłam na niego z nożem, wyciągnęłam rękę do przodu, i z całą prędkością, na jaką pozwalały mi sparaliżowane mięśnie, ruszyłam w jego stronę. Adrenalina mi jednak nie pomogła, on był ode mnie szybszy, zanim do niego dopadłam zrobił zwód, i ku mojemu zaskoczeniu, uskoczył w bok, dopadając ciała na łóżku. Brutalnym gwałtownym chwytem złapał za włosy panią Wolsch, i podniósł jej głowę wysoko, pokazując mi całą jej twarz. Ten gest, tak niespodziewany, usadził mnie w miejscu, a z gardła kobiety wydobył się cichy jęk.

A więc żyła..., a jeżeli żyła to była też nadzieja. Ale on widząc malującą się ulgę na mojej twarzy, przyłożył do gardła kobiety swój nóż.

– Widzę kochana bratanico, że masz też coś ze mnie. – Malujący się na jego twarzy uśmiech, tylko wprowadził mnie w jeszcze większą grozę. – Ja też bardzo lubię noże, ale niestety ty dzisiaj ze swojego nie skorzystasz. Dzisiaj ja jestem wodzirejem tej imprezy. A ty moja kochana, odłóż proszę ten nożyk, bo jeszcze się nim skaleczysz.

Świetnie się bawił, mając nade mną taką władzę. A ja odkładając nóż, zgodnie z jego wolą, traciłam jeden z nielicznych atutów jakie w ogóle miałam, pozostało mi już tylko przedłużyć tę chwilę, i czekać na pomoc lub na śmierć.

Alex czuł jej strach. Każdą komórką swojego ciała, wyczuwał jej emocje. Przemierzając się z zawrotną prędkością przez zatłoczoną promenadę, zmierzał nieuchronnie w kierunku, domu Angeli. Ale działo się coś dziwnego, jego wewnętrzny radar popychał go w inną stronę. Wszystko wskazywało na to, że Lilia opuściła dom przyjaciółki. Ale gdzie teraz była? Nie potrafił zaufać swojemu instynktowi, w chwilach takiego stresu, dar mógł się okazać zawodny.

Zadzwonił telefon, z nadzieją chwycił komórkę, ale wyświetlacz informował go, że dzwoni Jim.

– Jestem na wyspie. Właściwie to na promenadzie. Gdzie się spotkamy?

Alex pomyślał chwilkę, przed sobą miał sklep Angeli.

– Jim, jestem przed domem Angeli, w sklepie pracuje ktoś inny, sytuacja wygląda na spokojną. Tu raczej nic się nie dzieje. Porozmawiam z tą kobietą, może mi coś wyjaśni. Ale Jim, – złapał szybki oddech, – czuję ją, nie jest dobrze. Lilia jest przerażona. Targają nią silne emocje, jest strasznie zdenerwowana, mam przeczucie, że coś jej grozi.

– Za moment tam będę, dowiedz się czegoś, może to jej przyjaciółka ma kłopoty...

– Nie to coś innego, to nie nerwy, tylko strach...

– Dobrze, za chwilę tam będę.

Rozłączył się, i szybkim krokiem przekroczył próg sklepu. Za ladą stała dziewczyna, z uśmiechem zarezerwowanym dla bogatego klienta.

– Dzień dobry. – Przywitał się na pozór spokojnym tonem Alex. – Szukam mojej dziewczyny, Lilii. Miała odwiedzić Angelę, umówiliśmy się przed sklepem, ale się spóźnia. Czy mogłaby pani sprawdzić co tam się dzieje? Jak długo mam jeszcze czekać?

Jej szeroki uśmiech zarezerwowany tylko dla klientów, przeszedł w zwykły serdeczny.

– Witam, pan jest chłopakiem pani Lilii? – Nie czekała na odpowiedź. – Ona już wyszła, minęliście się. Pani Angela teraz śpi, lekarz zabronił jej chodzić. Pani Lilia wyszła jakieś dwadzieścia, trzydzieści minut temu. Chyba obilo mi się o uszy, że ma odwiedzić rodziców pani Angeli. To bardzo blisko stąd. – Wskazała ręką kierunek. – Za tą przecznicą, są takie stare wiktoriańskie domy. Po lewej stronie w takim kremowym mieszkają państwo Wolsch.

– Dziękuję bardzo za informacje. – Doprawdy, dziewczyna powinna pracować w biurze turystyki i informacji. Ale dzięki jej niedyskrecji przynajmniej wiedział, że Lilia jest blisko. – Do widzenia.

Przed sklepem czekał już Jim.

Dlaczego to robisz? – Nie zamierzał mi odpowiedzieć. A ja musiałam zyskać na czasie. – Czy to dlatego, że nie masz przypisanej sobie parki?

Już wcześniej, biorąc pod uwagę, możliwość, że to mój wuj jest osobą odpowiedzialną za zbrodnie, o których od dawna głośno było w mediach, i o które jawnie podejrzewał go Alex, zastanawiałam się nad przyczyną jego postępowania. Czy gdyby miał kobietę, którą by kochał, też byłby zdolny do takich rzeczy. Czy mógłby stać się potworem?

– Ach! Więc jesteś dobrze poinformowana. – Ucieszył się, demonstrując mi swoje doskonałe uzębienie. – Ale niestety nie jesteś zbyt bystra. A podobno umysł to twój atut. – Drwił ze mnie. Ale ku mojej uldze zostawił w spokoju panią Wolsch. Jej głowa znowu bezwładnie opadła, a włosy przykryły zmalretowaną twarz.

Trzęsły się pode mną nogi. Tak pobitych ludzi, a nawet bardziej widywałam zbyt często, powinnam być uodporniona na takie widoki. Całe studia, i wieloletnia praca nie przygotowały mnie jednak, na oglądanie moich bliskich w takim stanie. A wszystko co mogłam zrobić, to tylko przy nich być.

– O czym to mówiliśmy?... – Prawie niezauważalnie, ale metodycznie krok za krokiem zbliżał się do mnie, a ja cofałam się w

stronę ściany. I miałam świadomość, że pole manewrów bardzo mi się kurczy. – Ach, pytałaś dlaczego to robię... Więc chyba dlatego, że lubię. Że mogę. To dla ciebie aż takie dziwne?

Naprawdę wyglądał na zdziwionego, faktem, że nie rozumiem jego intencji. A ja na pewno, nie wyglądałam na zdziwioną, raczej na wstrząśniętą, przerażoną, cokolwiek, ale nie na zdziwioną. Alex miał od początku rację, mój wuj był mordercą i przyczyną całego zła. Ta prawda pomimo, że do mnie dotarła, nie chciała do mnie przylgnąć.

– Ach, pytałaś o parkę! – Prawie wykrzyknął, jakby go olśniło. – Nikt ci nie wyjaśnił, że to nie jest takie ważne? Powiedz, czy wszyscy ludzie na całej ziemi, wiążą się ze sobą tylko z powodu wielkiej miłości? – Parsknął, patrzył na mnie jak mądry ojciec na głupie dziecko. – Nie słyszałaś nigdy o małżeństwach z rozsądku? Nie słyszałaś też o takich w których nie ma wielkiej namiętności, tylko szacunek i przyzwyczajenia?

– Nie rozumiem..., więc dlaczego? – Byłam zdezorientowana, do tej pory myślałam, że to główny motyw jego postępowania.

– Była jedna kobieta z którą chciałem być. – Patrzył na mnie z taką nienawiścią, jakbym mu tą kobietę sama odebrała z przed nosa. – Tak..., twoja matka. Oczywiście została obiecana mojemu bratu. To przez te zabobony, tą komedię, która podobno kieruje Nanitami, straciłem jedyną kobietę, z którą chciałbym być.

Pomału zaczynały do mnie docierać motywy jego działania. Nie jakieś górnolotne, ale takie zwykłe przyziemne, zwykła zazdrość.

– Patrzysz na mnie oczami Leksa..., widzę w nich pogardę...

– To nieprawda! – Zaprzeczyłam. W mojej twarzy można było czytać jak w otwartej księdze. Nie mogłam go prowokować. Od tego jak długo uda mi się z nim rozmawiać, zależy życie moje i dwójki

ludzi, a może i Angeli. – Czy to ty mnie porwałś po urodzeniu? – Spytałam.

Parsknął.

– Gdyby to ode mnie zależało, utopiłbym cię w wiadrze wody. Nadal nic nie rozumiesz? Jesteś zwieńczeniem mojej porażki. Amanda od początku powinna być moja. Czy twoja mózgowica może sobie wyobrazić jak ja się czułem, gdy oddano ją Leksowi. Jak się czułem, gdy położył na niej swoje brudne łapy? A potem przyszedł na świat ty, jako ostateczny dowód mojej porażki. Czy możesz to wszystko ogarnąć?

– Więc kto mnie porwał, jak to się stało...

– To proste. Nikt nie powiedział ci o zdolnościach Amandy? Zaraz po urodzeniu, spojrzała w twoją przyszłość. A, że wyrok na ciebie był już wydany, musiała to zobaczyć w swojej wizji. Po prostu nie miałaś przyszłości. Nie przewidziałem tego, ponieważ Amanda, nie zaglądała w przyszłość w celach prywatnych. Nigdy nie korzystała z daru dla siebie. Ten jeden raz złamała swoje zasady, chcąc zobaczyć twoją przyszłość. A ty jej nie miałaś.

– A więc to moja matka...

– Na reszcie kojarzysz. – Przemawiał do mnie jak do osoby opóźnionej. Nie miałam mu tego za złe, każda sekunda, oddalająca mnie od tego, co nieuchronne, działała na moją korzyść. – Tak, to Amanda, zaraz po twoim urodzeniu, gdzieś cię podrzuciła. Potem się poddała, miałem wrażenie, że z każdym dniem umierała. Za to też obwiniałem Leksa. I Nanitów. Gdyby nie te durne rytuały...

Tak, tak, gdyby śwynie mogły latać. Za wszystko byli odpowiedzialni inni...

– Nigdy nie przyszło ci do głowy, – przerwałam mu, – że tak czy inaczej, moi rodzice byliby razem? Być może to nie durne rytuały, zabobony, czy inne głupoty, ale zwykła miłość ich połączyła?!

To był zły ruch, na jego twarzy dostrzegłam taką nienawiść, że aż powietrze w tym pomieszczeniu zrobiło się gęste. Ruszył w moim kierunku, szybkim krokiem, przed sobą demonstrując nóż. Pomimo, że panował tu zaduch zrobiło mi się zimno. Poczułam za plecami opór, już nie miałam żadnej ucieczki, on dopadł mnie zwinnym ruchem, unieruchamiając pod ścianą. Na twarzy poczułam jego oddech, na szyi ostrze noża.

– Powiedz co podpowiada ci rozum? – Syczał mi prosto w ucho. – Co teraz się stanie. Podobno jesteś bystra. Powiedz co czujesz. Bo ja mogę opowiedzieć ci o moich uczuciach...

Wiedziałam co się teraz wydarzy, i wiedziałam, że Alex nie zdąży.
Alex.

Tylko o nim mogłam w tej chwili myśleć. Mój umysł owładnęła tylko jedna myśl, że już go nie zobaczę, że to koniec. Po policzkach pociekły mi łzy, czułam się taka bezsilna, zawiodłam tyle osób. A Alex, nawet nie usłyszał, że go kocham. Tak. Właśnie teraz do mnie dotarło, że myślę tylko o nim, nie o pożądaniu, o seksie, o problemach. Miałam przed oczami tylko jego twarz. Tylko ją chciałam widzieć w tej chwili, zanim ten potwór na zawsze pozbawi mnie tchu.

Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. W drzwiach stał Alex. Ciężko oddychał, jakby całą drogę biegł. To dziwne. Mając przyłożony do szyi nóż, w myślach odliczając ostatnie sekundy jakie mi pozostały, myślałam o takich błahych rzeczach jak, przyśpieszony oddech Alexa.

Spojrzałam w jego stronę, sytuacja była całkowicie beznadziejna. Zauważyłam, że w ręku trzyma broń. Ale gdyby nawet z niej

skorzystał, kula dosięgła by mnie, zabijając nas oboje. Patrzyłam mu w oczy, próbując się pożegnać. Tak chciałabym powiedzieć mu, że go kocham, że zawsze będę blisko. Ale nóż przylegający do mojej krtani, tylko czekał na jakiś ruch. Po mojej szyi już ciekła stróżka krwi, gdybym tylko drgnęła, zatopiłby się głębiej.

– Cóż za patowa sytuacja... – Mój wuj upajał się naszym cierpieniem. – Widzę, że cała rodzina w komplecie. Myślę synku, że powinieneś odłożyć tą broń, bo jakoś mi ręce drżą, a nie chcemy zakończyć jeszcze zabawy, no nie?

Po tych słowach ogarnęła mnie panika, jeżeli Alex odłoży broń, ten potwór i tak mnie zabije, ale przy okazji zabije i jego. Przed chwilą czułam swojego rodzaju akceptację, pogodziłam się z myślą, że nie wyjdę stąd żywa, ale za nic nie mogłam się pogodzić z faktem, że zginie też Alex. W moich oczach dostrzegł chyba to, co było dla wszystkich jasne. Bo zamiast odłożyć broń, zrobił zupełnie coś innego. Coś co spowodowało wystąpienie u mnie mdłości. Tego się nie spodziewałam.

Alex upadł na kolana, z jego dłoni wypadła broń. Przez głowę przemknęła mi myśl, że zamierza go błagać o litość. Wiedziałam, że nic nie wskóra. Ugięły się pode mną kolana, ostrze jeszcze bardziej nacisnęło na moją szyję, nie czułam już nic, nie czułam bólu, wiedziałam, że to koniec.

Chciałam mu coś powiedzieć, żeby uciekał, ratował się. Ale gdy otwierałam usta by coś powiedzieć, ogarnął mnie mrok, nagle wszystko znikło, jakby ktoś wyłączył film. Wiedziałam, że jest za późno, że nie powiem mu nic, tego jak bardzo go kocham, jaki jest dla mnie ważny, już nigdy go nie poczuję. Jak to możliwe, że w jednej chwili wszystko się skończyło?

A po mnie przyszła śmierć.

W całym domu panował mrok. Poruszanie się było utrudnione, ponieważ otoczenie było im obce. W kuchni znaleźli pobitego do nieprzytomności mężczyznę, leżał w pozycji bocznej, obok ciała leżały przecięte więzy. Lilia musiała udzielić mu pierwszej pomocy. Alex bezgłośnie dał znać Jimowi, żeby wezwał pomoc. Sam prawie po omacku odnalazł schody prowadzące na piętro. Z góry dochodził stłumiony odgłos rozmowy, dzięki temu wiedział, że przybył na czas. Poczekał chwilę na Jima, po czym już razem, w najgłębszej ciszy zaczęli pokonywać schody, kierując się w stronę skąd dochodził jedyny w tym domu dźwięk. Lilia bardzo spokojnie, zważywszy na okoliczności, prowadziła rozmowę z tym człowiekiem. Alex zajrzał przez drzwi, jego oczom ukazał się widok jak z horroru. Na łóżku, bezwładnie leżała kobieta, ślady na ciele sugerowały, że była ciężko pobita i pocięta. Głowa zwisała jej w dół, nie mógł dojrzeć z tej perspektywy czy żyje. Wszystko było zbroczone krwią. Pod ścianą stała Lilia, a ku niej, podchodził z każdą chwilą bliżej Vergil. Alex widząc, że jeszcze moment a będzie za późno, wycelował z broni, ale w tym samym momencie, nie zdając sobie sprawy z tego, że jest obserwowany, Vergil wykonał szybki ruch, doskakując do Lilii.

Na użycie broni było za późno. W tym momencie, postrzeliliby ich oboje. Alex zaczął głęboko oddychać widząc nóż przytknięty do gardła Lilii. Po szyi ciekła strużka krwi. Nie mógł się opanować, a sytuacja wymagała od niego najgłębszego skupienia. Jego Lilia, była w rękach oprawcy, a on praktycznie był bezsilny.

I wtedy na niego spojrzała. W jej wzroku odnalazł smutek, rezygnację, tak jakby już nie miała nadziei, tak jakby się z nim żegnała. Na plecach poczuł delikatny dotyk Jima, w ten sposób dodawał mu otuchy i deklarował swoje wsparcie. Delikatne szturchnięcie coś mu jednak uzmysłowiło. Już był w podobnej sytuacji. Parę lat temu, gdy Jim był początkującym ochroniarzem. W firmie, doszło do zamachu na ojca Alexa. Fryderyk Kein został podobnie jak teraz Lilia zaatakowany nożem, sytuacja była identyczna, tak samo jak teraz praktycznie bez wyjścia. Alex w przyływie paniki i strachu o życie ojca, wykonał coś, co pozwoliło na opanowanie sytuacji, wykorzystał jeden ze swoich darów. Wszyscy padli wtedy na ziemię, wszyscy... oprócz Jima. Z niewyjaśnionych przyczyn, był odporny na fale, które wygenerował Alex, co dziwne wszyscy, których Alex znał, Nanici czy też zwykli ludzie, zawsze odczuwali to samo, obezwładniający ból głowy, zaburzenia świadomości i panikę. Gdy wszyscy leżeli na ziemi wijąc się w konwulsjach, Jim dopadł zamachowca obezwładniając go. Teraz sytuacja wyglądała na podobną, jakkolwiek ruch z ich strony, groził strasznymi skutkami, Alex nie odrywał wzroku od strużki krwi na szyi Lilii.

Vergil coś do niego mówił, chciał żeby odłożył broń, to była niepowtarzalna okazja, na zrobienie pierwszego kroku. Niezauważalnie dał znać Jimowi, żeby czekał w pogotowiu, a sam niby w akcie rozpaczycy rzucił się na kolana, wypuszczając z ręki broń. W tym co zamierzał zrobić nie była mu potrzebna.

W ostatnim przebłysku dostrzegł rozpacz na twarzy Lilii, i satysfakcję u Vergila. Opuścił bezwładnie głowę i zamknął oczy, pograżając się w skupieniu, a nie jak myślał Vergil w rozpaczycy.

Przez chwilę wyglądał na pokonanego, zgnębionego. Lecz w jego głowie niczym tornado zbierała się ciemność. W chwili gdy poczuł, że wygenerował wystarczającą moc, wypuścił wiązkę przed siebie. Zbyt silna mogłaby zabić osoby znajdujące się w zasięgu, nie miał pewności czy kobieta leżąca bezwładnie na łóżku żyje, jeżeli jednak żyła, musiał bardzo uważać, taka moc mogłaby jej bardzo zaszkodzić, nie chciał zranić też Lilii. Pierwszy raz skupił się tak, by główna fala uderzyła w jeden punkt. To było łatwe, bo jedyną osobą, której nie cierpiał nad życie, był człowiek trzymający w potrzasku jego Lilię. Jednak musiał bardzo uważać, uderzenie wtórne i tak było niebezpieczne. Jak w zwolnionym filmie Alex czuł jak uchodzi z niego energia, jak fala za falą podąża w miejsce docelowe. Choć wszystko trwało ułamki sekund, on miał wrażenie, że czas płynie wolniej, jakby powietrze było zbyt gęste, i trzeba by użyć dużej siły by zrobić najmniejszy ruch.

Obserwując w zwolnionym tempie, jak Vergil odskakuje, widział, jak jego mimika zmienia się z triumfu, poprzez zdziwienie, strach, do zupełnie bezwolnej – katatonicznej. Widział też, jak pozbawiona oparcia Lilia osuwa się powoli na ziemię, ale zanim jej ciało dosięgło podłogi, zerwał się z miejsca, i chwycił ją mocno pomimo, że po takim wyczynie był praktycznie pozbawiony siły. Trzymał ją w ramionach jak największy skarb, dziękując wszystkim znanym bogom, za dary, którymi został tak hojnie obdarzony.

Obok na podłodze siedział Vergil, zupełnie bezwładny, bezwolny, kiwał się i patrzył w jeden punkt.

– Usmażyłeś go na amen. – Skwitował Jim. – Jeżeli masz jeszcze siłę wynieś ją stąd. Ta kobieta o dziwo żyje. – Klęczał przy pani Wolsch, i sprawdzał jej tętno. – Za chwilę powinni się zjawić

ratownicy. Będzie tu sporo szumu, w końcu to seryjny morderca, złapany na gorącym uczynku.

Z oddali rozchodził się dźwięk syren.

– Dam radę. – Alex wolałby odgryźć sobie piętę, niż w tej chwili powierzyć komuś Lilię. – Jim zajmij się wszystkim, zabieram ją do domu. Wystarczająco dużo przeżyła jak na jeden dzień, ja zresztą też...

– Zmykajcie! Dam sobie radę.

Jeszcze przez ramię Alex widział jak Jim uwija się przy kobiecie, wszystko wokół jej zbroczone było krwią. Pomimo, że nieprzytomna wydawała jednak małe jęki, w proteście na dotyk, co sugerowało, że nie jest z nią tak źle. Obok na podłodze siedział Vergil, nigdy nie pomyślałby zapewne, że w takiej chwili nie on jest najważniejszy, Jim zupełnie nie zwracał na niego uwagi, traktując go jak powietrze. On, człowiek o takiej władzy, możliwościach jest traktowany jak przedmiot. Ale myśli to było coś, co zostało mu odebrane, on przez tyle lat obmyślał w najdrobniejszych szczegółach każdy krok, nieuchwytny dla władz, przebiegły, stał się teraz bezwolnym manekinem, dla którego nawet czynności fizjologiczne będą zbyt trudnym wysiłkiem i krokiem do pokonania. Alex trzymając mocno w ramionach sens swego życia, ostatni raz obdarował tego człowieka swoją uwagą. Dla niego i dla świata był na zawsze martwy.

– Nie żyję! Cholera zabił nas. Przysięgam, że go znajdę i mentalnie skopię mu tyłek. – Odzyskiwałam pomału świadomość, i

szlag mnie trafiał, że jednak ten dziad wygrał. – Nie powiedziałam ci nawet, że cię kocham. – Bardzo bolała mnie głowa.

– Właściwie to teraz mi mówisz. – Alex chyba był zadowolony, że jesteśmy duchami.

– Ale to nie to samo, teraz jesteśmy na siebie skazani. Załatwił nas, i teraz całą wieczność spędzimy na tej plaży, nie mamy innego wyboru... – Coś zastanowiło mnie jednak... – Alex czy ciebie też tak boli głowa, bo widzisz myślałam, że po śmierci to nic się nie czuje, możesz mi wyjaśnić co ciebie tak bawi?

Irytował mnie, ja zastanawiałam się nad naszym smutnym losem, a on był zadowolony z perspektywy siedzenia tu w nieskończoność.

– Mam dla ciebie pięć wiadomości, może poprawią ci humor. – Leżałam na piasku, on patrzył mi w twarz. – Pierwsza jest taka, że żyjemy.

Wytrzeszczyłam oczy, to nie możliwe, wyraźnie czułam, że umieram.

– Druga..., i ważniejsza od tej pierwszej, że też cię kocham. – Był z siebie bardzo zadowolony. – Trzecia..., nie, nie boli mnie głowa. Twoja też zaraz dojdzie do siebie, to skutek działania mojego powalającego uroku i wdzięku osobistego. – Zmrużyłam oczy, chciałam go palnąć, ale jakoś dwie pierwsze wiadomości mnie rozbroiły.

– Co się stało? Co z moim wujem? – Byłam skołowana. – Naprawdę czułam, że umieram.

– Wierzę. I to jest ta czwarta wiadomość. Obezwładniłem go na amen. Poraziłem go jakby prądem. Do końca życia będzie mu kapiała ślina. Już nigdy nikogo nie skrzywdzi. Resztę swojego nędznego

żywota, spędzi tam gdzie jego miejsce, w jakimś zapomnianym przez boga i ludzi zakładzie. Myślę, że za jego grzechy to i tak mała kara. Ale przynajmniej jego widmo zniknie z powierzchni ziemi, już nigdy o nim nie usłyszymy.

Odetchnęłam z ulgą. Ale nadal niepokoił mnie los Wolschów.

– Co stało się z Wolschami...? – Bardzo niepewnie zadałam to pytanie, paraliżował mnie nadal strach. Jeżeli z nimi było źle, łańcuszek nieszczęść nadal trwał, Angela, jej dziecko..., nawet nie chciałam o tym myśleć...

– Z Wolschami też nie jest źle. To znaczy pan Wolsch ma pękniętą śledzionę, chyba właśnie jest operowany. Gdybyś nie założyła opatrunku na nodze, wykrwawiłby się. Pani Wolsch jest w lepszym stanie, o dziwo. Z tego co zrozumiałem ma lekki wstrząs mózgu, dużo powierzchownych ran, została dotkliwie pobita, ale to silna kobieta. Jim dzwonił, i mówił, że już wydaje polecenia. Angela jakoś to zniosła. O wszystkim dowiedziała się w obecności lekarza i męża, rozmowa telefoniczna z matką dokonała cudów. Oczywiście szczegóły zostały jej oszczędzone. A ty... – Zrobił pauzę. – Byłaś nieprzytomna, potem po prostu spałaś, a ja patrzyłem na ciebie gdy spałaś i lewitowałem ze szczęścia...

– Alex... – Zrobiłam poważną minę. – Muszę ci coś powiedzieć. Tam..., gdy myślałam, że mnie zabije... Przez głowę przelatywały mi różne myśli. Wiesz, mówi się, że w takiej chwili widzi się całe życie. Ale ja widziałam tylko ciebie. To wtedy do mnie dotarło, że nic nie jest ważne. Całe życie wszystko dokładnie układałam, byłam w tym niesamowicie pedantyczna. Różne rzeczy, sytuacje, ludzi..., ale w tamtym momencie byłeś tylko ty. To przy tobie chciałam być, to ciebie chciałam słyszeć, tak bałam się, że nigdy ci tego nie powiem. Nie

powiem ci jak bardzo jesteś dla mnie ważny, jak wiele dla mnie znaczysz, jak bardzo cię kocham...

Moje słowa zostały stłumione. Jego głodne usta zabrały to, co moje z chęcią mu dały. Już niepotrzebne były słowa...

Epilog

*Wiedział, że przeznaczenie człowieka
często nie ma nic wspólnego z tym,
w co się wierzy lub czego obawia...bo wiedział,
że wszystko, co się zdarza ma swój sens.*

Paulo Coelho

Zachody słońca nad morzem są piękne. Można się w nich zakochać. Alex schował do kieszeni telefon komórkowy, wygładził białe spodnie, ulubione Lili. Skierował wzrok na plażę. Tam na leżaku, obłożona książkami siedziała jego żona. Na kocu, w promieniach zachodzącego słońca wygrzewał się gruby, leniwy kot. Chwilę obserwował ten widok, tak jakby chciał wszystko uwiecznić w pamięci, po chwili wolno podszedł, a ona podniosła głowę z nad lektury, mrużąc swoje piękne oczy.

– Witaj pączuszk... – Udawała, że tego nie cierpi. W ostatnim trymestrze faktycznie przypominała duży pączek. *Jego pączek*. – Powiedział to w myślach.

– Już nie jestem Syreną? – Spytała z uśmiechem. – Nie dziwię się, jestem podobna do balona.

Alex skwitował to tylko uśmiechem.

– Jim nie przyjedzie? – Czytała mu w myślach. – Myślałam, że pomoże nam przy przeprowadzce...

Lato pomału przechodziło w jesień, za trzy tygodnie był termin porodu. Ten czas chcieli spędzić w mieście. Sabrina wychodziła ze skóry, żeby ich ściągnąć. Oni jednak, do ostatniej chwili cieszyli się latem, i sobą...

– Niestety nie. – Zmierzwił Lili włosy. – Dzwonił ojciec, Nadia wplątała się w jakąś kabałę. Poprosił o pomoc Jima. Dzisiaj po południu poleciał do Paryża. – Alex pochylił się nad żoną, wyciągnął rękę i dotknął delikatnie wydatnego brzucha. – Kopie?

– Bez przerwy, to będzie piłkarz, albo piłkarka... – Nie chcieli znać płci, wystarczyła im świadomość, że w ich życie niedługo wkroczy ktoś nowy. Jednak w rodzinie potajemnie dokonywano już zakładów.

– I co tam dzisiaj wyczytałaś? – Zapytał.

Lilia podchodziła do swojego macierzyństwa bardzo poważnie. Mogłaby właściwie zrobić specjalizację z ginekologii, pediatrii i psychologii dziecięcej. Alex jej naukowe zapędy traktował z przymrużeniem oka, wiedział, że przy dziecku cała nauka pójdzie w łeb, a górę weźmie instynkt. Tak samo było przy narodzinach Nadii, jego niesforna siostra już od początku łamała wszelkie zasady, najwyraźniej nie wyszła jeszcze z wprawy...

– Nawet nie wiesz jakie to wszystko ważne, zobaczysz..., jeszcze ci pokażę. Dostaniesz zawału jak dziecko będzie miało kolkę. A ja nie...

Poczułi to jednocześnie, delikatny przepływ mocy. Zjawisko bliższe dla Alexa niż Lili. Ktoś się nadchodził. Od strony domu w ich kierunku zbliżała się para ludzi z dzieckiem. Przystanęli niepewnie, jakby czekając na pozwolenie, ale w tym samym momencie dziecko, które kobieta trzymała za rękę wyrwało się, i pędem ruszyło w stronę Lili. Alex pomógł jej wstać, zaskoczona o mało co się nie przewróciła, gdy chłopiec z rozpędu, podbiegł i objął ją w pasie.

– No i szlag trafił niespodziankę! Wiszę Jimowi Szkocką... – Alex wyglądał, tak naturalnie, jakby to zdarzenie było najzwyklejszą rzeczą na świecie. Bardziej irytował go fakt przegranego zakładu, niż fakt, że na plaży są obcy ludzie, a ich dziecko, jak gdyby nigdy nie obejmuje jego żonę.

Lilia była w szoku. Nawet nie zwróciła uwagi na fakt, że jej mąż robił zakłady. Porwała ją silna fala uczuć do tego chłopca. Objęła go, gładząc jego blond główkę. Sama nie mogła pojąć skąd w niej te emocje, gdyby miała możliwość przypisałaaby to budzącym się uczuciom macierzyńskim. Ale w tej magicznej chwili było coś więcej, coś... czego nie mogła wyjaśnić żadna nauka. Teraz pojęła ogrom uczuć, jakich musiała doświadczyć jej matka, pierwszy raz spotykając Alexa. Ta rodząca się więź..., wiedziała, że choć nie zna jeszcze imienia chłopca, kocha go całą duszą. Po przez mgłę oszołomienia, dotarło do niej, że ona do niedawna taka sama, ma teraz prawdziwą rodzinę, Alexa, córkę..., syna, jego rodziców, rodzinę Alexa. A co najważniejsze, choć głośno by się nigdy nie przyznała, bo jej

racjonalny umysł na to nie pozwalał, wokół siebie czuła obecność rodziców, i tych prawdziwych i przybranych.

Para zaskoczona niespodziewanym zachowaniem syna, zbliżyła się pewniej w ich stronę. Mężczyzna objął żonę, widać było, że sytuacja i ich odrobinę przerasta, ale po chwili wahania przemówił:

– Witajcie... Przepraszamy za to najście tak bez uprzedzenia... Przebyliśmy naprawdę długą drogę..., za głosem naszego syna... On nie mógł się doczekać... – Zaczął niepewnie. – Och przepraszam, nie przedstawiłem się. Nazywam się Lucjan Wilczyński, a to moja żona Kaja, i nasz syn Piotr. Pochodzimy z Polski, choć Kaja ma swoje korzenie na Białorusi. – Szybko dodał. – Piotr skończył w lipcu trzy lata, i wtedy poczuł swój zew. Trochę to trwało, zanim mogliśmy się udać w drogę. Jesteśmy trochę w szoku, że nasze trzyletnie dziecko zmusiło nas do takiej podróży. – Lucjan nerwowo, przenosił ciężar swojego ciała z nogi na nogę.

Lilia otrząsnęła się z pierwszego wrażenia, to było dla niej coś nowego i niezwykłego, każdego dnia, od chwili gdy poznała innych Nanitów, odkrywała coraz większe cuda, każdy kolejny dzień jej małżeństwa, był niezwykły i nieprzewidywalny. Pochyliła się nad małym Piotrem i zadała mu pytanie:

– Piotrusiu, wiesz kim ja jestem?

– Jesteś chyba mojom drugom mamusiom, i nie wiem czemu, ale lubie cie.

– Ja też bardzo cię lubię, i myślę, że będziemy się dobrze bawić. – Zwróciła się w stronę gości. – Nazywam się Lilia Kein, to jest Alex, – wskazała na męża, – a to, – pogładziła ręką swój brzuch, – jak się okazuje jest nasza córka. Miło was poznać, ja tak samo jak wy jestem w lekkim szoku. Ale myślę, że szybko się dogadamy. Na pewno

jesteście bardzo zmęczeni. Zapraszam do domu. – Przeniosła wzrok na męża. – Alex my sobie porozmawiamy potem o tej twojej Whisky...

Od autora

Kochani, tylko od was zależy czy poznacie losy Jima, w następnym tomie „Kroniki Jima”, (Gosiu dzięki za tytuł). Z niecierpliwością czekam na wasze komentarze. Jeżeli wciągnęła was moja historia, to napiszcie, jeżeli nie, no to trudno... Pozdrawiam wszystkich, którzy dotarli do końca...

Iza